

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Piątek
6.06.2025

Nr 130 (5587)
Nakład: 10.570 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa. Rząd powinien się rozliczyć z błędów i zmienić strategię **str. 2**

Słupsk. Nie będzie nowego biegłego w sprawie o zabójstwo w hotelu Słupsk **str. 4**

Region. Inwazja skorupiaków szkodników w Wieprzy **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Nauka i sport idą w parze



FOT. ŁUKASZ CAPAR

Uniwersytet Pomorski w Słupsku zorganizował Dzień Nauki i Sportu. Łącznie na uczestników czekało 50 atrakcji **str. 4**

Hania Beza

Za smakołykami zjechała całą Polskę

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16-17



FOT.

Plany ministra o odbudowie ruiny pozostają w mocy. Chodzi o pałac w Kamnicy w gminie Miastko

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12



EKSPRES LOSY CO ZA SZTOSY

PONAD 600 000 000 zł
NA WYGRANE!





GRAJ W PUNKTACH



Gdy grasz,
wszystko gra!

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Marieta Żukowska 6wybrała aktorstwo	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Co można jeść przed pobraniem krwi	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: Jak działali zbrodniarze z Werwolu	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
---	---	--	--	---	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Rząd powinien się rozliczyć z błędów i zmienić strategię

Zuzanna Piwek
Rozmowa

z prof. Przemysławem Sadurą z Wydziału Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

Co może i powinien zrobić obecnie rząd?

Przede wszystkim powinien zacząć pracować, wykorzystując wszystkie możliwości. Nie może zmieniać Polski ustawami, więc musi działać rozporządzeniami, co powinien robić dotychczas.

Alenierobit tego.

Dlaczego panowało przekonanie, że lepiej niczego nie robić, niż niczym nie pracować i czekać na wybory prezydenckie, a po nich obiecywać przyspieszenie? Tego nikt nie jest w stanie zrozumieć. Przede wszystkim nie rozumieją tego Polacy i dlatego zagłosowali, jak zagłosowali.

Niektórzy mówią, że rząd powinien teraz próbować uchwalić ustawę za ustawą, mimo ewentualnych wet prezydenta.

Prace legislacyjne powinny trwać. Kiedy prezydent zgłasza weto, to ustawę można modyfikować. Ustawy mogą też być przygotowane i czekać w zamrażarce. Problem polega na tym, że ich nie przygotowano. To musi się zmienić. Prezydent Andrzej Duda nie wetował zbyt wielu ustaw, ponieważ nie miał do tego wielu okazji.

Każde z ministerstw musi się postarać o odnalezienie sprawczości tymi narzędziami, które ma. Prezydent ma słabe umocowanie w polskim systemie; jedyne, co może, to wetować.

Jakich narzędzi powinny użyć ministerstwa? Na czym się skupić, co przyspieszyć?

Wszystko trzeba przyspieszyć poza kwestiami rozliczeń. To właśnie nimi Polacy byli zmęczeni, bo mieli poczucie, że para idzie w gwizdek. Rząd dotąd zajmował się głównie rozliczeniami poprzedniego rządu, które idą wolno, ponieważ trudno w tak krótkim czasie dokonać prawdziwych rozliczeń przy tak ogromnej skali nadużyć starej ekipy. Nie zaj-



Przemysław Sadura: - nachalne próby przekonania kogoś do określonego stanowiska mogą przynieść odwrotny skutek - pojawia się skłonność do wyboru przeciwnej opcji

mował się natomiast bieżącym administrowaniem sprawami Polaków. Rząd Donalda Tuska powinien teraz przeprowadzić szerokie działania, które będą miały wpływ na poprawę sytuacji polskich gospodarstw domowych. Polacy deklarowali, że w ciągu ostatniego półtora roku większość z nich albo odnotowała regres, albo stagnację. To są ich odczucia, które stanowią główną determinantę zachowań wyborczych.

Jak rząd powinien się komunikować ze społeczeństwem?

Przede wszystkim powinien stworzyć i objaśnić swoją strategię oraz powołać rzecznika, ponieważ te obszary dotychczas zaniedbano. Nie mogą odpowiedzieć na pytanie, jak to zrobić, to zadanie premiera Tuska i poszczególnych ministrów. Rozumiem, że warunki pracy były trudne, ale trudno mi pojąć, że przez półtora roku zrobiono tak niewiele. Już w rocznicę październikowych wyborów alarmowaliśmy, że w elektoracie demokratycznym panują pesymistyczne nastroje, rozczarowanie i demobilizacja. Obóz demokratyczny traci osoby, które wtedy się zmobilizowały - i nie podjęto żadnych działań, by temu przeciwdziałać. Podobnie jak nie zrobiono nic, by wzmocnić sprawczość rządu i poprawić jego odbiór wśród wyborców.

Jak powinien się zachować rząd wobec nowego prezydenta?

Idealną strategią w tego typu grach społecznych jest altruistyczny „wet za wet”. To znaczy, że dopiero kiedy jedna strona uderzy, to druga odpowiada. Natomiast rząd powinien wysłać pozytywny sygnał, że jest gotowy do współpracy. Rafała Trzaskowskiego obciążały nastroje wobec rządu - to one sprawiły, że roztrwonił ogromne poparcie, które miał na początku. Po drugie, Nawrockiego wzmacniała słabość konkurencji. Kampania Trzaskowskiego była źle prowadzona. Sztab zbudował złą strategię. Z niezrozumiałych powodów skupiono się na zabieganiu o prawicowy, konfederacki elektorat. Zaklinanie rzeczywistości, że progresywny kandydat przejął poglądy konserwatysty, było niewiarygodne i jednocześnie zdemobilizowało liberalny elektorat. Trzaskowski przegrywał debaty, wyglądał na zmęczonego. Dopiero w połowie kampanii przed drugą turą szło mu lepiej. I po trzecie, motywacją wyborców niekoniecznie była chęć głosowania konkretnie na Nawrockiego, ale przeciwko Trzaskowskiemu i rządowi. Zadziałał efekt bumerangu, co potwierdziłem w przeprowadzonych badaniach. Polega on na tym, że nachalne próby przekonania kogoś do określonego stanowiska mogą przynieść odwrotny skutek - pojawia się skłonność do wyboru przeciwnej opcji. Widać to szczególnie wśród młodych wyborców. Pod presją liberalnych mediów, które intensywnie nagłaśniały fakty z przeszłości Nawrockiego, część z nich zagłosowała wbrew tym przekazom - na przekór. Dobrze, że dziennikarze śledczy wykonali swoją pracę, natomiast zmiana programów informacyjnych w agitki propagandowej, w których ciągle tylko powtarzano te zarzuty było błędnym zabiegiem.

©

miera. Nie wiem, czemu miałyby to służyć. Rząd powinien się wytłumaczyć, rozliczyć z błędów i zmienić strategię, ale nie wpędzać się w kryzys.

Jak doszło do tego, że po raz kolejny tak mało znany człowiek został wybrany na prezydenta?

Złożyły się na to przede wszystkim trzy kwestie. Po pierwsze, rozczarowanie elektoratu demokratycznego poczynaniami rządu, które wpłynęło na spadek motywacji. Rafała Trzaskowskiego obciążały nastroje wobec rządu - to one sprawiły, że roztrwonił ogromne poparcie, które miał na początku. Po drugie, Nawrockiego wzmacniała słabość konkurencji. Kampania Trzaskowskiego była źle prowadzona. Sztab zbudował złą strategię. Z niezrozumiałych powodów skupiono się na zabieganiu o prawicowy, konfederacki elektorat. Zaklinanie rzeczywistości, że progresywny kandydat przejął poglądy konserwatysty, było niewiarygodne i jednocześnie zdemobilizowało liberalny elektorat. Trzaskowski przegrywał debaty, wyglądał na zmęczonego. Dopiero w połowie kampanii przed drugą turą szło mu lepiej.

I po trzecie, motywacją wyborców niekoniecznie była chęć głosowania konkretnie na Nawrockiego, ale przeciwko Trzaskowskiemu i rządowi. Zadziałał efekt bumerangu, co potwierdziłem w przeprowadzonych badaniach. Polega on na tym, że nachalne próby przekonania kogoś do określonego stanowiska mogą przynieść odwrotny skutek - pojawia się skłonność do wyboru przeciwnej opcji. Widać to szczególnie wśród młodych wyborców. Pod presją liberalnych mediów, które intensywnie nagłaśniały fakty z przeszłości Nawrockiego, część z nich zagłosowała wbrew tym przekazom - na przekór. Dobrze, że dziennikarze śledczy wykonali swoją pracę, natomiast zmiana programów informacyjnych w agitki propagandowej, w których ciągle tylko powtarzano te zarzuty było błędnym zabiegiem.

©

KALENDARIUM

6 CZERWCA POLSKA

1891 Rozpoczęło działalność Krakowskie Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe, pierwsze pogotowie ratunkowe w Polsce i drugie w Europie (po wiedeńskim).

1920 W Sopocie otwarto pierwsze kasyno na terenie obecnej Polski.

1962 W Warszawie otwarto pierwszy w kraju Supersam.

1973 W Bielsku-Białej rozpoczęto seryjną produkcję Fiata 126p.

2008 Sławomir Mrożek ponownie wyjechał z Polski i osiedlił się we francuskiej Nicei.

ŚWIAT

1933 W Camden w amerykańskim stanie New Jersey urucho-

miono pierwsze kino samochodowe.

1944 Rozpoczęło się lądowanie wojsk alianckich w Normandii, największa operacja desantowa w historii wojen. Miała na celu otwarcie w zachodniej Europie tak zwanego drugiego frontu w europejskim teatrze działań II wojny światowej. Operacja została przeprowadzona pod dowództwem generała Dwighta Eisenhowera, a trzon sił inwazyjnych stanowiły wojska amerykańskie, brytyjskie i kanadyjskie.

1954 Transmisją z Festiwalu Narcyzów w szwajcarskim Montreux zainaugurowała swą działalność sieć telewizyjna Eurowizja.

1984 Pojawiła się kultowa gra komputerowa Tetris autorstwa Aleksieja Pażytnowa.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Żołnierze 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej wspierają Straż Graniczną na granicy polsko-białoruskiej. Jak podaje Podlaski Oddział Straży Granicznej w maju br. odnotowano 4180 prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej, a od początku roku było ich około 10300. - Bez względu na te dane żołnierze Zgrupowania Zadaniowego Podlasie dzień i noc wspierają Straż Graniczną, aby zapobiegać tym próbom. Na swym wyposażeniu posiadają broń z ostrą amunicją, broń gładkolufową, gaz pieprzowy, a od niedawna także granaty hukowo-błyskowe - mówi mjr Błażej Łukaszewski, rzecznik prasowy II zmiany ZZ Podlasie.

Jednego dnia wpadło trzech poszukiwanych

oprac. Wojciech Frelichowski
Region

Lęborscy policjanci zatrzymali trzech mężczyzn, którzy ukrywali się przed wymiarem sprawiedliwości. Cała trójka została „nakryta” tego samego dnia.

Jak informuje Komenda Powiatowa Policji w Lęborku, do pierwszego zatrzymania doszło przed południem w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Lęborku. Dzielnicy, który pojechał tam na spotkanie związane z procedurą „Niebieskiej Karty” od razu zwrócił uwagę na wchodzącego do budynku mężczyznę. Policjant wiedział, że to 28-latek bez stałego miejsca zamieszkania, poszukiwany przez Sąd Rejonowy w Lęborku do odbycia kary 8 miesięcy pozbawienia wolności za przestępstwo kradzieży. Mężczyzna, który od ponad miesiąca ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości, został przewieziony do komendy, skąd następnie trafił do zakładu karnego.



Jednego dnia w Lęborku policjanci zatrzymali trzech poszukiwanych

Tego samego dnia, również przed południem, policjanci patrolujący teren Lęborka pojechali pod ustalony adres w poszukiwaniu innego mężczyzny. Tam go nie zastali, ale na terenie tej samej posesji trafili na innego, a mianowicie 25-latka, poszukiwanego do odbycia kary 41 dni pozbawienia wolności za przestępstwo uchylania się obowiązku alimentacyjnego.

Trzeci, który ma do „osiadki” 10 miesięcy, to 31-latek, zatrzymany przez kryminalnych wieczorem. Skazany za kradzież mężczyzna od kwietnia ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości. Wszyscy zatrzymani zostali już przewiezieni konwojem do zakładów karnych. ©P

Dziecko bez opieki i w kałuży

oprac. Wojciech Frelichowski
Region

W jednym z miejskich parków w Bytowie przechodząca kobieta zauważyła małą dziewczynkę, która pluła w... kałuży. Dziecko było bez opieki. Bytowanica powiadomiła policję.

Widok kąpiącej się dziewczynki w stroju kąpielowym wzbudził zaniepokojenie przechodzącej kobiety. Zaniepokoił ją fakt, że przy dziecku nie było żadnej

osoby dorosłej. Powiadomiła zatem policję, a dziecko odprowadziła do domu. W rozmowie dowiedziała się, że dziewczynka ma 8 lat. Drzwi otworzył zaskoczony ojciec dziewczynki. Nie widział, że córka wpadła na taki pomysł i że jest w stroju kąpielowym. Funkcjonariusze sprawdzili jego trzeźwość oraz warunki w jakich przebywa dziecko. Nie stwierdzili zagrożenia, a cała sytuacja była wynikiem nieuwagi ojca. Potencjalne zagrożenia były jednak bardzo realne. Dziecko

w miejscu publicznym, bez nadzoru ubrane jedynie w sam strój kąpielowy mogło paść ofiarą przestępstwa, wychłodzić się bądź zgubić. Na uznanie zasługuje reakcja kobiety, która nie przeszła obojętnie i zatroszczyła się o bezpieczeństwo dziewczynki. Funkcjonariusze przeprowadzili z mężczyzną rozmowę, aby właściwie pełnił opiekę nad dzieckiem. Sytuacji w rodzinie dokładniej przyjrzy się również dzielnicowy oraz specjalista ds. nieletnich.kub Bagiński. ©P

REKLAMA

0011264136

USKOM

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 91 485 68 91 | +48 607 310 090

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.uskom.szczecin.pl | Szczecin, Ku Słońcu 23/1

AUTOPROMOCJA

0111322070

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

Dzienniki regionalne

kupisz w każdym sklepie sieci



Nie będzie nowego biegłego w sprawie o zabójstwo w Hotelu Słupsk

Krzysztof Głowinkowski
Słupsk

Sąd Okręgowy w Słupsku nie uwzględnił wniosku obrony o powołanie nowego biegłego w powtórny procesie Piotra Ogrodniczuka. Jest on oskarżony o zabójstwo Jacka B. Miał go pobić, a następnie z przywiązaniem do szyi telewizorem wypchnąć z okna hotelowego na trzecim piętrze.

Pod koniec maja w sprawie w formule wideokonferencji miał zeznawać biegły, który sporządził ostatnią opinię z zakresu medycyny sądowej i upadków z wysokości. Była ona niekorzystna dla oskarżonego. Biegły poddał w niej w wątpliwość ustalenia poprzedniego składu biegłych, którzy wskazywali, że śmierć Jacka B. mogła być wynikiem samobójstwa. Uznał, że należy przyjąć okoliczności pierwotnie wskazane przez świadka Annę T., że to oskarżony kilkakrotnie popychał pokrzywdzonego w stronę okna, sadzał na parapecie z telewizorem i popychał go, doprowadzając do wypadnięcia.

Przesłuchanie biegłego miało zakończyć proces. Strony miały wygłosić mowy końcowe, ale tak się nie stało, bo biegły na rozprawę się nie sta-

wił. Nieobecność, o czym poinformowała przewodnicząca składu orzekającego sędzia Aleksandra Szumińska, usprawiedliwił we wtorek rano chorobą.

Ponadto wniosek o odrzucenie opinii biegłego i powołanie nowego ze wskazaniem konkretnego nazwiska złożył na rozprawie obrońca z wyboru oskarżonego aplikant adwokacki Patryk Chalecki. Wskazał na przesłanki podważające zaufanie do biegłego, w tym niewystarczające kompetencje i wiedzę oraz wątpliwą bezstronność. Chalecki podkreślał, że biegły ocenił zeznania świadka i nie ma wykształcenia z zakresu medycyny sądowej, którego domagał się sąd w postanowieniu o jego powołaniu. Sąd wniosku nie uwzględnił.

-Bogaty dorobek biegłego i wydawanie opinii, w tym także w zakresie upadków z wysokości, wskazują, że biegły posiadał wymaganą wiedzę i kwalifikacje do opiniowania w tej sprawie - uzasadniała postanowienie sędzia Szumińska.

Ogrodniczuk od początku sprawy nie przyznaje się do zabójstwa Jacka B. W powtórny proces odmówił składania zeznań



Eksperyment procesowy przeprowadzony przez prokuratora w Hotelu Słupsk w sprawie zabójstwa z użyciem telewizora (zdjęcie archiwalne)

Za chybiony sąd uznał także zarzut odnoszący się do bezstronności biegłego.

-Wydanie opinii niekorzystnej dla strony nie stanowi podstawy do powoływania się na tę okoliczność w celu wyeliminowania dowodu w sprawie - mówił sędzia.

Kolejny termin rozprawy sąd wyznaczył na 17 lipca.

48-letni Piotr Ogrodniczuk (zezwoił na podawanie danych osobowych) jest oskarżony o zabójstwo Jacka B., o to, że 23 listopada 2018 r. bił go po całym ciele i wypchnął

z okna pokoju hotelowego na trzecim piętrze z przywiązaniem do szyi telewizorem. Mężczyzna w wyniku doznanych wielonarządowych obrażeń zmarł dzień później.

Sąd Okręgowy w Słupsku w procesie, który toczył się od 5 grudnia 2019 r., skazał 25 czerwca 2021 r. Ogrodniczuka na łączną karę 10 lat więzienia. Dwaj sędziowie ławnicy wniesli wówczas zdania odrębne do wyroku. Jawność procesu była wyłączona. Prokurator żądał 25 lat więzienia. Obrońca - uniewinnienia.

wyjaśnien. W śledztwie przyznał, że ze znajomą Anną T. 23 listopada 2018 r. pojechał najpierw do jej partnera, a potem z nią do hotelu Słupsk, gdzie pomieszkiwał Jacek B., partner siostry kobiety. To Jacek B. chciał, by przyjechali. Był podłamany, bo partnerka wyrzuciła go z domu. Tam spożywali alkohol. To Anna, jak twierdził Ogrodniczuk, obudziła go, by powiedzieć, że Jacek B. wypadł z okna.

W śledztwie Anna T. obciążała zeznaniami Ogrodniczuka. W powtórny procesie zmieniła zeznania, mówiąc, że nie widziała, by Ogrodniczuk bił Jacka B. i wyrzucał go z telewizorem przywiązany do szyi przez okno. Ponadto pracownicy hotelu Słupsk i ratownicy medyczni przed sądem podawali różne wersje ułożenia ciała Jacka B. po upadku z trzeciego piętra. Fotograficznego materiału dowodowego nie sporządzono, bo pokrzywdzony nie zmarł na miejscu zdarzenia, lecz dzień później w szpitalu.

30 stycznia 2024 r. przeprowadzony został eksperyment procesowy z użyciem manekina z przywiązaniem telewizorem. Na podstawie eksperymentu biegły z zakresu upadków z wysokości sporządził ostatnią opinię do sprawy.

Za zabójstwo grozi kara nawet dożywocia. PAP

Nauka i sport razem w parze. Piknik i pokazy na Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku

Wojciech Frelichowski
Słupsk

Wczoraj na Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku zorganizowano spotkanie z nauką i sportem. W licznych atrakcjach przygotowanych przez organizatorów wzięła udział młodzież ze słupskich szkół oraz dzieci z przedszkoli.

Dzień Nauki i Sportu to już cykliczna impreza na Uniwersytecie Pomorskim organizowana zawsze późną wiosną.

Celem Festiwalu było przybliżenie mieszkańcom regionu tematyki prowadzonych na Pomorzu badań naukowych, zaznajomienie z osiągnięciami nauki oraz przedstawienie ich w możliwie zrozumiałej, atrakcyjnej formie, sprzyjającej roz-



Dzień Nauki i Sportu to impreza edukacyjna i aktywizująca. Łącznie na uczestników czekało 50 atrakcji

budzeniu ciekawości świata i radości jego poznania. W tym roku studenci i pracownicy Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku przygotowali dla mieszkańców Słupska i okolic

wydarzenia naukowe i sportowe dostosowane do różnego wieku i zainteresowań odbiorców.

W czwartek na terenie kampusu przy ul. Arciszewskiego

22A zorganizowano Piknik Naukowy. Dla uczestników imprezy przygotowanych zostało wiele atrakcji, m.in. pokazy historyczne, służb mundurowych i ratownictwa medycznego i robotów, gry planszowe oraz wiele warsztatów o tematyce elektronicznej, ekologicznej i prozdrowotnej. Aeroklub Słupski przywiózł nawet szybowiec.

Uczniowie mieli możliwość wziąć udział w konkursie walk robotów oraz w quizach z wiedzy matematycznej i językowej. Dla najmłodszych uczestników przygotowano stanowiska warsztatowe, gry i zabawy edukacyjne.

Nie zabrakło również imprez promujących aktywność sportową.

©P

0011346095

Wyrazy serdecznego współczucia Bliskim
z powodu śmierci Naszego Kolegi

Jerzego Sikory

składają
koleżanki i koledzy z Komitetu Prawa i Sprawiedliwości
Słupsk i Powiatu Słupskiego

0011347125

Wyrazy szczerzego i głębokiego współczucia
Rodzinie Zmarłej

Mirosławy Stańczyk

składają
Zarząd, Związki Zawodowe i Pracownicy
ENGIE EC Słupsk Spółka z o.o.

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, 59 848 81 03
reklama.słupsk@polskapress.pl

Inwazja skorupiaków szkodników

Tomasz Turczyn
Region

Wędkarze mówią o szkodniku, który zadomowił się w rzece Wieprzy i Kanale Miejskim w Sławnie. Szkodnik, który działa bardzo ekspansywnie i jest bezwzględny dla rodzimych raków. Mowa o raku sygnałowym.



Rak sygnałowy w pobliżu Wieprzy w Sławnie

Nadleśnictwo Sławno informuje, że trwa ekspansja raka sygnałowego. Według Nadleśnictwa taki rak jest szkodliwy, bo wypiera nasze rodzime gatunki raków. Był hodowany na stawach, które są połączone strumieniem z Jeziorem Obłęskim, a to z rzeką Wieprzą. Te raki już są nawet w Darłowie, a w okolicy Pomiłowa - Kanał Miejski woda aż gotuje się od tych skorupiaków. To miejsce upodobał sobie wędkarze, którzy odławiają raki podbierakami i później - po odpowiednim przyrządzeniu - konsumują.

- Rak sygnałowy do konsumpcji jest bardzo dobry - mówi Tadeusz Lewandowski, nadleśniczy Nadleśnictwa

Sławno. - W rzece Wieprzy i jej dopływach jest go przerażająco dużo. To inwazyjny gatunek wypierający naszego rodzimego raka. Sygnałowym żywią się wydry, ale jest ich za mało by przereździć populację występującą w naszej rzece. Sprawdziłem i Wieprza jest jedną z nielicznych rzek w Polsce tak zdominowaną przez raka sygnałowego.

Rak sygnałowy - czerwony dorasta do 20 cm i jest wszystkożerny. Potrafi się żywić ikrą i wylęgami ryb, larwami, organizmami wodnymi i roślinami. To oznacza, że ryby mają mniej pokarmu. To bardzo zła wiadomość dla troci i łososi w naszych rzekach. Dodajmy, że rak sygna-

łowy bardzo szybko się rozmnaża.

Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska informuje, że naturalnym regionem występowania raka sygnałowego są północno-zachodnie Stany Zjednoczone oraz Kanada (południe Kolumbii Brytyjskiej). Gatunek został celowo wsiedlony do wód Europy, w tym Polski - występuje na kilkudziesięciu stanowiskach w północnej części kraju, w różnych typach zbiorników i ciekach wodnych, od dużych jezior po stawy oraz od małych strumyków po wielkie rzeki. Jest bardzo atrakcyjnym gatunkiem z hodowlanego punktu widzenia. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

Magda Linette zaprasza na kort – rusza Akademia „Tenis z T-Mobile”

Podczas gdy sezon tenisowy w pełni i zmagania grają na największych arenach rozgrzewają emocje fanów przed ekranami i na kortach, T-Mobile i Polski Związek Tenisowy serwują własnego asa. Rusza właśnie wyjątkowy projekt pod nazwą Akademia „Tenis z T-Mobile”. Jest to bezpłatny, otwarty dla wszystkich cykl krótkich filmów szkoleniowych na YouTube z udziałem ekspertów i trenerów kadry narodowej U12. Inicjatywę wspiera ambasadorka projektu – Magda Linette. Zaopatr się w rakiety i wygodny strój, bo premiera już 5 czerwca!



Projekt „Tenis z T-Mobile” to niecodzienna inicjatywa, której celem jest nie tylko promowanie zdrowego, aktywnego stylu życia, zaszczepienie pasji do tego wspaniałego sportu i wywołanie ducha sportowej rywalizacji. To także doskonały pretekst do burzenia barier i budowania relacji podczas wspólnego działania – z rodziną, znajomymi, sąsiadami, z ludźmi, których znasz z widzenia albo dopiero poznasz na korcie. Akademia „Tenis z T-Mobile” daje szansę na rozpoczęcie przygody z tenisem bez względu na wiek, miejsce za-

mieszkania czy umiejętności. Przekonaj się o tym osobiście i czerp radość z gry!

Boom na tenis w Polsce? Zdecydowanie!

Tenis szturmem zdobywa serca Polaków. Systematycznie przybywa zarówno tych, którzy kibicują z trybun, jak i tych, którzy coraz chętniej sięgają po rakiety. Tylko w latach 2018-2021, według danych IFT, liczba osób grających w Polsce w tenisa wzrosła o 100 tysięcy. Każdy, kto choć raz stanął na korcie, świetnie

zdaje sobie sprawę z tego, że początki mogą być trudne. W końcu nie każdy ma dostęp do profesjonalnych trenerów, a błędy techniczne utrwalone na starcie potrafią skutecznie zepsuć całą zabawę i zniechęcić do dalszego rozwoju.

T-Mobile przełamuje barierę dostępu

Właśnie dlatego powstała Akademia „Tenis z T-Mobile” – program edukacyjny dla każdego, kto chce rozpocząć lub rozwinąć swoją przygodę z tenisem. Projekt wpisuje

REKLAMA

0011342082

Kupujemy **MIESZKANIA** **ZA GOTÓWKĘ**

SPRAWDŹ W 30 SEKUND

694 295 937

DO REMONTU - ZADŁUŻONE - SPADKOWE
POKRYWAMY WSZYSTKIE KOSZTY - POMAGAMY W PRZEPROWADZCE
SPRZEDAJ NIERUCHOMOŚĆ W 3 DNI!

www.skup-mieszkam-slupsk.pl

0011341555

wiać się co tydzień na kanale YouTube PZT. Oglądasz, kiedy chcesz i gdzie chcesz – na komputerze, telefonie, same-mu i z przyjaciółmi!

Magda Linette: Tenis to piękna przygoda

Ambasadorką projektu została jedna z najlepszych polskich tenisistek, Magda Linette, która od razu pokochała tę inicjatywę. – „Bardzo się cieszę, że powstaje program, który tak przystępnie i atrakcyjnie pokazuje świat tenisa. To szansa, by zaszczepić miłość do sportu u dzieci i dorosłych – i kto wie, może za kilka lat to właśnie ktoś z widzów Akademii będzie zachwycał nas swoją grą na wielkich turniejach!”

Co znajdziesz w Akademii?

W ramach Akademii „Tenis z T-Mobile” eksperci pokażą m.in.:

- jak wygląda tenisowy savoir-vivre – tenis to sport, który może wywoływać całą gamę emocji, dlatego warto wiedzieć od samego początku, co na korcie wypada, a czego nie można;
- jak rozwijać technikę gry i poruszanie się po korcie – nawet grając wyłącznie rekreacyjnie, warto robić to

dobrze, bo utrwalone złe nawyki trudno wyeliminować;

- jak grać fair play i komunikować się w zespole – uczciwość, szacunek i uważność jest tak samo ważna w sporcie, jak i w codziennym życiu;
- jak budować swoją markę jako sportowca – jeśli postanowisz rozwijać się w tenisie i iść w zawodowość, te informacje będą Ci potrzebne!

Na start – odcinek „Tenis, od czego zacząć?”, w którym Agnieszka Babicka i Bartłomiej Kuchta, trenerzy kadry narodowej U12, opowiedzą o początkach przygody tenisowej oraz o tym, jak wyglądają pierwsze kroki na korcie.

Zacznij już dziś – to naprawdę proste!

Nie potrzebujesz profesjonalnego trenera ani drogiego sprzętu. Wystarczy trochę miejsca, odrobina chęci i dostęp do internetu – najlepiej w niezawodnej sieci 5G. Bar-dziej od T-Mobile. Oglądasz, uczysz się, łapiesz zajawkę – a potem chwytasz rakiety, zapraszasz znajomych i wychodzisz na kort! Pierwszy odcinek już 5 czerwca na YouTube PZT. Połączmy się na korcie!

REKLAMA

0011346210

WÓJT GMINY REDZIKOWO

ogłasza nabór kandydatów zainteresowanych zawarciem umowy najmu **lokalu mieszkalnego 3-pokojowego o pow. 62,76 m² w m. Kusowo 4g/1**. Lokal gotowy do zasiedlenia.

Wnioski o przydział lokalu mieszkalnego należy składać w siedzibie GTBS, Jezierzyce ul. Kolejowa 5, 76-200 Słupsk w terminie do dnia **23.06.2025 r.** Szczegółowe informacje znajdują się na stronie internetowej www.gminaredzikowo.pl oraz www.gtbsjezierzyce.pl.
Tel. 59 8410644

**Piąta strona świata**stronapodrozy.pl

REKLAMA

0011346311

OGŁOSZENIE

Studzienice, dnia 6 czerwca 2025 r.

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zm.), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Studzienice uchwały Nr XLVI/400/2024 z dnia 25 stycznia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr ewid. 57/5, obręb Sominy, wraz z przystąpieniem do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Zgodnie z art. 8g ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym wniosek do projektu aktu planowania przestrzennego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej udostępnionym pod adresem www.bip.studzienice.pl (zakładka: „Planowanie przestrzenne”) lub w formie dokumentu elektronicznego. Składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu. Wnioski należy składać na adres:

Urząd Gminy Studzienice, ul. Kaszubska 9, 77-143 Studzienice lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia ich bezpiecznym podpisem elektronicznym na adres e-mailowy: planowanie@studzienice.pl bądź za pośrednictwem Elektronicznej Skrzynki Podawczej (ePUAP) /510r10qonl/ SkrytkaESP w terminie 21 dni od dnia ukazania się ogłoszenia. Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych wniosków jest Wójt Gminy Studzienice. Przedmiotem ustaleń planu jest zakres określony w art. 15 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Informacja o przetwarzaniu danych osobowych znajduje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Studzienice: www.bip.studzienice.pl

Wójt Gminy Studzienice

REKLAMA

0011342840

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

- TRZEPANIE MECHANICZNE
- PRĄNIE AUTOMATYCZNE
- PŁUKANIE
- WIROWANIE
- SUSZENIE
- OZONOWANIE
- TRANSPORT OD / DO KLIENTA

PUNKT PRZYJĘĆ:

SŁUPSK
UL. PRZEMYSŁOWA 34b
(SERWIS KÄRCHER)

☎ **504 710 352**
☎ **602 442 117**

www.pralniadywanow-slupsk.pl

Kiedy kasują się punkty karne?

Mariusz Michalak
motofakty.pl

Punkty skasują się po roku czy po dwóch latach? To pytanie zadaje sobie wielu kierowców. Wszystko przez różne przepisy jakie obowiązywały w tym zakresie w ostatnich latach.



FOT. KMP KALISZ

Komenda Główna Policji potwierdza, że punkty karne są usuwane z ewidencji po upływie 1 roku od dnia zapłacenia grzywny, a jeżeli należność z tytułu tej grzywny została umorzona, to ów rok liczy się od daty wydania ostatecznego orzeczenia o jej umorzeniu.

Te regulacje dotyczą wszystkich punktów wpisanych do ewidencji kierujących pojazdami naruszających przepisy ruchu drogowego. Nie ma znaczenia kiedy punkty karne zostały przyznane.

Można wziąć udział w odpłatnych szkoleniach pozwalających raz na pół roku na zredukowanie sześciu najstarszych punktów karnych. Z tego rozwiązania mogą skorzystać kierowcy którzy posiadają prawo jazdy od co najmniej roku.

Szkolenia składa się z 8 godzin wykładów z zaznaczeniem, że jedna godzina szkolenia równa się 45 minutom. Do tego dochodzi ćwiczenie praktyczne (awaryjne hamowanie), a całe szkolenie jest realizowane w ciągu jednego dnia.

Szkolenie jest prowadzone przez policjanta z komórki ruchu drogowego lub przez inną osobę posiadającą wiedzę specjalistyczną z zakresu bezpie-

Raz na pół roku można zredukować 6 punktów karnych

czeństwa ruchu drogowego, przez psychologa transportu oraz przez egzaminatora osób ubiegających się o uprawnienia do kierowania pojazdami lub zatrudnioną przez wojewódzki ośrodek ruchu drogowego osobę posiadającą uprawnienia instruktora nauki jazdy lub instruktora techniki jazdy. W jednym szkoleniu może uczestniczyć nie więcej niż 15 osób. Każdy ośrodek samodzielnie wyznaczy cenę za kurs redukujący. Te wahają się od 950 zł do 1100 zł.

Obecnie limit dla kierowców posiadających uprawnienia dłuższy jak rok wynosi 24 punkty. Po uzyskaniu takiej liczby kierowcy zostaje odebrane prawo jazdy. Aby je odzyskać należy przejść badania psychologiczne oraz wziąć udział w egzaminie sprawdzającym. Kierujących posiadających prawo jazdy krócej niż rok, obowiązuje limit 20 punktów karnych. W tym przypadku, po jego przekroczeniu, uprawnienia zostaną cofnięte.

Po uzyskaniu więcej niż 24 punktów (w przypadku kierowców ze stażem dłuższym niż rok), kierujący otrzymuje skierowanie na badanie psy-

chologiczne oraz ponowny egzamin sprawdzający kwalifikacje kierowcy. To taki sam egzamin, który zdają kandydaci na kierowcę. Zaliczyć trzeba część teoretyczną, a następnie praktyczną. Nie musi odbywać kursu. Jeśli ktoś posiadał kilka kategorii prawa jazdy, traci je niezależnie od tego jakim pojazdem kierował w momencie przekroczenia limitu. Jeżeli zatem kierowca posiadał kategorię A, B i C, straci je wszystkie.

Jeśli kierowca zaliczy pozytywnie egzamin i spotkanie z psychologiem, odzyskuje uprawnienia. Jeśli nie zda egzaminu, wtedy konieczne będzie przejście całego kursu, a następnie zaliczenie egzaminów. W przypadku kierujących posiadających prawo jazdy krócej niż rok i limit 20 punktów karnych, konsekwencje wyciągane są kiedy zdobywamy minimum 21 punktów, czyli przekraczamy limit. W ich przypadku starosta wydaje decyzję o cofnięciu uprawnień. Oznacza to ponowne przejście całej procedury ubiegania się o prawo jazdy. Najpierw konieczny jest kurs, później zdanie egzaminu teoretycznego i praktycznego.

REKLAMA

0011339420



UWAGA!

Informujemy, że w dniu

20 czerwca 2025 r.

**Starostwo Powiatowe w Bytowie
i Oddział Zamiejscowy w Miastku**

będą nieczynne.

**Za wszelkie niedogodności i utrudnienia
przepraszamy.**

Koalicja rządowa rozmawia o formule dalszej współpracy

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Liderzy partii wchodzących w skład koalicji rządzącej spotkali się w czwartek w willi premiera w Warszawie, by rozmawiać o dalszych planach na współpracę i możliwej rekonstrukcji rządu.

W czwartek rano liderzy Koalicji Obywatelskiej, PSL, Polski 2050 i Nowej Lewicy spotkali się w willi premiera przy ul. Parkowej w Warszawie, aby rozmawiać o dalszych planach na współpracę w ramach koalicji rządowej, zmianach w umowie koalicyjnej i możliwej rekonstrukcji rządu.

Spotkanie było też poświęcone dyskusji i wyciągnięciu wniosków po przegranej kandydata KO Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich.

Politycy Koalicji Obywatelskiej w rozmowie z PAP wskazywali, że wyciągnięcie wniosków i konsekwencji z porażki Trzaskowskiego jest teraz kluczowe. Według nich przyczynami porażki były m.in. brak przekazu dla młodych, błędy sztabu, niepotrzebne wypowiedzi i działania posłów.

- Podjęliśmy kilka konkretnych decyzji dotyczących naszej współpracy; to kwestie organizacyjne, programowe i dotyczące rekonstrukcji rządu - poinformował lider Polski2050 Szymon Hołownia po spotkaniu liderów koalicji rządowej.

- Nie było żadnego sporu. Była dyskusja, jaką strategię przyjąć, jakie są najważniejsze projekty dla naszych środowisk. I znaleźliśmy wspólny mianownik - stwierdził prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz.

Spotkanie Tuska z parlamentarzystami

W środę wieczorem premier Donald Tusk spotkał się



Rządząca koalicja analizuje teraz przyczyny porażki Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich

w KPRM z parlamentarzystami KO; tematem rozmowy były wybory prezydenckie. W dwugodzinnej sesji klubu wziął też udział były kandydat KO na prezydenta, wiceszef PO Rafał Trzaskowski.

Przed spotkaniem senator Krzysztof Kwiatkowski mówił dziennikarzom, że nie ma mowy o zmianie na stanowisku premiera.

- Mamy premiera, który doprowadził do zwycięstwa w 2023 roku, zwycięstwa na cztery lata - podkreślił. - Spotkanie będzie dotyczyło tego, w jakiej jesteśmy sytuacji, gdzie jesteśmy po wyborach prezydenckich i pewnego planu, pomysłu, który premier przedstawi na najbliższe tygodnie - wskazał Kwiatkowski.

Z kolei wiceminister rolnictwa Michał Kołodziejczak wskazywał, że „dzięki premierowi koalicja wygrała wybory, dzięki zaangażowaniu premiera mamy w Sejmie PSL i ludzi z Polski 2050”. - Nie obrażam siebie, że będę inny premier - dodał Kołodziejczak.

Rzeczniczka klubu KO Dorota Łoboda przekazała w mediach w środę, że w prawach członka klubu na trzy miesiące został zawieszony poseł Przemysław Witek. Chodzi o stwierdzenie „coś szkodzi obiecać”, którego polityk użył na antenie Polsat News przed wyborami.

Co z rzecznikiem rządu?

Do czwartku nierozstrzygnięta pozostawała za to kwestia rzecznika rządu. Według „Gazety Wyborczej” na spotkaniu z parlamentarzystami Koalicji Obywatelskiej padła jasna deklaracja, że zostanie on powołany. Rozmówcy PAP zinterpretowali słowa premiera na ten temat nieco inaczej.

W czwartek po spotkaniu marszałek Sejmu Szymon Hołownia oświadczył, że ma zostać powołany rzecznik rządu.

- Ma być zupełnie nowe centrum kreujące politykę informacyjną rządu - oświadczył w czwartek po spotkaniu liderów koalicji rządzącej PAP

Papież Leon XIV rozmawiał z Władimirem Putinem

Oprac. Anna Nagel
Watykan

Papież Leon XIV podczas telefonicznej rozmowy z Władimirem Putinem zaapelował o to, aby Rosja wykonała gest na rzecz pokoju - poinformowało watykańskie biuro prasowe.

W wydanym komunikacie Watykan potwierdził rozmowę papieża Leona XIV z Władimirem Putinem. Jak podkreślono, jej tematem były kwestie interesujące obie strony, „ze szczególną

uwagą dla Ukrainy i pokoju”. Ponadto w watykańskim oświadczeniu mowa jest o tym, że papież zaapelował, aby Rosja wykonała gest, który będzie sprzyjać pokojowi”, i podkreślił znaczenie dialogu, by doprowadzić do „pozytywnych kontaktów między stronami i poszukiwania rozwiązań konfliktu”.

Wśród tematów rozmowy wymieniono też sytuację humanitarną i potrzebę niesienia pomocy tam, gdzie jest potrzebna, a także stałe wysiłki na rzecz wymiany jeńców. Odnotowana została praca, jaką

w tej kwestii wykonuje specjalny wysłannik do spraw Ukrainy kardynał Matteo Zuppi.

W komunikacie przekazano też, że Leon XIV podczas rozmowy z Putinem podziękował patriarche moskiewskiemu Cyrylowi za życzenia, jakie złożył mu na początku jego pontyfikatu. Leon XIV podkreślił, że „wspólne wartości chrześcijańskie mogą być światłem, które pomoże w poszukiwaniu pokoju, obronie życia i dążeniu do autentycznej wartości religijnej”.

PAP

REKLAMA

0011326624

Pożegnaj swoje ograniczenia!

Stawokost

BRĄZOWY KREM Z APTEKI

PODARUJ TWOIM STAWOM
CZĄSTECZKI BŁOGOŚCI

STAWOKOST
- wysoka jakość
i efektywność
od teraz w zasięgu
Twojej ręki!



WYKORZYSTAJ EFEKT WSPÓŁDZIAŁANIA
NIECH TWOJE STAWY WSPIERAJĄ TWOJE CELE

KREM NA
ZEWNĄTRZ



KROPLE DO
WEWNĄTRZ

DLACZEGO NASZE STAWY TAK BARDZO LUBIĄ
KANNABIDOIDY I ŻYWOKOST?

Kannabidoid CBD przenika głęboko do ciała przez nasz własny układ kannabinoidowy znajdujący się w ciele.



Żywokost jest rośliną, która może zwiększać liczbę leukocytów obojętnochłonnych. Pobudza dzięki temu działanie naturalnych mechanizmów chroniących. Żywokost przyspiesza proces regeneracji ubytków kostnych, tkanki skórnej i regeneracji naskórka w stanach zapalnych.

W połączeniu mają unikalne działanie pobudzające stawy i tkanki łączne, cały system odpornościowy oraz działają pozytywnie na komfort stawów.

ODKRYCIE PANI JOLANTY UBIEGŁEGO LATA

Pani Jolanta odkryła krem Stawokost podczas wakacji we Władysławowie, gdy zauważyła, że jej koleżanka porusza się z niezwykłą zwrotnością i energią, mimo swojego wieku. Koleżanka przed spacerem po plaży nałożyła na ciało ten krem. Zaciekawiona jego zapachem i składem, Pani Jolanta zapytała koleżankę, która prowadzi sklep zielarski, o ten produkt. Następnego dnia zdecydowała się zakupić zestaw, który obejmował zarówno krem stosowany zewnętrznie, jak i krople do stosowania wewnętrznego, w pobliskiej aptece. Pani Jola była zdumiona, ponieważ formuła, którą zastosowała okazała się być idealnie do niej dopasowana i co najważniejsze - skuteczna. Przed zastosowaniem nigdy o niej nie słyszała, ale zadowolona z efektu, od tamtej pory poleca ją swoim bliskim i znajomym - jest to zdecydowanie produkt, który jest wart tego, aby go wypróbować.



ZAMÓW

WWW.ASEPTA.PRO
+48 616 350 854

Dostępny
w aptekach
i zielarniach

Z kodem **ZDROWO** otrzymaj specjalny prezent*

* obowiązuje przy zamówieniach telefonicznych i na stronie internetowej ASEPTA S.C., ul. Tadeusza 1, 43-382 Bielsko-Biała, tel: 33 817 34 24

Elon Musk: Tegoroczne przychody SpaceX to więcej niż budżet NASA

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

„SpaceX odnotuje w tym roku przychody w wysokości około 15,5 mld dolarów, to więcej niż wynosi cały budżet NASA” - poinformował na platformie X najbogatszy człowiek świata Elon Musk.

„Firma opracowuje rakietę Starship wysokości 122 metrów. Według Muska odegra ona kluczową rolę w wysyłaniu ludzi



FOT. PAP/PEA/FRANCIS CHUNG

Musk zakończył niedawno pracę dla Białego Domu i chce teraz skupić się w pełni na swoich biznesach

na Marsa. Wielorazowe rakiety Falcon 9 i Falcon Heavy znacznie obniżyły koszty startu, umożliwiając SpaceX zabezpieczenie znacznego udziału w globalnym rynku” - podał Reuters.

Jak podkreśliła agencja, podczas gdy NASA nadal finansuje misje badawcze i eksploracyjne głębokiego kosmosu, SpaceX opiera się na rosnącym zapotrzebowaniu na usługi startowe i komunikację satelitarną. Stamtąd generuje przychody.

Firma wyjaśniła, że w 2024 roku osiągnęła rekordowy wynik ze 134 startami rakiet Falcon, co czyni ją najbardziej aktywnym operatorem startów na świecie. SpaceX chce pobić rekord, wykonując 170 startów do końca 2025 roku i w ten sposób sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na umieszczanie w kosmosie satelitów.

Reuters zauważył, że przychody firmy Muska są w dużej mierze napędzane przez usługę internetu satelitarnego Starlink. Pod tym szyldem SpaceX uruchomił tysiące satelitów, aby dostarczać szerokopasmowy internet na całym świecie. PAP

Biden odpowiada Trumpowi. „To niedorzeczne oskarżenia”

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

„Sam podejmowałem wszystkie decyzje w trakcie mojej prezydentury, a wszelkie sugestie, że tego nie robiłem, są niedorzeczne i fałszywe” - oświadczył były prezydent USA Joe Biden.

Odpowiedział w ten sposób na wszczęte przez Donalda Trumpa śledztwo i zarzuty, że to jego doradcy w istocie podejmowali decyzje i ukrywali niesprawność umysłową prezydenta.

„Wyrażę się jasno: to ja podejmowałem decyzje w trakcie mojej prezydentury. Podejmowałem decyzje dotyczące ułaskawień, rozporządzeń wykonawczych, ustawodawstwa i proklamacji. Wszelkie sugestie, że tego nie robiłem, są śmieszne i fałszywe” - napisał Biden w wydanym oświadczeniu. To odpowiedź na ogłoszone przez prezydenta Donalda Trumpa wcześniej tego dnia śledztwo mające zbadać, „czy pewne osoby spiskowały,



FOT. TANNEN MAURY/AP/EAST NEWS

Prokuratura federalna na polecenie Trumpa wszczęła śledztwo dotyczące aktów łaski podpisanych rzekomo przez Bidena za pomocą... maszyny

aby oszukać opinię publiczną na temat stanu psychicznego Bidena i niezgodnie z konstytucją sprawować władzę i obowiązki prezydenta”.

Biden zarzucił Trumpowi, że próbuje w ten sposób odwieść uwagę opinii publicznej od „katastrofalnej” ustawy mającej być realizacją obietnic wyborczych Trumpa i która obetnie fundusze na ubezpieczenia

zdrowotne najmniej zarabiających, by sfinansować ulgi podatkowe dla najbogatszych.

Trump stwierdził w podpisanej w środę proklamacji - jak robił to wielokrotnie w ciągu ostatnich tygodni - że osoby z otoczenia Bidena ukrywały stan prezydenta i same podejmowały decyzje i podpisywały się za niego pod dokumentami. Dowodem miałyby być użycie

specjalnej maszyny do składania podpisów (tzw. Autopen), używanej od dekad przez wielu prezydentów. Zdaniem Trumpa użycie maszyny nasiliło się pod koniec prezydentury jego poprzednika.

„Biorąc pod uwagę wyrażone przesłanki wskazujące na to, że prezydent Biden nie miał zdolności do wykonywania swoich uprawnień prezydenckich, gdyby jego doradcy potajemnie użyli mechanicznego długopisu do podpisania dokumentów, aby ukryć tę niezdolność, podejmując jednocześnie radykalne działania wykonawcze w jego imieniu, stanowiłoby to nie-konstytucyjne wykorzystanie uprawnień prezydenckich, a taka okoliczność miałaby wpływ na legalność i ważność licznych działań wykonawczych podejmowanych w imieniu Bidena” - napisał Trump w proklamacji. Stwierdził jednocześnie, że „ten spisek stanowi jeden z najniebezpieczniejszych i najbardziej niepokojących skandali w historii Ameryki”. PAP

REKLAMA

0011339221



Wiosną czas na zdrowie

Turnusy rehabilitacyjne



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

tygodnik Regionów

Piątek, 6.06.2025

ROZMOWA

Dr Eryk Krasucki o realiach pierwszych lat polskiego Szczecina **str. 10-11**

ZABYTKI

Pałac w Kamnicy ma być uratowany. Ale kiedy i za co? **str. 12**

LUDZIE Z PASJĄ

Mieszkańcy Szczecinka zakochani w starej porcelanie **str. 13**

SPOŁECZEŃSTWO

Jak to jest, że z biednych emerytów oszuści wyciągają fortuny **str. 14**



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY

Przejechała Polskę wzdłuż i wszerz, żeby smakowałyki jeść. I je opisać...

Hania Beza miała w sobie tyle energii, żeby przebyć cały kraj i odkryć na nowo Polskę, „Słodką Polskę”. Taki właśnie jest tytuł jej książki. **str. 16-17**

Wolne miasto Szczecin, szabrownicy i bandyckie ekscesy Sowietów

Marek Jaszczyński
Szczecin

O trudnych początkach polskiego Szczecina rozmawiamy z dr. hab. Erykiem Krasuckim, historykiem z Uniwersytetu Szczecińskiego.

Tuż po wojnie pojawił się pomysł ustanowienia Szczecina wolnym miastem na wzór przedwojennego Gdańska. Na ile był realny? Czy Stalin pozwoliłby na takie eksperymenty?

Taki pomysł, owszem, pojawił się w maju i czerwcu 1945 roku, ale trudno go precyzyjnie zidentyfikować za pośrednictwem dokumentów dyplomatycznych. Rozpowszechniany był jako plotka, o czym pisze Piotr Zaremba, sugerując jednocześnie, że stać za tym mogli Brytyjczycy, którzy nie chcieli, aby Polska zbyt szybko zyskała w stosunku do Niemiec. Drugi trop prowadzi do Czechosłowacji, której władze liczyły na uzyskanie dostępu do morskiego portu na Bałtyku. Szczecin w formule wolnego miasta byłby idealnym spełnieniem tego pomysłu. Wątpię, czy Stalin mógłby przystać na formułę wolnego miasta, bo ona ewidentnie uszczuplałaby strefę dominacji radzieckiej.

Na tak zwane ziemie odzyskane z całej Polski przyjeżdżali szabrownicy skuszeni dobrami pozostawionymi przez przedwojennych niemieckich mieszkańców tych terenów. Czy szabrownictwo było zjawiskiem masowym w Szczecinie? Jak władze miasta radziły sobie z tym problemem?

Szabrownictwo miało charakter powszechny. Z tzw. ziem odzyskanych wywożono niemal wszystko, co dało się wywieźć, a brało się ono nie tylko z rozluźnienia etycznego, ale też z braku odpowiednich regulacji prawnych odnośnie do pozostawionego mienia ruchomego. Skuteczne dyspozycje Ministerstwa Ziem Odzyskanych sformułowało dopiero w lutym 1946 roku. Wcześniejsze

zakazy, wydawane przez lokalne urzędy, nie działały, również dlatego, że na nowych ziemiach pojawiali się przedstawiciele różnych resortów i instytucji z oficjalnymi dokumentami dającymi im prawo do oficjalnego wywozu rzeczy brakujących w Polsce centralnej. W ten sposób o mienie „poniemieckie” wzbogacały się na przykład uniwersytety, szpitale, muzea. Szaber to jednocześnie zjawisko niejednoznaczne, bo szabrownik szabrownikowi nierówny. Jedni przyjeżdżali tutaj, aby wzbogacić się „detalicznie”, w poszukiwaniu rzeczy, które były im po prostu potrzebne. Wielu z nich nie postrzegało swego działania jako kradzieży czy czegoś niestosownego. Jednak prawdziwą zmorą był prywatny szaber zorganizowany, owe szajki szabrownicze, które ciekawie pokazuje na przykład Jerzy Hoffman w filmie „Prawo i pięść”. Władze Szczecina starały się szabrowi przeciwdziałać, ale pamiętajmy, że aż do wiosny 1946 roku było to bardzo trudne – miasto było zagrożone panoszącymi się chorobami i koniecznością zorganizowania w miarę normalnych warunków życia przybywającym osadnikom.

Kto wtedy przyjeżdżał do Szczecina? Kto chciał rozpocząć nowe życie na krańcu Polski? Trzeba było mieć sporo odwagi...

Pionierzy byli bez wątpienia ludźmi odważnymi. Nie trudno wyobrazić sobie, jak wiele poświęcenia i determinacji wymagało osiedlenie się w miejscu dla wielu kompletnie nieznanym i obcym kulturowo. W pierwszym okresie przybywają więc ci, których motywuje chęć zbudowania w nowym miejscu lepszego życia, wiara, że tutaj czekają na osadników wygodne mieszkania, ciekawa praca, o czym wiele mówiła ówczesna propaganda. Nie zawsze jej słowa pokrywały się z rzeczywistością. Mamy też sporą grupę osób motywowanych względami patriotycznymi. Oni widzą w przy-



Eryk Krasucki – polski historyk specjalizujący się w historii najnowszej

jeździe tutaj coś w rodzaju misji. Dla nich Szczecin, jego odbudowanie i utrzymanie przy Polsce, jak na przy-

kład dla Piotra Zaremby, Czesława Piskorskiego czy Romana Łyczynka, będzie życiowym zadaniem.

W końcu też do miasta nad Odrą przyjeżdżali ci, którzy chcieli się ukryć przed nową władzą.

Skąd pochodzili mieszkańcy polskiego Szczecina? Czy byli to głównie mieszkańcy Kresów Wschodnich, jak powszechnie się sądzi?

Mit kresowy w odniesieniu do osadnictwa w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim jest zadziwiająco trwały, nie znajduje on jednak potwierdzenia w danych. Ludność z województw wschodnich II RP, które zostały przyłączone do ZSRR, stanowiła, według danych z 1948 roku, około jednej czwartej ludności miasta. Bardzo podobnie wyglądało to na całym Pomorzu Zachodnim. Grupą najliczniejszą byli osadnicy, którzy przybywali z Polski centralnej. Najczęściej do Szczecina przybywali mieszkańcy Warszawy i jej okolic, Wielkopole oraz mieszkańcy Pomorza.

Także wielu Żydów wybrało po wojnie Szczecin jako miejsce osiedlenia. Dlaczego?

Szczecin nie był głównym punktem powojennego osadnictwa żydowskiego. Transporty Żydów, którzy przeżyli wojnę i Zagładę, przebywając na terenie Związku Radzieckiego, kierowano przede wszystkim na Dolny Śląsk. Szczecin był jednak ważnym miejscem dla tej grupy narodowościowej i motyw ich osiedlania się, poczynawszy od roku 1946, są właściwie identyczne jak w przypadku innych: chęć budowy nowego życia, choć działają tu również inne względy. Pamiętajmy, że główną grupą są ci, którzy przeżyli wojnę w różnych warunkach w ZSRR. To częstokroć ludzie, którzy swoje przeżyli w łagrach lub w ciężkich warunkach po wywózkach z lat 1940-1941. Przyjeżdżają tutaj, bo nie mają gdzie wrócić. Ich domy w Wilnie, we Lwowie, na Wołyniu czy Polesiu przejęli Sowietci. Szczecin mógł się z kolei tym, którzy jakimś cudem przeżyli wojnę w kraju, wydawać miejscem atrakcyjnym również dlatego, że dawał szansę na budowę nowego życia w oddaleniu od dawnego świata, który został zamordowany i zniszcz-

FOT. PAWEŁ MIEDZIŃSKI

czony przez Niemców, a nawet jeśli coś pozostało, to powrót był częstokroć niemożliwy, bo ktoś już uwłaszczył się na ich własności. Szczecin to także znakomity punkt etapowy w drodze do Palestyny lub na Zachód. To tutaj w pierwszych powojennych miesiącach swoją działalność prowadzić będzie Bricha, półlegalna organizacja zajmująca się wywożeniem Żydów z Polski. Mimo wszystko wielu pozostaje, tworząc na miejscu interesującą społeczność z własnymi szkołami, spółdzielniami, zakładami rzemieślniczymi, klubami sportowymi.

Czy mimo przejścia władzy przez Polaków w spółkach miejskich nadal korzystano z pracy niemieckich obywateli? Jak długo to trwało?
Często zapomina się, że właściwie do początku 1946 roku zdecydowaną większość w mieście stanowili Niemcy. Nie było więc sposobu, aby nie korzystać z ich doświadczenia czy po prostu rąk do pracy. To oni byli fachowcami, którzy potrafili uruchomić elektrownię i inne zakłady niezbędne do funkcjonowania miasta. Nawet po zorganizowaniu oficjalnych wysiedleń Niemców, sankcjonowanych umowami międzynarodowymi, które



FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W SZCZECINIE

Panorama zniszczonego Szczecina. W Odrze resztki mostu Kłodzkiego, po prawej dawne zabudowania Starego Miasta

rozpoczną się od lutego 1946 roku, istnieć będzie kategoria fachowców, którzy otrzymają nakaz wyjazdu w ostatniej kolejności. To wszyscy ci, którzy posiadali niezbędną wiedzę inżynierską, pomocną w uruchomieniu i należywym funkcjonowaniu na przykład portu szczecińskiego.

Jak zachowywali się żołnierze Armii Czerwonej w polskim Szczecinie?
Właściwie z większości sprawozdań urzędowych z tamtego czasu widać, że czerwonarmiści stanowią najważniejszy problem powiązany z bezpieczeństwem w mieście. To częstokroć maruderzy tworzący rozmaite

bandy trudniące się szabrownictwem czy szmugłem ludzi przez granicę, ale mamy tu również ludzi na służbie, którzy niespecjalnie uznawali polską administrację, czując się realną władzą, bo to przecież oni zdobyli to niemieckie miasto nad Odrą. Mamy naprawdę dużą liczbę opisów kradzieży, gwałtów, mor-

derstw, strzelanin i innych bandyckich zachowań, w których uczestniczyli radzieccy żołnierze. I nie dotyczy to tylko okresu przed 5 lipca 1945 roku. Ta data niewiele zmienia, bo właściwie gdzieś do połowy 1946 roku sytuacja nie uległa zmianie. Zzymał się na to wojewoda Leonard Borkowicz, podob-

nie prezydent Zaremba, ale niewiele mogli wskórać, tym bardziej że pewne obszary miasta podlegały wyłącznie jurysdykcji sowieckiej. Przypomnieć warto, że port szczeciński, i to nie cały, znalazł się w rękach polskich dopiero we wrześniu 1947 roku.

Jak Pan sądzi, czy po 80 latach mieszkańcy Szczecina zbudowali własną tożsamość? A może ciągle tego nam brakuje?

Tożsamość jest czymś niejednorodnym i zmiennym. Inaczej myśleli o mieście jego pierwsi polscy mieszkańcy, inaczej myślą współcześni. Rzeczywiście wiele mówi się o kłopotach szczecinian z tożsamością, ale mam przekonanie, że to tylko dobry pretekst do tego, aby wciąż o mieście rozmawiać, co jest sprawą dobrą. Znakomicie, że wciąż chcemy dialogować. Zbudowano wiele rozmaitych narracji na temat Szczecina – każda z nich jest ciekawa, każda dodaje coś nowego do naszego rozpoznania. To miasto wciąż żyje opowieściami o sobie. Jest, w moim przekonaniu, jedna stała, pewien wyróżnik: ciągle prowizorium, ciągle stawanie się, niedokończenie i niespełnienie, co ma wiele uroku, ale bywa uciążliwe. ©©

REKLAMA

0011325763

POLE 62
KRAJOWY FESTIWAL
POLSKIEJ PIOSENKI

12-15 czerwca
20:15 NA ŻYWO

TVP 1 **TVP VOD**

Plany ministra o odbudowie ruiny pozostają w mocy



FOT. ANDRZEJ GURBA



FOT. ANDRZEJ GURBA

Andrzej Gurba

Minister kultury nie zmienił zdania i cały czas uważa, że pałac w Kamnicy (gm. Miastko), który jest rumowiskiem, można odbudować. Starosta bytowski, który w imieniu Skarbu Państwa „administruje” tym, co pozostało po pałacu, informuje, że wandalę kolejny raz zniszczyli i częściowo ukradli ogrodzenie „zabezpieczające” ruiny.

- Ukradziono betonowe słupy i częściowo zniszczono siatkę. Obecnie szacujemy szkody. Wystąpimy do wojewody pomorskiego, który jako reprezentant Skarbu Państwa powinien przekazać pieniądze

na nowe ogrodzenie tego, co pozostało po pałacu - mówi Leszek Waszkiewicz, starosta bytowski.

Pałac w Kamnicy od lat jest ruiną. Starosta bytowski występował o wykreślenie go z rejestru zabytków, co otworzyłoby drogę do rozbiórki. Ministrowie kultury (tak za rządów PiS, jak i obecnie) nie wyrażali na to zgody. Za takimi decyzjami nie poszły jednak pieniądze na odbudowę. Stan faktyczny jest więc taki, że z miesiąca na miesiąc pałacowe rumowisko jest coraz większe. Dochodzi do zawalenia kolejnych ścian, wywożone są cegły.

Pałac z 1925 roku

Pałac w Kamnicy wybudowany został w 1925 roku przez

Jakoba Hasslachera, który praktycznie był właścicielem wsi. Oszczędzili go Niemcy i Rosjanie w czasie wojennych działań. Jeszcze sporo czasu po wojnie pałac miał się dobrze, podobnie jak boiska oraz korty tenisowe, które przy nim wykonano.

Przez wiele lat siedzibę miał w nim PGR, krótko działała szkoła i ośrodek kolonijny. Później obiekt przejęły zakłady obuwnicze w Bydgoszczy, które urządziły tu obiekt szkoleniowo-wypoczynkowy.

W 1989 roku pałac kupiła krakowska spółka Lit-Pol. Na pałacu ustanowiono milionowe hipoteki. Upadek obiektu zaczął się po śmierci jego właściciela.

Pięć lat przepychanek między starostą a prezydentem

Konserwator zabytków, gmina Miastko, pomorski urząd wojewódzki podejmowały jakieś próby działań, głównie po prasowych publikacjach, ale zawsze kończyło się na stwierdzeniu, że cały czas trwa postępowanie spadkowe (a więc brak właściciela).

To po pierwsze. A po drugie, nieruchomość obciążona była hipotekami (trzy banki, Agencja Rynku Rolnego). A to też blokowało wszelkie ruchy. Od kilku lat jednak działka jest wolna od obciążeń, bo w terminie swoich roszczeń nie zgłosili się wierzyciele.

Sytuacja formalna zmieniła się w marcu 2017 r. (pałac był

już wtedy ruiną). Wtedy starosta bytowski orzekł, że mienie po dawnym zakładzie Lit-Pol (a więc i działkę z pałacem) przejmuje z mocy prawa Skarb Państwa (z datą od 1 stycznia 2016 r.). Jako reprezentanta Skarbu Państwa wskazano prezydenta Krakowa, bo w Krakowie mieściła się siedziba spółki Lit-Pol. Inaczej przepisy interpretował prezydent Krakowa. Jego zdaniem pałacem w imieniu Skarbu Państwa powinien zajmować się starosta bytowski. Przez 5 lat trwały formalne przepychanki między samorządami, aż do końcówki 2022 roku.

Starosta chce zburzyć, minister - odbudować

W listopadzie 2022 r. weszły w życie przepisy o zmianie nie-

których ustaw w celu uproszczenia procedur administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców. Przesądziły one o tym, że nadzór nad takimi nieruchomościami, jak pałac w Kamnicy, sprawuje w imieniu Skarbu Państwa starosta właściwy z uwagi na lokalizację obiektu, a więc w tym przypadku starosta bytowski.

Ponieważ minister kultury nie wyraża zgody na wykreślenie pałacu z rejestru zabytków, staroście bytowskiemu pozostaje czekać, aż wojewoda da pieniądze na ogrodzenie. Tylko na ogrodzenie, które i tak zostanie zniszczone.

© P

Zdjęcia górne - 1990 rok, dolne - stan obecny.



FOT. ANDRZEJ GURBA



FOT. ANDRZEJ GURBA

Najpierw był dzbanek, potem cukiernica. Teraz kolekcja liczona jest w tysiącach



FOT. MARZENA GÓRA



FOT. MARZENA GÓRA



FOT. MARZENA GÓRA



FOT. MARZENA GÓRA

Marzena Góra
Szczecinek

Państwo Irena i Władysław Wojciechowski ze Szczecinka mają wspólną pasję do pięknej porcelany. Chętnie dzielą się nią z innymi. Ich prywatne zbiory można do końca września oglądać na wystawie w Muzeum Regionalnym w ich rodzinnym mieście.

Otwarcie wystawy pod nazwą „Magia Miśni” miało miejsce w ramach tegorocznej Nocy Muzeów. W gablotach w skarbcu możemy jednak obejrzeć zaledwie skromną część zbiorów państwa Wojciechowskich. Ich kolekcja jest bowiem tak obszerna, że nie było możliwości pokazania jej w całości.

Porcelanę miśnieńską zbierają od 30 lat. I jeszcze nie powiedzieli ostatniego słowa, jeżeli chodzi o liczbę posiadanych eksponatów.

A jak się to zaczęło?
- W 1995 roku pojechaliśmy z żoną na Jarmark Dominikański

ski do Gdańska. I tam żonie bardzo się spodobał przedwojenny dzbanek manufaktury Karla. Rok później znowu pojechaliśmy na Jarmark Dominikański i proszę sobie wyobrazić, że żona znalazła cukiernicę do tego dzbanka. I tak się zaczęła nasza historia 30 lat temu - wspomina w rozmowie z nami pan Władysław Wojciechowski.

Ile eksponatów zebrali w ciągu tych trzech ostatnich dekad? Jak przyznają, nie liczą, ale za to wszystko dokładnie katalogują. Obecnie ich kolekcja liczy ponad trzy tysiące egzemplarzy. Warto przy tym dodać, że jako jeden egzemplarz uważają np. filiżankę, talerzyk i spodek. Pojedynczych porcelanowych przedmiotów w ich domowej kolekcji jest zatem znacznie więcej.

Na pytanie o to, gdzie trzymają te wszystkie eksponaty, pan Władysław z rozbijającą szczerością odpowiada: - Ja w garażu nie stałem samochodem od 17 lat.

Przyznaje również, że na co dzień w domu używają porce-

lany. Ale innej - naszej, polskiej, śmielowskiej.

Najdroższy w ich kolekcji jest czarny talerz bogato zdobiony 24-karatowym złotem. Jego cena sięga trzech tys. złotych. Ale są też cenne przedmioty o innej wartości, tej sentymentalnej. Jednym z nich jest mlecznik - biały, ręcznie malowany, z kolorowymi zdobieniami z motywem winorośli. Eksponat wyjątkowo rzadki, obecnie nieosiągalny dla innych kolekcjonerów.

- Mamy też kilka wzorów, których nawet w muzeum w Miśni nie mają. W tym muzeum byliśmy raz, ale zamierzamy wybrać się ponownie - kontynuuje nasz rozmówca.

- Gdzie szukamy nowych eksponatów? Na przykład w Ko-

Jeśli ktoś chciałby zbierać starą porcelanę, lepiej najpierw sporo poczytać, zanim się wyda pieniądze

szalinie na targu staroci albo w sklepach z antykami czy ze starymi meblami. Zaglądamy też na pchle targi, również w Szczecinku. Szukamy właściwie wszędzie. Bo czasami można wejść do jakiegoś niepozornego sklepu i można kupić tam perełkę. Ale jeśli ktoś chciałby zacząć zbierać porcelanę, lepiej najpierw sporo poczytać, zanim się wyda pieniądze. Ciężko dać jakąś inną radę dla początkujących kolekcjonerów, szczególnie jeżeli chodzi o Miśnię. To są sygnatury nanoszone ręcznie. Każdy ma inną rękę, jeden rysował prosto, drugi łukami, trzeci z kropką itd. Nawet Miśnia nie wie dokładnie, w jakim okresie co było produkowane.

W trakcie rozmowy pan Władysław opowiada nam również sporo historycznych ciekawostek o produkcji pierwszej białej porcelany.

- Porcelana miśnieńska tak naprawdę powstała w 1708 roku na zamku w Dreźnie. Ale że stacjonowali tam głównie żołnierze i pozostali mieli do niej

znacznie utrudniony dostęp, to król zdecydował, że zrobią manufakturę na zamku w Albrechtsburg. I w 1710 roku przenieśli ją więc z Drezn do Miśni.

Najstarsze eksponaty znajdujące się w kolekcji państwa Wojciechowskich powstały nieco ponad sto lat później. To egzemplarze z 1815 roku. Jak przyznają, starszych nie kupują z kilku powodów: - Raz, że dostępność jest bardzo ograniczona. Dwa, ceny, niestety, są powalające. A trzy, dużo wcześniejszych egzemplarzy było kopiowanych i fałszowanych - wylicza pan Władysław.

- Nie mamy żadnej figurki z XVIII wieku, ponieważ wtedy powstawało ogromnie dużo kopii. Manufaktura w Miśni powstała w 1710 roku, a pierwsza biała twarda porcelana w wydaniu powszechnym wyszła dopiero w 1713 roku. Pięć lat po powstaniu białej porcelany, bo w 1718 roku już w Wiedniu powstała cesarska manufaktura porcelany. A jak powstała? Kupowali porcelanę od Miśni i sprzedawali jako swoją. Taka

sama historia z 1740 roku dotyczy miejscowości Vincennes, kolebki manufaktury francuskiej. Nie tylko kupowali porcelanę z Miśni i sprzedawali jako swoją, ale co więcej, oni sobie podkupili dwóch pracowników z Miśni - słyszymy.

Na pytanie, czy czują, że ich kolekcja już jest pełna, słyszymy, że jeszcze nie planują kończyć zbierania i wciąż rozglądają się za kolejnymi eksponatami. A na pytanie o regularne odwiedziny na Jarmark Dominikański, gdzie 30 lat temu zaczęła się ich przygoda z porcelaną, słyszymy od pana Władysława: - Jeśli żona chce, to jedziemy.

Mieszkańcy i przyjezdni goście, którzy interesują się porcelaną lub chcieliby przekonać się na własne oczy, jak wyglądają egzemplarze z najstarszej europejskiej manufaktury, zdecydowanie powinni odwiedzić szczecińskie Muzeum Regionalne. Wystawę porcelany z Miśni można tu oglądać do końca września.

©©

Emeryt klepie biedę. A jak trzeba, wyjmuję plik banknotów z kryształowego wazonu

Katarzyna Piojda
Pomorze

Niektórzy oszczędzanie mają we krwi. Nie stać ich na spełnianie zachcianek. Stać ich jednak na „wielki gest” - wtedy, gdy pojawi się oszust, a oni w dobrej wierze prześlą mu worek z pieniędzmi. Czasami dosłownie jest to worek pełen banknotów.

Do 73-latki z Bydgoszczy zadzwonił obcy mężczyzna. Przedstawił się jako pracownik działu bezpieczeństwa banku. - Poinformował, że wniosek o pożyczkę został pozytywnie rozpatrzony - relacjonuje st. sierż. Jakub Skrzypek z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Kobieta się zdziwiła. Przecież nie ubiegała się o kredyt. Nie podejrzewając jednak próby oszustwa, kontynuowała rozmowę. Mężczyzna wyjaśnił, że została prawdopodobnie oszukana, a on pomoże jej zabezpieczyć oszczędności. Wyjaśnił krok po kroku, co seniorka ma robić. Uwierzyła mu. Przekazała wszystkie swoje dane osobowe oraz te do logowania do kont bankowych.

Zgoda na oszustwo

- W międzyczasie dzwoniący wskazał aplikację, którą seniorka ma zainstalować, co też ona uczyniła - kontynuuje st. sierż. Skrzypek. - Instruowana poszła do wpłatomatu. Dokonała kilku przelewów na wskazane przez oszusta konto. Sprawca namówił ją również do zaciągnięcia wielotysięcznego kredytu. Na tym nie poprzestał. Nakłonił panią do napisania oświadczenia i przesłania jego zdjęcia MMS-em. Kobieta napisała w nim, że jest świadoma utraty pieniędzy, mimo to wyraża zgodę na ich przesłanie. W ten sposób 73-latka straciła łącznie 249000 złotych.

Do zdarzenia doszło w czwartek, 8 maja. Podobne przypadki chodzą po ludziach - zwłaszcza tych w podeszłym wieku. 87-latka, znowu z Bydgoszczy, przekazała obcemu



Jeżeli naciągacz nie dostanie gotówki od seniora, to spróbuje zdobyć dane niezbędne do wypłaty pieniędzy z bankomatu

mężczyźnie 68000 zł, 500 euro i 100 dolarów, czyli łącznie ponad 70000 zł. To po tym, jak zadzwonił do niej mężczyzna przedstawiający się jako lekarz szpitala zakaźnego. Pod pretekstem choroby syna kobiety oraz kosztownego leczenia, rozmówca nakłonił emerytkę do przekazania pieniędzy. Kasa przepadła razem z gościem. Pomógł monitoring, który doprowadził kryminalnych do Gdańska. Oszust wpadł do tego miasta, no i w ręce policji.

Naciągaczowi niedawno uwierzyła również 82-latka z Lipna. Straciła kilkadziesiąt tysięcy złotych. 71-letni bydgoszczanin przekazał oszutowi 250000 zł. 94-latka, również z Bydgoszczy, oddała 70000 zł, natomiast pani spod Torunia, wiosen 65, wręczyła naciągaczowi 75000.

- W dzisiejszych czasach przestępcy używają sztucznej inteligencji, żeby wygenerować głos brzmiący identycznie jak dzwoniący do nas wnuczek lub wnuczka - przestrzegają autorzy kampanii „Bankowcy dla CyberEdukacji”.

Jedni dorośli dziwią się, skąd ta łatwowierność starszych, choć doświadczonych życiowo ludzi. Drudzy są zdumieni, że człowiek posiada tyle oszczędności.

Wykluczenie społeczne

Zawszą słychać głosy emerytów, narzekających na niemal głodowe emerytury i na ubóstwo. A propos tego ostatniego: zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym w Polsce jest 18 procent osób w wieku 65 lat i więcej, czyli nastąpił wzrost o 1,2 punktu procentowego w ciągu roku. Tak wynika z ostatniej „Informacji o sytuacji osób starszych w Polsce”, przygotowanej przez Ministra do spraw Polityki Senioralnej. - Szczególnie niekorzystnie pod tym względem sytuacja przedstawia się dla gospodarstw domowych składających się z jednej osoby dorosłej w wieku 65 lat lub więcej. Aż 40,5 proc. tego typu gospodarstw domowych było zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym - podkreślają autorzy opracowania.

Tyle teoria, a jak przychodzi co do czego, to babcia czy dziadek podają oszustowi niekiedy kilkadziesiąt tysięcy złotych - bo jednak mają. Nie są rozrzutni, lecz oszczędni, czasem przesadnie, ze szkodą dla swojego zdrowia. Z analizy, przeprowadzonej przez Agencję Badań Rynku i Opinii SW Research, płynie wniosek: ponad 80 proc. seniorów nie wykupuje recepty wystawionych przez lekarza.

Kultura oszczędzania

Istnieje pojęcie „kult oszczędzania”. Dotyczy seniorów. Ich zdaniem, gromadzenie pieniędzy to pożądane zachowania, chociaż często mające silny wpływ na sposób życia.

Potrafia sobie odmówić zakupu, ale dzieciom bądź wnukom - już niekoniecznie. Starsza pani i starszy pan używają telefonu komórkowego sprzed pięciu lat, ale gdy wnusia poprosi o podżyczenie pożyczki właśnie na zakup najnowszego modelu iPhone dla siebie, babcia i dziadek się zgodzą. Potem nawet raty za dorosłych wnu-

ków spłacają. Starsi nie mają samochodu, ale mają forszę na to, żeby dorosłym dzieciom dać na auto. Sami nie pójda do kina, żal im pieniędzy, ale jak wnuk wspomni o planowanej wycieczce klasowej, już szykują rulon banknotów, żeby mu wyjazd opłacić. A jeszcze na koncie bankowym sporo im zostanie. Ewentualnie trzymają oszczędności w domu, może nie w przysłowiowej skarpecie, ale np. w szkatułce lub kryształowym wazonie na półce meblów. Później gotówka z wazonu trafia do naciągacza. Jeszcze później słychać lament starszego człowieka.

Skromność wita

Agnieszka Waszak-Chybicka, socjoterapeutka z Bydgoszczy, badająca m.in. zachowania społeczne, tłumaczy: - Starsi ludzie raczej skromnie żyją. Ich dzieciństwo i czasy młodości przypadały na lata krótko po drugiej wojnie światowej. Wtedy Polska odbudowywała się z ruiny. W całym kraju panowała bieda. Rodzice

zapewniali dzieciom dobra podstawowej potrzeby, jak jedzenie i picie, ubrania, lekarstwa, ale luksusów nie było. Dorośli jednak nauczyli dzieci dwóch wartości, mianowicie gospodarności i oszczędności. Tamto młode pokolenie dzisiaj jest w jesieni życia. Wciąż przywiązuje wagę do tychże wartości, nie mając wygórowanych potrzeb. Z natury oszczędni są również ci, którzy mogliby sobie podarować odrobinę luksusu. Wielu seniorów woli robić niewielkie, do tego tanie zakupy niż zaopatrywać się w produkty z górnej półki cenowej. Nie kupią w sklepie kilkunastu plasterów szynki za 50 złotych za kilogram, tylko te za niecałe 30 złotych za kilo. Zamiast wziąć chleb za 6 złotych, biorą bochenek za 3 złote. Nie chcą wyjeżdżać na wakacje, ponieważ wolą siedzieć w domu i chodzić na codzienne spacerki. Nie gustują w odzieży z ekskluzywnych butików. Dla nich to żaden problem kupić ubrania w markecie. Starsi państwo traktują skromne życie nie jako konieczność, ale jako zaletę. Dzięki tego rodzaju praktykom i mechanizmom psychologicznym są w stanie gromadzić oszczędności, przykładowo po kilkaset złotych miesięcznie. Po latach uzbierają nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Szemrany mecenas

Oby seniorzy w starci z oszustami zachowali zdrowy rozsądek, jak mieszkaniec Solca Kujawskiego, lat 75. Na telefon stacjonarny jego 71-letniej żony zadzwoniła kobieta podająca się za policjantkę. Opowiedziała historię o wypadku, który miała spowodować jej wnuczka. Potrzebowała pieniędzy, żeby nie wyładować w areszcie. Soleczanka przygotowała 50000 zł. Do domu wrócił mąż, któremu opowiedziała, co jest grane. 75-latkowi coś nie pasowało. Chwilę później do ich mieszkania przyszedł rzekomy adwokat wnuczki, aby odebrać kasę. Starszy pan wyrwał żonie kopertę z pieniędzmi. Zorientował się, że ma do czynienia z naciągaczem.

©@

FOT. BARTŁOMIEJ MEDYBRODZKI

UNIwersytet Gdański rozpoczął REKRUTACJĘ NA NOWY ROK AKADEMICKI. WARTO STUDIOWAĆ W GDAŃSKU!

3 czerwca na Uniwersytecie Gdańskim ruszyła rekrutacja na kolejny rok akademicki. Oferta kształcenia jest niezwykle bogata, dostępnych kierunków jest bowiem ponad 90! Obecni studenci UG rekomendują uczelnię i zapraszają do siebie obecnych maturzystów

Michał Karcz



FOT. MAT. UNIwersytet GDAŃSKI

Kampus Uniwersytetu Gdańskiego jest bardzo nowoczesny. Budynki są wyjątkowo komfortowe i oczywiście dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami

Uniwersytet Gdański to największa uczelnia w regionie i jedna z największych w Polsce. Co roku tysiące maturzystów rozpoczynają swoją przygodę ze światem akademickim właśnie w Gdańsku. W tym roku dostępnych jest aż 9 tysięcy miejsc na studia stacjonarne oraz 2,4 tysiąca miejsc na studia zaoczne. Rekrutacja na rok akademicki 2025/26 rozpoczęła się 3 czerwca. Maturzyści, możecie już składać swoje papiery na tę uczelnię!

Rekrutacja na Uniwersytecie Gdańskim na rok akademicki 2025/26

Oferta kształcenia co roku się powiększa. Obecnie do wyboru jest ponad 90 kierunków studiów stacjonarnych i niestacjonarnych pierwszego i drugiego stopnia oraz jednolitych studiów magisterskich. Listy nowo przyjętych osób zostaną opublikowane w połowie lipca.

Pierwsza lista kandydatów zostanie opublikowana na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii UG i GUMed (11

lipca), następnie sukcesywnie, od 14 lipca będą ogłaszane listy kandydatów na pozostałych Wydziałach - informuje Beata Królczyk, kierowniczka Biura Rekrutacji UG.

Ważna informacja dla przyszłych studentów jest taka, że każdy kierunek ma indywidualny termin aplikacji. Pamiętajcie, że kandydaci, którzy mają jakiegokolwiek wątpliwości związane z naborem, mogą kontaktować się z Biurem Rekrutacji UG.

To tyle jeżeli chodzi o formalności, a teraz dowiemy się od samych studentów, dlaczego warto studiować na Uniwersytecie Gdańskim.

Jeśli jeszcze się zastanawiacie, jaką uczelnię wybrać, polecam wam Uniwersytet Gdański - zachęca Zuzanna Szymańska, studentka bezpieczeństwa narodowego. - Na UG jest 11 wydziałów, na których każdy znajdzie coś dla siebie. Czy jesteście humanistami, czy jesteście matematykami, czy wolicie nauki ścisłe, biologię... Na Uniwersytecie Gdańskim proponowane są też takie kierunki, których nie znajdziecie na innych uczelniach. Zachę-

cam was bardzo do tego, żebyście przyszli tutaj, na UG i przekonali się sami, jak możecie budować tę cudowną społeczność. Studiowanie na tutaj da wam naprawdę ogromne możliwości. W Biurze Karier UG znajdziecie wsparcie w poszukiwaniu przyszłej pracy, ale także w podnoszeniu Waszych kompetencji. To nie tylko uniwersytet, na którym znajdziecie odpowiedni kierunek, napiszecie pracę, zdobędziecie dokument poświadczający wasze wykształcenie. Uniwersytet Gdański zapewni wam także zdobycie umiejętności praktycznych. Stworzy możliwość zdobywania przyjaciół, przyjaźni na całe życie, ale również relacji i kontaktów, które w przyszłości pomogą wam budować własną karierę.

JEŚLI JESZCZE SIĘ ZASTANAWIACIE, JAKĄ UCZELNIĘ WYBRAĆ, POLECAM UNIwersytet GDAŃSKI. NA UG JEST 11 WYDZIAŁÓW, KAŻDY ZNAJDZIE COŚ DLA SIEBIE

Życie studenta to nie tylko sama nauka. Warto zwrócić uwagę na to, co dzieje się na uczelni poza zajęciami.

Na Uniwersytecie Gdańskim studiuję już od czterech lat. Najbardziej doceniam tę uczelnię za to, że dała mi bardzo dużo możliwości pracy poza samymi studiami, zaangażowania się w wydarzenia, w samorządy, w różne akcje charytatywne, prostudenckie, sportowe. Bardzo dużo się dzięki temu nauczyłem - mówi Wojciech Giernat, student filozofii oraz absolwent politologii.

Uniwersytet Gdański nigdy nie był obojętny wobec osób, które potrzebują pomocy. Na to zwraca uwagę jeden ze studentów, wskazując na ofertę socjalną, jaką dysponuje UG.

- Warto wybrać Uniwersytet Gdański również dlatego, że wspiera swoich studentów. Posiada bogatą ofertę socjalną, stypendiów i zapomóg, a także nowoczesne i komfortowe akademiki. Nasza uczelnia bierze udział w wielu projektach międzynarodowych, również w Sojuszu SEA-EU i w programie Erasmus+.

Kampus Uniwersytetu Gdańskiego jest bardzo nowoczesny. Budynki są wyjątkowo komfortowe i dodatkowo dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Są tu miejsca do pracy, miejsca do wypoczynku, do spotykania się ze znajomymi. Uniwersytet Gdański to miejsce, w którym żaden student nie zostanie zostawiony sam sobie w potrzebie. Na naszym Uniwersytecie działa Centrum Wsparcia Psychologicznego, które oferuje pomoc psychologiczną wszystkim studentom - dodaje Piotr Patałas, student politologii.

Najpopularniejsze kierunki na UG
Uniwersytet Gdański swoją ofertę kształcenia przysto-

wuje też w oparciu o współpracę międzynarodową. Uczelnia uruchamia razem z europejskimi uczelniami nadmorskimi sojuszu SEA-EU wspólne kierunki studiów w języku angielskim (Sea-BluE, STORM, MIPMAL, M&MS&T). Związane są one z zarządzaniem portami, niebieską gospodarką oraz z badaniami oceanograficznymi.

Jakie kierunki w tym roku okazały się najpopularniejsze? To się okaże, ale wiemy, jak wyglądało to w ubiegłym roku. Wówczas najpopularniejsza była psychologia (1,8 tys. kandydatów), prawo (1,4 tys. kandydatów), ekonomia (1,1 tys. kandydatów), oraz zarządzanie i filologia angielska (ok. 1 tys. kandydatów).

Natomiast najwięcej osób na jedno miejsce przypadało na kryminologię (13 osób), dziennikarstwo i komunikację społeczną (12,4 osób), japończykę (10, 83 osób) i psychologię (10,12 osób).

Tekst powstał przy współpracy Centrum Aktywności Studentów i Doktorantów.

Agata Maksymiuk
Trendy Szczecin

Spakowała walizkę i ruszyła w podróż. Słodką podróż. Wróciła z książką, jakiej nikt wcześniej nie wydał. Słodkim przewodnikiem. Ale przyglądając się jej ścieżce i talentom, czy powinniśmy się temu dziwić? W końcu kto, jak nie Hania Beza, ma w sobie tyle energii, żeby przebyć cały kraj i odkryć na nowo Polskę? Słodką Polskę. Obserwujemy ją od pierwszej linijki tekstu, jaki opublikowała lata temu na swoim blogu, przez wszystkie filmy w mediach społecznościowych, aż po książkę. Dlatego z tym większą przyjemnością siedliśmy do tego wywiadu. Jak zaraz się przekonacie, całkiem słodkiego wywiadu.

Są osoby, które wierzą, że masz na nazwisko Beza. Czy możemy cię zdemaskować? Czy naprawdę nazywam się Beza? To drugie najczęściej zadawane mi pytanie, zaraz po tym - co robię z żółtkami po upieczeniu bez (śmiej). Ale czy faktycznie tak się nazywam? No nie. Jakiś czas temu miałam możliwość zmiany nazwiska i stwierdziłam, że jest to idealna sposobność, by oddzielić Hanię, jaką jestem w domu, od Hani, którą znacie z Internetu. Może nie jest to zupełna tajemnica, ale nawet w książce nie zdecydowałam się wyjawiać prawdziwego nazwiska. Ot, sposób na zachowanie prywatności. Dlatego i tu tego nie zdradzę (uśmiech).

Pamiętam, jak zaczynałaś od bloga o dość długiej nazwie „Always and Forever Hungry”. W końcu przekształciłaś bezę w styl życia i poznaliśmy Hanię Bezę. To był misterny plan czy zestaw dobrze podejmowanych decyzji? Dla wielu osób jesteś dziś inspiracją. Kocham świat Internetu i kocham nagrywać wideo. Od kiedy pamiętam, marzyło mi się robić filmy na YouTube i pokazywać to, czym się zajmuję. W końcu wyszła mi beza i poszłam za ciosem. Pytana, co najbardziej lubię w mojej robocie - bez wahania wskazuję właśnie nagrania. Czuję się w tym jak ryba w wodzie. Skończyłam dziennikarstwo i wydaje mi się, że ta dziennikarska dusza gdzieś odżywa się we mnie. Pisząc książkę, byłam najczęściej słyszana na świecie, bo to praca reportażowa. A ja uwielbiam wychodzić do ludzi, rozmawiać z nimi, wyszukiwać ciekawostki. Bycie w kuchni to świetna sprawa, ale to wszystko, co dzieje się dookoła tego, jest tym, co kocham najbardziej.

W mediach społecznościowych masz spore zasięgi. Czujesz się influencerką?



FOT. ELLA ESTRELA

No nie, bo ja nie jestem influencerką. Myślę, że w tych czasach dużo ludzi ma problem z określeniem się, co robi zawodowo w życiu. Bo robić można wiele rzeczy na raz. Ja pierwsze, co odpowiadam, to że mam lokal z bezami. I chyba wolę to powiedzieć, niż że działam w Internecie. Ale pytana o radę zawsze chętnie pomogę, bo jest kilka rzeczy, które wiem, że sprawdzają się bardziej i kilka, które wiem, że sprawdzają się mniej. A skoro to wiem, to czemu mam się tym nie dzielić?

Na swoim koncie masz jednak kilka virali. W tym jeden dość szczególny, który obejrzało 1,3 mln osób. Jak virale wpłynęły na to, co robisz? W sieci jest sporo historii o tym, jak niewielkie firmy zamieniały się w potężne działalności po tego typu publikacjach. Prawdziwi influencerzy, oni to dopiero robią zasięgi! Ale to prawda, już jeden viral ma olbrzymią moc. Przekonałam się o tym zaraz po uruchomieniu TikToka. To było szaleństwo i gdybym miała je zobrazować na wykresie, to wykres wyglądałby tak, że przez jego środek szłaby długa prosta linia, która niespodziewanie wybija się niemal pionowo w górę. Filmik wrzuciłam wieczorem, a rano przed bezownią czekała na mnie naprawdę imponująca kolejka. Więc jeżeli komuś mam coś polecić w życiu, to bez względu na branżę, będzie to TikTok. Narzędzie bezpłatne, jedynym kosztem, jaki musimy ponieść, jest czas. W zamian biznes może poszybować wysoko. Później wszystko w naszych rękach, czy utrzymamy to, czy kolejny

filmik sprawi, że zrezygnujemy.

filmik sprawi, że zrezygnujemy.

Czyli trochę sławna się stałaś. I to w jedną noc.

Nie, nie... to nie ten etap. I jeśli mam być szczerą, to nie wiem, czy w ogóle chciałabym, żeby taki etap przyszedł.

Przedłużeniem bezowni i wszystkiego, co robisz w mediach społecznościowych, jest przewodnik „Słodka Polska”. Książka to dużo pracy i to zupełnie innej, niż tworzenie filmów, dlaczego postanowiłaś ją wydać?

Wydaje mi się, że ludzie, którzy robią podobne rzeczy co ja, w naturalny sposób marzą o wydaniu książki. Moja przyjaciółka z Moniką Szymanik, autorką albumów „Kamienica w Lesie” i założycielką kamestralnej księgarni przy Pocztowej 19 w Szczecinie, na pewno ten pomysł mocno ugruntuwała. Monika, jej wiedza i doświadczenie, były dla mnie też olbrzymim wsparciem, za co zawsze będę wdzięczna. Nie będę tu zdradzała szczegółów tej historii, ale powiem, gdzie można ją znaleźć. A znaleźć ją można właśnie w przewodniku „Słodka Polska”. Zostawiłam tam taki mały akapit z wyjaśnieniem. Tak że serdecznie zapraszam do czytania.

Okazuje się, że twoje dzieło to pierwszy przewodnik po polskich słodkościach. To dlatego zdecydowałaś się go wydać, by wypełnić niszę? Dziś od przewodników kryminały sprzedają się lepiej.

Leszek Herman kiedyś napisał małą kryminał, w którym bezy zabiły. Ale o tym może innym razem (śmiej). Już na etapie planowania okazało się, że nikt wcześniej nie stworzył przewodnika po słodkiej Polsce. Byłam zaskoczona, przecznił nasz kraj ma tyle przysmaki do zaoferowania. A my znamy może tylko te z Warszawy, Torunia czy Poznania... Co z innymi? Chcąc dołożyć swoją cegiełkę w rozpowszechnianiu tego, udałam się w podróż. Praca była super i zdecydowanie wymarzona. Całość zajęła mi prawie dwa lata. Czy mogłoby pójść szybciej? Może gdybym nie prowadziła lokalu? Zbieranie materiałów to wymagająca robota. Często było tak, że do niektórych miast musiałam wrócić kilka razy albo zostać dłużej niż się spodziewałam. Dla przykładu, jadąc do Wro-

clawia, potrzebowałam aż pięciu dni na obejście wszystkich zaplanowanych miejsc. Z drugiej strony taki przewodnik nie jest też najłatwiejszą rzeczą do uniesienia zdrowotnie.

Czy to znaczy, że zjadałaś wszystkie te słodkości, które możemy obejrzeć na łamach?

Słodki przewodnik to mnóstwo kosztowania słodkości. Brzmi fajnie, ale jest w tym haczyk. Pod opieką dietetyczki byłam jeszcze przed rozpoczęciem pisania, podczas pracy nasza relacja zacieśniała się. W kontakcie byliśmy praktycznie cały czas, by nie skończyć przewodnika z książką w rękach i dodatkowymi 60 kg na sobie (uśmiech). Mamy nawet taką fajną historię, kiedy razem pojechaliśmy do Opola, bo właśnie stamtąd moja dietetyczka pochodzi, i podczas degustacji ja tylko kosztowałam, a ona zjadała resztę. Takie poświęcenie (śmiej). Niestety, nie w każdej podróży mogła wybrać się ze mną, żeby dojechać to, czego ja już nie mogę, ale pomagała racjonalizować to, co robię. Część rzeczy pakowałam i zabierałam ze sobą do domu, czasem częstowałam kogoś, kto akurat był ze mną, innym razem oddałam słodką paczkę bezdomnemu. Sporo tych historii się wydarzyło.

Jedną z historii, które mocno przyciągają uwagę, są pączki Józefa Piłsudskiego. Jak wyglądały twoje poszukiwania?

Uwielbiam te pączki, przed rozmową zjadłam je nawet na śniadanie (uśmiech). Ale wracając do tematu - ludzie, którzy tworzą słodkości, to po prostu inny rodzaj ludzkości - sympatyczni, otwarci, zawsze uśmiechnięci i chętni do pomocy. Więc ta uprzejmość na pewno była sporym wsparciem podczas zbierania materiałów. Zwykle wyglądało to tak, że wysiadałam z samochodu, samolotu czy pociągu i szłam do pierwszej lepszej cukierni zasięgnąć informacji. I tak od jednej do drugiej, aż w końcu znajdowałam to, czego było mi trzeba. Panie za ladą bywają skarbnicą wiedzy. Rozmowa w połączeniu z wiedzą wyszperaną w Internecie pozwoliła odkryć kilka naprawdę świetnych rzeczy. W swojej pracy skupiałam się też na miastach wojewódzkich, by trochę zacieśnić obszar działalności.

Ale co z tym Piłsudskim?

Pączki Józefa Piłsudskiego poznałam dzięki mojej przyjaciółce, Aśce, która mieszka w Warszawie i już od dawna powtarzała, że mają tam najlepsze pączki. Sprawdziłam i okazało się, że rzeczywiście nie dość, że pyszne, to z ciekawą historią. Powstają na bazie przepisów z czasów Piłsudskiego. Można dostać klasyczne i takie małe. Z marmoladą i bez. Na pewno próżno szukać tam pączków nadziewanych kremami, pistacjami i innymi. Panie pakują je w szary papier z pieczątką i zawiązują sznureczkiem. Żeby je kupić, trzeba odstać w sporej kolejce. To przykład słodkości bardzo znanej, ale tylko w Warszawie. A szkoda. W zasadzie jedyne miasto, które tak naprawdę skutecznie wykorzystuje swój słodki produkt regionalny, to Toruń. Kiedy tam pojedziemy, zjemy nie tylko pierniczki, ale i piernikowe pierogi, lody piernikowe, czekoladę piernikową, a nawet napijemy się piernikowego piwa. Oni żyją tym piernikiem, cieszą się tym i myślę, że inne miasta powinny brać z tego przykład. W końcu to produkt, który chyba każdy mieszkaniec Polski spróbował chociaż raz.

Podczas poszukiwań dotarłaś też do Marcinka i Basi. Co stoi za tymi nazwami?

Tak, to dwa świetne przykłady, bo w zachodniopomorskim praktycznie w ogóle nie znane. Marcinek to słodkość z Podlasia. Z tamtych stron oprócz Marcinka możemy jeszcze kojarzyć mrowisko i sękacza. Najlepszego Marcinka jadłam w Hajnówce. To ciasto, które wyglądem w pierwszej chwili może przypominać miódownik, bo też jest ciastem wielowarstwowym. Wersja z Hajnówki jest robiona na kwaśnej śmietanie i dla mnie to absolutny numer jeden w Polsce. Wspomniane mrowisko to ciasto faworkowe ułożone w stożek z makiem i bakaliami. A sękacz każdy z nas kojarzy. Pieczony na drewnianym wałku o charakterystycznym kształcie i biszkoptowym smaku. Tylko tu zaznaczę, że dopiero jedząc go na Podlasiu, można poczuć, jak prawdziwy sękacz powinien smakować. Więc taką podróż polecam. Z Basią natomiast historia jest zupełnie inna. Odkryłam ją w Wałbrzychu, chodząc od cukierni do cukierni. Powiedziano mi, że jest takie ciasto, które znane jest tylko tam. Piecze się je na Barbórkę. Zaczęłam czytać i okazało się, że rzeczywiście. Podczas święta górników jest wielka feta na Starym Mieście i wypieka się na niej największą Basię w Polsce. Podobnym przykładem pysznej, nie tak znanej słodkości, jest marcepan królewiecki z Olsztyna. Dotarłam do osób, które wygrzebały



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY

przepis sprzed ponad 100 lat i zaczęły go wyrabiać. Marcepan był wizytówką tego regionu do wojny. Później ludzie o nim zapomnieli. Uważam, że to genialne, że są chętni, którzy takie przepisy odkopują i przywracają im życie.

Wszystkie te opowieści brzmią bardzo inspirująco, ale czy droga do ich budowania zawsze była prosta? Zdarzały ci się rozczarowania?

Rozczarowanie to mocne słowo, więc może to nie tak, że byłam rozczarowana, ale na pewno było mi przykro w związku z... wuzetką. To chyba najbardziej znany warszawski smakołyk. Gdzie nie pojedziemy w Polskę, to każdy wuzetkę zna. Legend na temat jej pochodzenia i nazwy jest kilka. Jedną z nich jest ta, która podaje, że ciasto zyskało nazwę od trasy WZ. Trasa biegnie przy Kolumnie Zygmunta, więc tam zdecydowałam się rozpocząć swoje poszukiwania. Znalazłam wiele, ale nie wuzetkę. Okazało się, że w samym centrum Warszawy

i zdaje się najbardziej turystycznym punkcie miasta nikt wuzetki nie oferuje, a co gorsza, nikt nie potrafi wskazać miejsca, gdzie taką można spróbować. Kiedy jedna pani za ladą zapytała mnie, co to w zasadzie jest ta wuzetka, zrobiło mi się przykro. Oczywiście perfekcyjną wuzetkę udało mi się znaleźć, ale w innym miejscu i na nią naprawdę polecam się wybrać!

A czy udało ci się znaleźć słodkość charakterystyczną dla Szczecina? Oprócz bezy oczywiście.

Szczecin to moje miasto i umieściłam je na pierwszym miejscu w książce. Zwykle we wszelkich zestawieniach jest na ostatnim, a u mnie na pierwszym. Ale, niestety, trudno było mi znaleźć słodycz historycznie związaną ze Szczecinem. Porozumiałam się w tej sprawie nawet z historykami. To, co udało mi się znaleźć, to pierniczki szczecińskie. Są wypiekane w kształtach kojarzących się z portową historią naszego miasta i my-



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY



FOT. ARCHIWUM HANI BEZY

ślę, że mogą być fajną pamiątką dla turystów czy upominkiem dla osób nas odwiedzających.

Zauważyłam, że w tych poszukiwaniach wspierał cię również twój brat. Zdaje się, że zaprosił cię na prywatny lot samolotem, by dopisać kolejny rozdział do książki.

Rzeczywiście w książce pojawia się on dwa razy. Najpierw przy wycieczce do Bydgoszczy, gdzie zabrał mnie... awionetką! Była piękna pogoda - słońce i przejrzyste niebo. Przez cały dzień chodziliśmy po mieście i próbowaliśmy pyszności, wybraliśmy się też w rejs Brdą, a potem, wracając, jedliśmy makaroniki w przestworzach. To był absolutnie magiczny dzień. Drugi raz jest związany z Poznaniem. Dostałam informację, że słodkim przysmakiem Poznania są rożki. Kończyłam już książkę, ale postanowiłam zgłębić ten temat i rzeczywiście okazało się, że jest to lokalny przysmak. Bardzo chciałam spróbować tych rożków, ale nie

miałam jak się wyrwać. Okazało się, że akurat w tym dniu mój brat jechał do Poznania i przywiózł dla mnie te rożki. To był naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności, który przy okazji okazał się bardzo trafny. I tak zarówno rożki, jak i mój brat znaleźli się razem na zdjęciu w książce.

Mimo że książka to podróż po całej Polsce, to publikacja ma mocno szczeciński charakter. Nad jej składem pracowało sporo lokalnych twórców. Jak do nich dotarłaś?

I tu wracamy do Moniki Szymanik, tak jak mówiłam na początku, ostateczny kształt przewodnika to w dużej mierze zasługa jej poleceń. To dzięki niej dotarłam do Piotra Wardziukiewicza z Akademii Sztuki w Szczecinie, który zajął się składem graficznym książki. Wspaniały człowiek, który po mistrzowsku podszedł do tematu. Zdjęcia, które są na łamach, to moje zdjęcia wykonane telefonem. Redakcją zajęła się Aleksandra Brambor-Rutkowska. Cała książka

ma mocno szczeciński wymiar, bo pracowało nad nią całe grono osób na co dzień działających w Szczecinie. Wyjątkiem jest Karolina Hoppe, czyli Panna Lola, która zaprojektowała okładkę. Panna Lola jest z Kaszub i osobiście uwielbiam jej kreskę, dlatego od początku wiedziałam, że będę chciała okładkę zamówić właśnie u niej. Nie zmieniałabym ani jednej kreski w tej książce. Wiem, że ludzie często po druku walczą z chęcią zmiany tego i tamtego. Ja może tylko dodałabym skrzydełko do okładki. Kocham ten projekt.

Planujesz już jego kontynuację? Co teraz dla nas szykujesz, bo na pewno coś szykujesz.

Kontynuacja przewodnika to ciekawy pomysł i może w przyszłości go zrealizuję. Może udam się do mniejszych miejscowości? Ale jeśli mam być szczerą, to nie myślę jeszcze o tym. Na razie szykuję e-book z przepisami na bezę (ukazał się w kwietniu, rozmowa była przeprowadzona wcześniej - dop. red.). Sporo osób pyta mnie o recepturę, z której korzystam. Stwierdziłam, że gdy będę gotowa, podzielę się nią ze światem. Ten moment właśnie nadszedł. Bezy wypiekam od 8 lat i wbrew pozorom stosuję bardzo proste rozwiązania. Co zrobić, z natury nie lubię się przepracowywać (śmiech). Przepisy odzwierciedlają mnie w stu procentach.

Na koniec powiedz jeszcze, czy osoby, które spotykałaś na swojej drodze, były zaskoczone, że nad projektem pracujesz w Szczecinie, a nie np. w Warszawie? Czy Szczecin przestał być „miastem, które nie istnieje”?

Przez ostatnie dwa lata rzeczywiście często wsiadałam do pociągu i byłam tą pasażerką, która zagaduje innych. Taka już jestem (uśmiech). Gdy pytałam - czy znają Szczecin, czy może tu byli - niestety, przeważająca większość odpowiadała, że Szczecin kojarzy, ale nigdy tu nie była. Bo i po co? Mieszkając w Szczecinie, patrzymy na miasto z innej perspektywy, dostrzegamy w nim kwintesencję tego, co tu najlepsze i najbardziej charakterystyczne. Ale poza granicami miasta nie jest to tak dobrze rozpropagowane. Jeszcze trochę musimy się postarać, by ludzie chcieli tu zaglądać ot tak, bez większej okazji, może na wakacje, może na weekend albo tylko przejazdem. Odwiedziłam wiele miast w Polsce i nie mamy się czego wstydzić. Ja zaprosiłabym tu każdego. Wiesz, jestem lokalną patriotką. Kiedy myślę Polska, to widzę mój dom w Szczecinie. Taka już jestem. ©©

Trener Michał Probiez: To będzie mój debiut na Stadionie Śląskim

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z pochodzącym z Bytomia selekcjonerem reprezentacji Polski Michałem Probiezem.

W piątkowy wieczór zadebiutuje pan w roli trenera na Stadionie Śląskim.

Faktycznie na Śląskim jako trener jeszcze nie grałem. To będzie moje pierwsze doświadczenie w tej roli na tym legendarnym obiekcie. Oczywiście bywałem na w Kotle Czarownic jako kibic, grałem też na nim w turnieju Zpodwórka na stadion jako młody chłopak z Rozbarku Bytom i później w finale Pucharu Polski jako piłkarz Ruchu Chorzów.

Pamięta pan szczególnie któryś z tych meczów na Śląskim w roli kibica?

Jako kibic chodziłem na ten stadion najpierw z ojcem, a później z synami. Bywaliśmy na meczach Ruchu w europejskich pucharach, ale przede wszystkim na spotkaniach reprezentacji Polski, z których najbardziej zapamiętałem ten z Norwegią, dający nam awans do finałów MŚ.

Na meczu z Mołdawią pojawi się pana rodzina i znajomi?

Gramy na Śląsku, więc to normalne, że kupiłem dla swoich bliskich więcej biletów niż zwykle i podarowałem im wejściówki na ten mecz. Mama była już wcześniej na spotkaniu mojej kadry na Narodowym, ale fajnie, że w Chorzowie też się pojawi.

Spotkanie z Mołdawią traktuje pan jako przetarcie przed czekającym kadre we wtorek meczem z Finlandią w eliminacjach MŚ?

Nie ma co ukrywać, że podczas tego zgrupowania wszystko podporządkowane jest polityczce z Finami, a mecz z Moł-

dawią ma nam pomóc w jak najlepszym przygotowaniu, bo wiadomo, że te czerwcowe spotkania są trochę inne. Ważne są kwestie zdrowotne, ale mam też w kadrze kilka znanych zapytania i na tych pozycjach na pewno ta rywalizacja będzie się toczyć.

Czy po tylu spotkaniach w roli szkoleniowca denerwuje się pan jeszcze przed meczem?

Gdybym się nie denerwował to znaczyłoby, że musiałbym już chyba skończyć karierę. Zawsze jest trochę ekscytacji przed każdym pojedynkiem.

Ze śląskich klubów w kadrze znalazł się Oskar Repka z GKS Katowice. Zadebiutuje dziś?

Pamiętam go jeszcze z czasów, gdy byłem trenerem Cracovii, bo był u mnie w testach, ale grał jako środkowy obrońca. Potem śledziłem jego losy. Teraz zrobił bardzo duży postęp. Obserwuję go na treningach na tle innych zawodników i przed meczem podejmuję decyzję czy zadebiutuje w kadrze, czy nie.

Czy jeszcze jakiś piłkarz ze Śląska był bliski powołania?

Bardzo blisko tego był Dominik Sarapata z Górnika. Oglądaliśmy go, ale końcówkę sezonu nastolatek miał słabą i wypadł nam z obiegu. Zastanawialiśmy się też nad powołaniem pochodzącego z Zabrza Przemka Wiśniewskiego, ale ostatecznie postawiliśmy na innych graczy.

Jak czujecie się na zgrupowaniu w Katowicach?

Bardzo dobrze. Warunki do treningu na stadionie GKS mamy wspaniałe i trzeba za to podziękować PZPN, Śląskiemu Związkowi Piłki Nożnej, klubowi i władzom Katowic. Proszę tylko, żeby nie wyłączali prądu, bo jedna z naszych pracownic utknęła przez to w windzie (śmiech). ©©

PIŁKA NOŻNA POLSKA - MOŁDAWIA, DZIŚ, STADION ŚLĄSKI, GODZINA 20.45

Pożegnanie Grosickiego i zmiana warty z opaską

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

- Mecz z Mołdawią jest towarzyski, ale traktujemy go całkiem poważnie - mówi Michał Probiez i apeluje do kibiców, by jednak zapełnili trybuny Kotła Czarownic.

Reprezentacja Polski wraca na Superauto.pl Stadion Śląski w Chorzowie po trzech latach przerwy. Od spotkania barażowego ze Szwecją zmieniło się w kadrze wiele, począwszy od selekcjonera, a na sporej grupie piłkarzy skończywszy. W piątek nastąpi kolejny ważny moment na tej drodze - z drugą narodową pożegna się Kamil Grosicki.

- Decyzję podjąłem rok temu i była bardzo przemyślana. Pierwszy dowiedział się Michał Probiez i widziałem jego wzruszenie. Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść... Przez rok robiłem jednak wszystko, żeby w tym ostatnim meczu być w formie i pokazać się z jak najlepszej strony, żeby dać radość kibicom - opowiada „Grosik”, który zagra w biało-czerwonych barwach po raz 95. - Ostatnie lata to były zmiany selekcjonerów, systemów gry. Na przykład u Sousa był już taki, do którego było mi dalej niż do innych. Ale przede wszystkim uznałem, że te ostatnie mistrzostwa Europy to dobry moment na pożegnanie...

W spotkaniu z Mołdawią Grosicki zagra w nietypowej roli.

- Mielśmy kiedyś taką dyskusję z Kamilem, mówił, że jest na pastnikiem, a ja mówiłem, że jest skrzydłowym. W tym ostatnim meczu wreszcie zagra tam, gdzie chciał - nieco żartuje Michał Pro-



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

W czwartek przed południem reprezentacja Polski odbyła oficjalny trening na Śląskim

bierz, dziękując zawodnikowi za wszystkie mecze w reprezentacji. - No i zacznie jako kapitan, a potem przekaże opaskę Piotrowi Zielińskiemu.

Kamil Grosicki przyznał, że każdy dzień zbliżający go do meczu, był coraz trudniejszy.

- Przyjechałem w poniedziałek na zgrupowanie i coraz mocniej o tym wszystkim myślałem, czując jak wzruszenie chwytają za serce. Wychodząc na ten oficjalny trening na Stadionie Śląskim też miałem takie odczucia. Czy w piątek będą żyzy? Nie można przewidzieć, ale wiem, jaką mam miłość do tej koszulki - przyznaje „Grosik”. - Reprezentacja Polski była dla mnie zawsze najważniejszym zespołem. Przez lata starałem się tą energią natchnąć młodszych kolegów, żeby też czuli dumę, żeby dawali z siebie wszystko, bo nie każdemu jest dane grać z orzełkiem na piersi. Reprezentacji trzeba się nauczyć, to tylko kilka dni treningów, potem trzeba wspólnie grać, każdy błąd może oznaczać utratę szans, każdy mecz jest jak finał. Odpo-

wiedzialność jest wielka, ale kilkadziesiąt milionów Polaków, miliony piłkarzy, chciałoby być w tym miejscu, żeby śpiewać hymn i grać w narodowej koszulce...

W zespole, który pożegna Kamila Grosickiego, nie będzie Roberta Lewandowskiego, który postanowił zafundować sobie urlop.

- Najważniejsze jest dla mnie pożegnanie z kibicami, zawsze odczuwałem jak mnie wspierają, niosą, uwielbiają. I tyle w temacie - ucina Grosicki, który jednak nie ukrywał wcześniej żalu do kapitana kadry. - Nie chcę się porównywać do pana Bońka czy pana Lato, ale dla reprezentacji trochę zrobiłem i jestem z tego dumny. Kiedyś marzyłem, żeby w niej zagrać, potem, żeby strzelić pierwszą bramkę. Teraz zagram po raz 95., mam kilka goli, kilka asyst, wielkie turnieje, myślę, że zapisałem się, jako ten, który dużo dawał kadrze. I powtórzę, że najważniejsze, że zdobyłem szacunek kibiców.

Dla Michała Probieza spotkanie z Mołdawią to przymiarka do wyjazdowego wtorkowego spotkania o punkty z Finlandią.

- Mecz z Mołdawią jest towarzyski, ale jednak oficjalny i traktujemy go całkiem poważnie i też chcemy z nią wygrać. Jeśli zespół jest skonsolidowany, jeden za drugiego będzie walczył, jesteśmy w stanie osiągnąć pierwsze miejsce w grupie, które stanowi nasz cel - podkreśla selekcjoner. - Naszą siłą musi być zespół, widzę, jak trenują, jak przygotowują się do dwumeczu. Zawodnicy kończyli sezony w różnych momentach, więc patrzemy przede wszystkim pod kątem przygotowania fizycznego i to jest najważniejsze, a nie listy ewentualnych debiutów.

Pytaniem otwartym pozostaje to o frekwencję na trybunach. - Wiem, że nie ma wyprzedanych biletów, ale wierzę, że to nastąpi, bo na Śląsku jest przecież wiele klubów i wielu kibiców. Zapraszam wszystkich na stadion, żeby stworzyć fajną atmosferę - apeluje Michał Probiez. ©©

Piłkarski piknik dla kibiców przed stadionem

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. W piątek przed meczem Polska - Mołdawia odbędzie się darmowy piknik dla piłkarskich fanów.

Darmowy piknik dla kibiców przed spotkaniem kadry na Superauto.pl Stadionem Śląskim organizuje Polski Związek Piłki Nożnej.

- Piknik odbędzie się na placu przed bramą nr 4 Kotła Czarownic i będzie dostępny dla wszystkich fanów futbolu, również tych, którzy nie mają

biletów na spotkanie reprezentacji Polski - powiedział Henryk Kula, wiceprezes PZPN.

Impreza rozpocznie się w piątek o godz. 14, a zakończy o godz. 19, ale w razie dobrej zabawy organizatorzy przewidują możliwość jej przedłużenia o kolejną godzinę. Na miejscu czekać będzie wiele atrakcji zarówno dla młodszych jak i nieco starszych sympatyków futbolu, z których będzie można korzystać bezpłatnie.

- Główną atrakcją pikniku będzie dmuchane boisko piłkarskie, na którym pokazowe zajęcia z dziećmi poprowadzą



**DARMOWY PIKNIK
DLA KIBICÓW!**
6 czerwca, godz. 14:00 - 19:00

Piknik odbędzie się przed bramą nr 4 Kotła Czarownic

nasi trenerzy. Przygotowaliśmy także pokaz ampfutbolu. Poza tym będą dmuchańce oraz urządzenia do badania czasu reakcji. W strefie animacji dla najmłodszych przygotowaliśmy balony i malowanie twarzy. Dużym zainteresowaniem z pewnością cieszyć się będzie stoisko z grami komputerowymi, na którym będzie można pograć w FIFA, czy pojeździć na symulatorach. W strefie foodtracków będzie można natomiast coś przekąsić - stwierdził Łukasz Józwiak z PZPN odpowiadający za organizację piłkarskiego pikniku w Chorzowie. ©©



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Trener Michał Probiez na konferencji prasowej po jednym z treningów reprezentacji Polski na Arenie Katowice

SPORT

www.sportowy24.pl

SIATKÓWKA

Trzy dni pod siatką Od piątku do niedzieli w hali przy ul. Banacha 17 w Słupsku będzie rozgrywany Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej Młodziczek. Wystąpią Liptovski Hradok (Słowacja), UKS 5 Turek, UKS ZSMS Poznań, Opty Mielno, UKS Libero Starogard Gdański oraz TPS Czarni Słupsk (dwa zespoły). Początek zmagania w piątek o godz. 15.00. W sobotę i niedzielę rywalizacja ruszy o godz. 9.00. **JAK**

PIŁKA NOŻNA

Anioły w Lęborku Przedostatnią, 33. kolejną spotkań rozegra w weekend Pomorska IV liga. Zespoły z regionu słupskiego rozegrają swoje mecze w sobotę. Walcząca o utrzymanie Bytovia Bytów zmierzy się na wyjeździe z Gromem Nowy Staw (godz. 11.00), a mająca ten sam cel Sparta Sycewice podejmie Czarnych Pruszcz Gdański (11.30). Spokojne o ligowy byt Pogoń Lębork i Anioły Garczegorze zmierzą się o 17.00. **JAK**

Gryf Słupsk zdobył wojewódzki Puchar Polski

Krzysztof Głowinkowski
krzysztof.glowinkowski@gp24.pl

PIŁKA NOŻNA. W środę w Bytowie odbył się finał Pucharu Polski na szczęblu wojewódzkim. Gryf Słupsk pokonał rezerwy Arki Gdynia i sięgnął po upragniony puchar!

ARKA II GDYNIA - GRYF SŁUPSK 0:1 (0:0)

0:1 Wojda (73.)

Arka II: Depka (78. Szwajcer), Kozłowski, Dobrotka (86. Zacharewicz), da Silva (86. Łyszkiewicz, Dustet (46. Gozdecki), Staniszewski, Gohlke (61. Stenka), Jurkiewicz, Walczak (90. Mandziuk).

Gryf: Ryngwelski - Pawłowski (84. W. Ciechański), Mosiejko (84. Szygenda, Klimczuk (89. Zieliński), Sobków.

W Bytowie doszło do niezwykle ciekawego starcia finałowego. Na boisku zmierzyły się drużyny, które obecnie dzielą dwie klasy rozgrywkowe, jednak już jesienią Gryf Słupsk i rezerwy Arki Gdynia będą rywalizować w IV lidze pomorskiej.

Obie ekipy przystąpiły do meczu w zupełnie odmiennych nastrojach. Gryfici żegnają się z III ligą po nieudanej rundzie wiosennej, natomiast



Piłkarze Gryfa mieli w końcu powód do radości w trudnym dla klubu sezonie

Arka w całym sezonie zanotowała tylko jeden remis!

Spotkanie rozpoczęło się z kilkunastominutowym opóźnieniem z powodu intensywniej ulewy, która przeszła nad Bytovem. Pierwsza połowa nie obfitowała w kla-

rowne sytuacje bramkowe. Obie drużyny grały ostrożnie, skupiając się przede wszystkim na solidnej grze w defensywie. Słupszczanie najlepszą sytuację na gola mieli w 38 minucie, kiedy Koniuszy z bliskiej odległości strzelił prosto w interwe-

niującego bramkarza Arki. Na przerwę zawodnicy zeszli przy bezbramkowym remisie.

Drugą połowę Gryfici rozpoczęli zdecydowanie ofensywniej i bardzo szybko stworzyli sobie kilka niezłych okazji na zdobycie gola. Najlepsza

szansa na otwarcie wyniku pojawiła się w 64. minucie. Po nie pewnej interwencji bramkarza Arki do piłki dopadł Sobków, jednak uderzył ponad poprzeczką. To powinien być gol!

W 68. minucie ponownie zrobiło się groźnie pod bramką Arki. Tym razem strzelał Koniuszy, ale golkeeper gdynian pewnie wybił piłkę na rzut rożny. Gryf nie zwalniał tempa i w końcu dopiął swego. W 73. minucie świetnym strzałem z kilkunastu metrów popisał się Wojda, zdobywając bramkę na 1:0! Asystę przy trafieniu zanotował Damian Mosiejko.

Słupszczanie kontrolowali przebieg spotkania do samego końca. Arka do ostatnich minut próbowała doprowadzić do wyrównania i dogrywać, ale Gryfici dzielnie się bronili - i to oni cieszyli się po końcowym gwizdku sędziego!

Gryf Słupsk po raz trzeci w swojej historii sięgnął po wojewódzki Puchar Polski. Do tej pory takim osiągnięciem mogły pochwalić się jedynie Kaszubia Kościerzyna i Gryf Wejherowo.

Podopieczni Krzysztofa Mullera otrzymają nagrodę finansową w wysokości 40 tysięcy złotych oraz prawo gry

w ogólnokrajowym Pucharze Polski. Dodatkowo partner techniczny Pomorskiego ZPN - R-Gol.com - przekazał drużynie voucher na sprzęt sportowy o wartości 5 tysięcy złotych.

- Chcieliśmy bardzo wygrać ten puchar, bo jednak nie jesteśmy zadowoleni z tego całego sezonu. Ten spadek z III ligi bardzo nas boli. Przyjechalismy do Bytowa tylko po zwycięstwo, żeby zamazać plamę po tym sezonie i zdobyć ten puchar - powiedział D. Wojda.

- Nas cieszy, że w tym trudnym sezonie, na ośłodę zdobywamy ten puchar dla kibiców. Zaszukali na to, bo jeździli za nami bardzo daleko, zawsze nas wspierali. Ten wynik to jest nasze dziękuję. Tak naprawdę finałów się nie gra, ale wygrywa. Imy to zrobiliśmy - podsumował trener Gryfa, Krzysztof Müller.

W sobotę Gryf pożegna się z Betclic III ligą. O godz. 15.00 zmierzy się na wyjeździe z Błękitnymi Stargard. Bez względu na wynik słupszczanie nie poprawia spadkowej, 17. lokaty w tabeli. Błękitni potrzebują punktu, by zagrać w barażach o II ligę.

(wsp. jak)

Piąty odcinek półfinałowej serii Trefla ze Startem w Ergo Arenie

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Mistrzowie Polski drugi raz wydzignęli się z tarapatów w półfinałach Orlenu Basketu Ligi. W sobotę przed własną publicznością zagrają decydujące o awansie spotkanie.

Można odnieść wrażenie, że im trudniejsza sytuacja, tym lepsze wyniki osiągają podopieczni trenera Żana Tabaka. Gra mistrzów Polski pozostawia wiele do życzenia. Nie ułatwia im zadania brak kontuzjowanego Dariousa Motena. A największą bolączką jest bardzo nierówny poziom.

Trefl Sopot półfinałową rywalizację z PGE Startem Lublin rozpoczął od porażki, ale zdołał wyrównać stan na 1-1 w Ergo Arenie. W hali Globus znów zaczęły od przegranej i w środęwały się dalsze losy żółto-czarnych. Zdołali wyszarpać nie-

zwykle cenne zwycięstwo, triumfując po dogrywce 95:93! Dzięki temu jest remis 2-2, a sprawa awansu do finałów Orlenu Basketu Ligi rozstrzygnie się w Ergo Arenie!

Ostatnie pięć punktów należało tego dnia do Nahiema Alleyne'a. Amerykański rzucający obrońca pomógł kolegom. Przełamał się w końcu w półfinałach Jakub Schenk, który zdobył aż 23 punkty. Bardzo mocnym punktem Trefla był także Nicholas Johnson, który dodał 21 punktów, miał 10 zbiórek i 7 asyst, czyli znów był bliski triple-double.

- To był bardzo ciężki i stresujący mecz. Wiedzieliśmy, że jak podwinie się nam noga lub coś zrobimy źle, to w tym spotkaniu będziemy mieć nóż na gardle i ta historia play-offów może być krótka. Na szczęście tak się nie stało. Przedłużamy serię, wracamy do domu i odzyskujemy przewagę własnego parkietu. Cieszymy się



Mikołaj Witliński z Trefla Sopot w walce podkoszowej z Romanem Szymańskim ze Startu Lublin

niesamowicie, bo zrobiliśmy plan, wywołując jedno zwycięstwo. Wiemy, jak w Lublinie ciężko się gra z tym ofensywnym zespołem. Start jest bardzo skuteczny i gra bardzo dobrą koszykówkę. Cieszymy się chwilą, że seria się nie skończyła i awans mamy w zasięgu ręki. Chcemy grać w finale - powiedział Mikołaj Witliński, środkowy Trefla, który w środę zdobył 8 punktów i miał 4 bloki.

Żółto-czarni mocno liczą na wsparcie z trybun. W sobotę o godz. 17.30 w Ergo Arenie soppocy koszykarze muszą znów wspiąć się na wyżyny. PGE Start ma zawodników, którzy potrafią odmienić losy spotkania, więc gospodarze nie mogą zaliczać dotków. To falowanie formy Trefla jest jego największą bolączką w tym sezonie.

Bilety na mecz w Ergo Arenie dostępne są poprzez stronę www.sercesopotu.pl. Ulgowe kosztują 30 i 50 złotych, a nor-

malne 40 i 60 złotych. Dostępne są także miejsce VIP za 150 złotych i Super VIP przy samym parkiecie za 200 złotych.

Na rozstrzygnięcia tej pary półfinałowej czekają w Warszawie i we Włocławku. Legia, dosyć sensacyjnie, bo po szybkim 3-0 wyeliminowała Anwil i zagra o złote medale mistrzostw Polski. Z kolei popularne „Rotweilery” mobilizują się, aby dobrze spisać się w dwumeczu decydującym o brązowych krążkach.

©P

PGE Start Lublin - Trefl Sopot 93:95 (17:19, 21:30, 23:18, 25:19, d. 7:9)

Start: Lecomte 20 (1x3), Krasuski 4, de Lattibaudiere 28, Williams, Drame 13 oraz Brown 23 (1), Ramey 7, Put 3, Pelczar

Trefl: Johnson 21 (1), Schenk 23 (4), Best 5, Weather 7 (1), Groselle 4, oraz Alleyne 8 (2), Kennedy 19 (3), Witliński 8, Zyskowski

Sędziowali: Wojciech Liszka, Michał Sosin, Tomasz Langowski
Widzów: 2753



PULS

#167

**DRUGI W HISTORII
POLAK POLECI
DO GWIAZD** Str. ??

FOTOkomentarz tygodnia

4 CZERWCA,
USA

Spotkanie Donalda Trumpa ze swoimi zwolennikami na południowym trawniku Białego Domu. Ale amerykański prezydent rozmawiał nie tylko z nimi - także z Władimirem Putinem. Ich telefoniczna rozmowa trwała ponad godzinę i - jak przekazał Trump - nie dała żadnych efektów. Rosjanin podkreślił tylko w niej, że dokona uderzeń na Ukrainę w odpowiedzi na operację Kijowa o kryptonimie „Pajęczyna”. Wołodymyr Zelenski wezwał z kolei do intensyfikacji presji na Kreml, by uniknąć dalszych ofiar

FOT. PAP/EPA/ERIC LEE / POOL



3 CZERWCA, WARSZAWA. Pierwsze powyborcze posiedzenie rządu było podszyte wieloma podtekstami. Atmosfera zgęstniała, bo koalicjanci nawzajem ostro oskarżali się o przyczyny porażki Rafała Trzaskowskiego. Na 11 czerwca premier zapowiedział głosowanie nad wotum zaufania dla gabinetu

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK



FOT. PAP/EPA/REMKO DE WAAL

4 CZERWCA, HOLANDIA. Prawicowa Partia Wolności założona przez Geerta Wildersa wystąpiła z koalicji rządzącej, wpędzając Holandię w kryzys rządowy. Pewnie konieczne okażą się szybsze wybory



FOT. PAP/WOJTEK JARGILO

2 CZERWCA, LUBLIN. W 1719 r. miasto niemal spłonęło w ogromnym pożarze, tragedii udało się uniknąć tylko dzięki poświęceniu mieszkańców. Teraz hucznie świętowano 306. rocznicę tych zdarzeń

DR MATERSKA-SOSNOWSKA: -SOSNOWSKA: PREZYDENT TO JEST STOPER, ALE MOŻNA RZĄDZIĆ BEZ WSPÓŁPRACY Z NIM

– Rząd powinien nadal wychodzić z inicjatywami ustawodawczymi. Większość sejmowa powinna przygotowywać ustawy, przegłosowywać je w parlamencie. Potem kłaść je na stół prezydentowi i czekać, co ten z tym robi – mówi dr Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska



FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

Dr Materska-Sosnowska: Andrzej Duda nie doprowadził do tego, że rząd Donalda Tuska upadł. Proszę pamiętać, że instrumentarium prezydenta jest ograniczone

Czy zwrócenie się do Sejmu z wnioskiem o wotum zaufania do rządu to dobry krok Donalda Tuska?

Tak. Jedyne, może niejedyny, ale taki, który powinien zrobić. To nie on przegrał wybory, to były wybory prezydenckie, w których startował Rafał Trzaskowski. Tusk odnawia mandat zaufania i pokazuje, że ma taką większość, jaką miał tydzień temu. Czyli że ma wszelkie możliwości do rządzenia.

Myśli Pani, że koalicjanci będą zgodni? Bo sytuacja jest pa-

towa i jakiegokolwiek tarcia w koalicji mogą doprowadzić do tego, że ten rząd po prostu się rozpadnie.

Ale wtedy to koalicjanci zapłacą wyższą cenę. Jeżeli tego nie zrozumieją, to znikną, dlatego że, powtarzam, to nie Tusk przegrał wybory, tylko Trzaskowski, ale to Hołownia dostał bardzo małą liczbę głosów. Koalicjanci muszą sobie zdawać z tego sprawę: naprawdę, wszyscy zawinili tak samo.

Tak swoją drogą, skoro już przy tym jesteśmy, Pani zda-

niem co sprawiło, że Rafał Trzaskowski przegrał te wybory?

To jest temat na osobną rozmowę. Jest mnóstwo przyczyn, ale jedną z nich jest właśnie niedowiedzenie, brak realizacji postulatów wyborczych koalicji 15 października i obietnic, również rządowych.

Co teraz właściwie powinien zrobić rząd? Uchwałać ustawy, kłaść je na biurko prezydenta?

Rząd nie uchwała ustaw, ale oczywiście powinien nadal wychodzić z inicjatywami usta-

wodawczymi. Tak, większość sejmowa powinna przygotowywać ustawy, przegłosowywać je w parlamencie. Zwłaszcza te, jak to powiedział Waldemar Pawlak, najmniej kontrowersyjne, niedzielące ideologicznie, które są w stanie przyjąć wszystkie ugrupowania. Potem kłaść je na stół prezydentowi i czekać, co ten z tym zrobi.

Mówi się, że Karol Nawrocki zrobi wszystko, żeby rząd Donalda Tuska upadł. Pani też tak myśli?

Nie wiem tego, absolutnie tego nie wiem. Jakoś Andrzej Duda nie doprowadził do tego, że rząd Donalda Tuska upadł. Proszę pamiętać, że instrumentarium prezydenta jest jednak ograniczone.

Co Pani pomyślała, kiedy usłyszała propozycję Jarosława Kaczyńskiego, żeby stworzyć rząd techniczny?

Myślę, że gdyby Jarosław Kaczyński faktycznie chciał przejąć władzę, to powinien wystąpić z konstruktywnym wotum nieufności wobec rządu, bo są do tego instrumenty. Rząd techniczny to był przekaz do jego elektoratu albo do elektoratu Konfederacji, ale na pewno nie próba przejęcia władzy.

Jak może się teraz układać współpraca między rządem a prezydentem?

Jak do tej pory.

Czyli źle?

Czyli kohabitacja – mieliśmy ją już i mieć będziemy. W Polsce obowiązuje system parlamentarno-gabinetowy ze wzmocnioną pozycją prezydenta, ale też nie przesadnie. To jest stoper, ale to nie jest ktoś, bez kogo nie można rządzić. To nie jest system francuski, gdzie bez prezydenta nie da się nic robić – nie. Nadal to system parlamentarno-gabinetowy.

No tak, tylko koalicja 15 października wygrała wybory, bo obiecała ileś tam rzeczy, a wiadomo, że przy tym prezydencie tych obietnic nie dotrzyma.

To niech zrobi te, które są fundamentalne. Położy na biurku prezydenta ustawy, które trudno mu będzie nie podpisywać. Na przykład ustawę o kwocie wolnej od podatku. Czy faktycznie prezydent taką ustawę zawetuje? Prezydent za chwilę będzie w trudnej sytuacji, dlatego że z jednej strony na logikę powinien nie blokować takiej ustawy na przykład ze względu na Konfederację, z drugiej, jak pani wspomniała, może chcieć utrudniać pracę rządu. Pytanie, co robi w takiej sytuacji.

Dobrze, tylko że za dwa lata są wybory parlamentarne i wy-

borcy zobaczą, że te obietnice znowu nie zostały zrealizowane.

A skąd pani to wie?

Rafał Trzaskowski przegrał między innymi dlatego, sama to Pani zresztą powiedziała, że rząd pewnych obietnic nie dotrzymał. W ciągu dwóch lat też ich nie zrealizuje.

Albo zrealizuje, albo nie zrealizuje. Inaczej przedstawia się sytuacja, kiedy na stole prezydenta leży dziesięć projektów ustaw, on je wetuje i wychodzi na to, że mamy prezydenta psuja. Inna jest sytuacja, kiedy nawet tych projektów nie ma. Za to właśnie został rozliczony Trzaskowski.

Mówi się też, że Karol Nawrocki nie będzie człowiekiem łatwym do sterowania Jarosławowi Kaczyńskiemu.

A na jakiej podstawie ktoś tak mówi? Kim jest Karol Nawrocki?

Prezesem Instytutu Pamięci Narodowej.

Albo dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej. Nic o nim nie wiemy.

Jego współpracownicy twierdzą, że to fajter, człowiek bardzo ambitny, ktoś, kim nie da się sterować.

Po pierwsze to, że jest fajterem, już wiemy, był nim nawet na ustawkach kibolskich. Ale to, czy można kims sterować, czy nie, wiadomo dopiero w określonych sytuacjach. Nawrocki nie miał nawet okazji do tego, żeby się wykazać, nie przeszedł całej ścieżki w IPN-ie, nie piął się po szczeblach kariery od pracownika do prezesa, tylko został na to stanowisko wstawiony. Pytanie, czy na pewno pracownicy wiedzą, że nikt z zewnątrz na niego nie wpływał, nie sterował nim. Poza tym, jeżeli zechce faktycznie odgrywać jakąś rolę, to musi współgrać z jakimś środowiskiem. Oby nie było to środowisko tylko kibiców Lechii.

Podobno bardzo mu poglądowo blisko do Konfederacji.

To wybierze to środowisko. Nie wiem, czy jest mu blisko. Fakt, że podpisał bez żadnych negocjacji 8 punktów Konfederacji, nie znaczy jeszcze, że jest im do siebie blisko. Na pewno jest im blisko w stosunku do Ukrainy czy do wojny w Ukrainie. A jak się ma reszta? Zakładam, że pod tym względem jakiś research został zrobiony, a poza tym nie wiemy, kto i jakie ma argumenty na Karola Nawrockiego. Mówię to także w sensie pozytywnym, może zawarta była pewna umowa. Nie wiemy, jak będzie wyglądał skład kancelarii. Nie spodziewam się tutaj pozytywnych zaskoczeń, ale też bym nie powiedział, że wszystko jest

przesądzone. Przepraszam, ale argument „mówi się” nie jest przekonujący. Wie pani, my mówimy tak, a porozmawia pani z kimś innym, to powie coś innego.

Dziwi Panią tak dobry wynik Sławomira Mentzenara i w ogóle Konfederacji, bo to jest dzisiaj trzecia siła polityczna w Polsce?

Nie, w ogóle mnie to nie dziwi. I to też daje do myślenia PiS-owi, co zrobić z Konfederatami.

Nie można już udawać, że ich nie ma, lekceważyć ich.

Dokładnie. PiS musi sobie odpowiedzieć na pytanie, jak z nimi postępować. Na siłę Konfederacji składa się z jednej strony rosnące niezadowolenie z partii establishmentowych, z drugiej strony wzrost populistycznych, prawicowych, nacjonalistycznych wręcz haseł i postaw, co ma odbicie właśnie w takich, a nie innych notowaniach tego ugrupowania.

Mnie jednak zaskoczyło, że tak dużo młodych ludzi zagłosowało na Konfederację.

Już w 2023 roku sama mówiłam, że będą mieli około 15 punktów procentowych; trochę przestrzeliłam, wtedy tego nie osiągnęli. Ale przekaz budowany przez Mentzena, bardzo wyrazisty i prosty, trafia do młodych ludzi.

Myśli Pani, że młodzi ludzie są tak bardzo konserwatywni?

Ale to nie ma nic wspólnego z konserwyzmem, a jeżeli konserwyzm, to jaki? A może to jest to, co obserwujemy i u nas, i na świecie: pewien konserwyzm męczyzyny wynikający ze zbyt dużych, narastających różnic i podziałów płciowych. Kobiety są lepiej wykształcone, są bardziej samodzielne, mężczyźni za takimi zmianami, część przynajmniej, nie do końca nadążają. I jeżeli pod tym względem mówimy o konserwyzmie, o pewnym zagubieniu męczyzyny, to tak.

Bierze Pani pod uwagę możliwość przedterminowych wyborów, czy raczej to mało prawdopodobny scenariusz?

Nie widzę dzisiaj przesłanek do takich wyborów, ale przedterminowe wybory zawsze mogą się zdarzyć. Widać, że nie prze do nich PiS, bo tak jak powiedziałam, gdyby chciał i gdyby był pewien swego, to już by wystąpił o konstruktywne wotum nieufności. Nie zrobił tego. Czy jest już gotowy do wyborów? Ma dobrze rozpędzony sztab.

Myśli Pani, że ten rząd dotrwa do 2027 roku?

Na dzisiaj zakładam, że tak, ale tak jak obie dobrze wiemy, dwa lata w polskiej polityce to szmat czasu.

DRUGI POLAK W HISTORII POLECI W KOSMOS

O ile start nie zostanie znów przełożony, w przyszły wtorek w kosmos poleci drugi w historii Polak. Jest nim dr Sławosz Uznański-Wiśniewski, absolwent Politechniki Łódzkiej, naukowiec Europejskiej Agencji Kosmicznej

Anna Gronczewska



O tym, że Uznański-Wiśniewski poleci w kosmos, dowiedzieliśmy się 28 czerwca 2023 r.

Sławosz Uznański-Wiśniewski jest łodzianinem. Jego rodzice zajmowali się sztuką. Ojciec Piotr Uznański jest historykiem sztuki i wiele lat prowadził na ul. Piotrkowskiej znaną w Łodzi galerię sztuki. Sławosz od dziecka interesował się techniką. Tworzył różne konstrukcje, które jego tata nazywał „ustrojstwami”.

- Ale czy to były rakiety? - zastanawia się pan Piotr. - Raczej nie. W tamtych czasach, gdy synowie byli mali, zdobycie klocków Lego było problemem. Czasami się udawało i dostawali je na różne uroczystości.

Sławosz ma brata Mikołaja, który jest młodszy od niego o rok i osiem miesięcy. Bracia spędzali ze sobą wiele czasu, razem się bawili i wspierali.

- Raz pojechali do moich rodziców, do Kielc - wspomina Piotr Uznański. - Dziadkowie mieli bardzo duże mieszkanie. Przyjechała jeszcze Małgosia, córka mojego brata. Z krzeseł, stołków zbudowali konstrukcje, która wyglądem mogła przypominać rakietę.

Sławosz zawsze miał ścisły umysł. Technika była jego pasją. Zachowało się zdjęcie z 1987 roku zrobione w Małym Cichym. Widać na nim małego Sławosza, który siedzi na traktorze i z dumą trzyma kierownicę.

Alpy mu nie wystarczały, pojechał w Himalaje

- Obaj synowie skończyli VIII LO w Łodzi - mówi Piotr Uznański. - Dobrze się uczyli. Sławosz wybrał Politechnikę Łódzką, a Mikołaj skończył stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Łódzkim. Pracował w kilku międzynarodowych firmach, wiele jeździł po świecie.

Jednak wspólną pasją pana Piotra i jego synów są góry. Tyle że Sławosz chodzi teraz głównie po Alpach i Himalajach.

- Z czasem Alpy mu nie wystarczały, pojechał w Himalaje - śmieje się tata polskiego astronauty. - Himalaje też przestały mu wystarczać i szuka szczęścia wyżej...

Niestety, rodzice niezbyt często spotykają się z synami, zwłaszcza ze Sławoszem. Mikołaj pozostał w kraju, ale mieszka w Krakowie. W styczniu ubiegłego roku pan Piotr był z synami w Tatrach.

Potem spotkali się w Lublinie. Sławosz był twarzą projektu Europejskiej Agencji Kosmicznej. W czerwcu wędrowali wspólnie po słowackich Tatrach. I widzieli się na ślubie Sławosza.

„Wrzuciłem @aleksandrakwiśniewska i naszymi rodzicami, Mają Marquardt-Uznańską i Piotrem Uznańskim & Piengaj i Radosławem Wiśniewskimi, chcielibyśmy poinformować Was, że zaręczaliśmy się ostatniego lata w Teksasie i 02.01.2025 wzięliśmy ślub pod-

czas kameralnej ceremonii w naszej rodzinnej Łodzi” - napisał na swoim Instagramie Sławosz. „Jesteśmy wdzięczni za każde dobre słowo, jak i życzliwość wielu osób, która pozwoliła nam dbać o nasze uczucie w ciszy aż do dziś. Mając nadzieję na przychyłność losu, chcemy razem kochać, starać się z pokorą rozumieć świat, czynić dobro, i na miarę naszych możliwości służyć ludziom, Polsce i Europie”.

I świętować wesele w większym gronie rodziny i przyjaciół po powrocie Sławosza z kosmicznej misji.

Ślubu udzieliła im prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. Żoną polskiego astronauty została Aleksandra Wiśniewska, posłanka, która weszła do Sejmu z listy Koalicji Obywatelskiej, i córka znanego łódzkiego biznesmena. Sławosz przyjął nazwisko żony i nazywa się teraz Sławosz Uznański-Wiśniewski.

Sławosz Uznański urodził się 12 kwietnia 1984 roku w Łodzi. W 2008 roku ukończył z wyróżnieniem Politechnikę Łódzką. Studiował elektronikę, a pracę dyplomową napisał pod kierunkiem prof. Zygmunta Cioty z Katedry Mikroelektroniki i Techniki Informatycznych na Wydziale Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki. Studia skończył z trzecią lokatą na 98 absolwentów jego rocznika.

- Na protokole komisji egzaminu dyplomowego, na którym jest celująca ocena ze studiów, znalazł się odręczny dopisek, który pojawiła się niezwykle rzadko w tej formie, mówiący o tym, że Komisja jednomyślnie postanowiła postawić ocenę celującą ze względu na znakomitą pracę dyplomową i odpowiedź na egzaminie dyplomowym - podkreśla prof. Jacek Kucharski, dziekan Wydziału Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki Politechniki Łódzkiej.

Sławosz Uznański-Wiśniewski mówił nam, że dużą rolę w jego życiu odegrał zmarły w ubiegłym roku prof. Andrzej Napieralski.

- Na Politechnikę Łódzką dołączyłem dzięki profesorowi Napieralskiemu, który był moim sąsiadem na osiedlu w Aleksandrowie Łódzkim - mówił nam astronauta. - W każdym miejscu, w którym pracowałem, uczyłem się czegoś innego. We francuskiej szkole koledzy nauczyli mnie języka. Wyjeżdżając z Polski, nie znałem francuskiego. Po sześciu, siedmiu tygodniach miałem pierwsze egzaminy. Musiałem je napisać po francusku. Koledzy każdego dnia rozmawiali ze mną po francusku, tłumaczyli, poprawiali moje błędy - udało mi się opanować język. Bez nich byłoby to niemożliwe.

Studia w Łodzi i Nantes

Jeszcze gdy studiował na Politechnice Łódzkiej, Sławosz

wyjechał do Francji. Studiował jednocześnie na Politechnice i Uniwersytecie w Nantes. W 2011 roku obronił z wyróżnieniem doktorat na francuskim Uniwersytecie Aix-Marseille. Obecnie pracuje w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych w Genewie. Jest operatorem Wielkiego Zderzacza Hadronów LHC. Zajmuje się również projektowaniem elektroniki odpornej na promieniowanie - taka musi być stosowana w kosmosie.

W rozmowie z nami dr Sławosz Uznański-Wiśniewski mówił, że tak jak wielu chłopców marzył, by polecieć w kosmos.

- Jako dziecko patrzyłem w niebo i kosmos - opowiadał. - Zawsze interesowała mnie ta część eksploracyjna. Jeszcze nie umiałem chodzić, a już z tatą wędrowałem po górach. Byłem niesiony w plecaku. Tak zaczęła się ta moja przygoda. Potem szedłem wyżej, dalej. Kosmos zostaje na zewnątrz, by móc go poznać. Cieszę się, że mogłem w pewien sposób spełnić to marzenie. Jeszcze nie lotem kosmos, jestem jednak tego bliżej.

Astronautę cieszy to, że udało mu się spotkać z niezwykłym już generałem Mirosławem Hermaszewskim - pierwszym Polakiem, który poleciał w kosmos. Wie, że generał bardzo mu kibicował.

- Generał Hermaszewski był pierwszą osobą, która zadzwoniła do mnie po ogłoszeniu wyników Europejskiej Agencji Kosmicznej - wspominał Sławosz. - Rozmawialiśmy 45 minut, po polsku. Akurat jechałem autem z kolegą z Belgii, który znalazł się w tej pierwszej grupie. Był świadkiem mojej rozmowy z Mirosławem Hermaszewskim, oczywiście niczego nie rozumiejąc.

Sławosz Uznański-Wiśniewski o tym, by zostać astronautą, myślał od dawna. Cekał tylko na moment, by rekrutacja Europejskiej Agencji Kosmicznej została otwarta i będzie mógł wziąć w niej udział. W 2008 roku był za młody, by startować w rekrutacji. Poza tym Polska nie była wtedy członkiem Europejskiej Agencji Kosmicznej.

- Ta, w której wziąłem udział, była pierwszą, w której obywatele polscy mieli szansę, żeby dołączyć do korpusu Europejskiej Agencji Kosmicznej - tłumaczy. - Wiedziałem jednak, że jeśli otworzy się dla mnie szansa, to będę aplikował. Budowałem swoją karierę w oparciu o przeszerzenie kosmiczną. Tak przygotowywałem dokumenty, mój profil pod tę ewentualną rekrutację. Kiedy taka szansa otworzyła się w maju 2021 roku, to wiedziałem, że wystartuję i będę chciał dojść jak najdalej.

Zgłosiło się 22 tysiące kandydatów z całej Europy, w tym blisko 600 z Polski. By znaleźć się wśród 17 wybrańców, Sławosz musiał przejść kwalifikacje,



W skład załogi wchodzi: Peggy Whitson (USA) – dowódczyni; Sławosz Uznański-Wiśniewski (Polska/ESA) – specjalista; Shubhanshu Shukla (Indie) – pilot; Tibor Kapu (Węgry) – specjalista



Sławosz ma młodszego brata Mikołaja



Jak mówią jego rodzice, mały Sławosz od dziecka interesował się techniką

które nie należały do łatwych. Mówił nam, że najtrudniejszy był etap medyczny.

- Tu praktycznie nic ode mnie nie zależało - mówił nam Sławosz Uznański-Wiśniewski. - To, jak funkcjonuje moje ciało, jaki mam wzrok, gęstość kości, wydolność organizmu. Wiedziałem, że z wydolnością nie powinienem mieć problemu, dorastając jako sportowiec, natomiast cała reszta ode mnie nie zależała. Tak więc ten etap był dla mnie dosyć trudny, bo nie mogłem się do niego bezpośrednio przygotować, poza tą wydolnością fizyczną.

Były też testy psychologiczne, na które składały się dwa etapy. Jeden sprawdzał, w jaki sposób kandydaci przetwarzają informacje w otaczającym ich świecie, jaką mają pamięć wzrokową, słuchową. Określały ko-

ordynację między ręką a okiem, np. w symulatorach lotu.

- Drugi etap stanowiła bezpośrednia praca z psychiatrami, psychologami - wspominał dr Sławosz. - Odbływały się również testy komunikacyjne w grupie. Wraz z kolegami i koleżankami, których poznałem podczas procesu rekrutacyjnego, byliśmy przypisani do grupy i musieliśmy wykonać pewne zadania pod presją czasu, które były dosyć trudne. Miały za zadanie generować konflikt. Sprawdzano, jak radzimy sobie w takiej sytuacji.

Start załogi przekładany

Pierwsza polska misja technologiczna na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS) nosi nazwę „Ignis”, czyli ogień. Stanowi część misji AX-4. Doktor Sławosz Uznański-Wiśniewski będzie pierwszym Polakiem, który polecą na Międzynarodową Stację Kosmiczną. Jest członkiem załogi, w skład której wchodzi Shubhanshu Shukla z Indii oraz Tibor Kapu z Węgry. Hindus będzie pilotem. Natomiast łodzianin ma pełnić funkcję specjalisty misji pod dowództwem Peggy Whitson, dyrektor ds. lotów załogowych w Axiom Space i byłej astronautki NASA.

Podczas misji Sławosz Uznański-Wiśniewski przeprowadzi 13 eksperymentów z zakresu technologii, biologii, medycyny i psychologii, przygotowanych przez polskich naukowców i inżynierów. Na ISS załogę wyniesie rakieta Falcon 9 wraz z załogową kapsułą Dragon od SpaceX.

- Oswajam się z myślą, że Sławosz polecą w kosmos - mówi Piotr Uznański. - Z jednej strony jest to duma, ale też niepokój. Nie jestem strachliwym człowiekiem, ale jest strach o dziecko. To wyprawa w nieznaną, niebezpieczną. Jeszcze niedawno Sławosz był reszerwem w korpusie Europejskiej Agencji Kosmicznej. Teraz jest pewne, że łodzianin będzie drugim Polakiem, który polecą w kosmos.

- My jako rodzice niepokojimy się, ale on wymarzył sobie lot w kosmos i wiele wskazuje, że spełni to marzenie - kończy Piotr Uznański.

Żałoga Ax-4 (Axiom 4) ma wystartować na Międzynarodową Stację Kosmiczną 10 czerwca o godzinie 14.22 czasu polskiego. Pierwotnie misja miała wystartować 29 maja, ale termin był już kilka razy przekładany.

PRZEDMIOTY, KTÓRE SŁAWOSZ UZNAŃSKI-WIŚNIEWSKI ZABIERZE ZE SOBĄ W KOSMOS

Flaga Polski

Nie jest to pierwszy raz, kiedy polskie barwy narodowe znajdą się w kosmosie, ponieważ już w 1974 roku nasza flaga poleciała na Księżyc w ramach misji Apollo 17.

Oryginalna naszywka z misji

generała Mirosława Hermaszewskiego

Dzięki uprzejmości Centrum Badań Kosmicznych PAN ten historyczny artefakt znajdzie się na pokładzie ISS, symbolicznie łącząc dwie misje: pierwszą - Sojuz 30 i najnowszą - polską obecność na orbicie.

„De revolutionibus” Mikołaja Kopernika

Znaczenie polskiej myśli naukowej zostanie podkreślone przez udostępnienie przez Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku diagram wiernie skopiowany z wiekopomnego dzieła, prezentujący heliocentryczny model świata, który zmienił postrzeganie miejsca Ziemi w kosmosie. Będzie to nawiązanie do rewolucyjnych odkryć polskiego astronoma, które zapoczątkowały nową erę w astronomii.

Pamiątki związane z Marią Skłodowską-Curie

W przestrzeń kosmiczną trafią również pamiątki z Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie: faksymile pierwszej strony rozprawy doktorskiej dwukrotnie zdobywczyni nagrody Nobla oraz pocztówka „cegiełka”. Dochód z jej sprzedaży miał zasilić budowę Instytutu Radowego w Warszawie. Warto dodać, że stworzenie takiej instytucji było marzeniem wybitnej polskiej uczzonej.

Sól z Wieliczki

Kolejny punkt na liście to bryłka soli kamiennej o wymiarach około 5 x 5 cm, przekazana przez Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka. Bryłka pochodzi z kopalni soli w Wieliczce - jednego z najstarszych wciąż czynnych obiektów górniczych na świecie, wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Bursztyn z bałtyckiej plaży

W kosmos polecą również nazywany „złotem północy” przezroczysty, jasnożółty bursztyn z plaży w Sobieszewie. Ten cenny dar natury pochodzi ze zbiorów Muzeum Bursztynu w Gdańsku.

Mazurek Fryderyka Chopina

Na ISS znajdzie się rękopis „Mazurka As-dur” Fryderyka Chopina - kompozytora, którego muzyka od wieków porusza serca ludzi na całym świecie. Dzięki Narodowemu Instytutowi Fryderyka Chopina w Warszawie obecność jego dzieła na orbicie będzie symbolicznym przypomnieniem o duchu polskiej kultury, który przekracza granice i epoki.

Twórczość Wisławy Szymborskiej

W kosmosie będzie również poezja, i to ta z noblowskiej półki. Polecą znajdujące się w zbiorach Fundacji Wisławy Szymborskiej dwa wiersze polskiej noblistki: „Radość pisanja” i „Sto pociech” - wiersze uniwersalne i znane miłośnikom poezji w wielu zakątkach naszego globu.

Krajka

Za sprawą Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie na ISS polecą krajka - fragment tkaniny w formie bransoletki, o tradycyjnych wzorach ludowych. Pochodzi ona z centralnej Polski i reprezentuje region opoczyński (woj. łódzkie). Krajkę zdobi charakterystyczny, barwny motyw, typowy dla polskiego wzornictwa ludowego.

Polskie litery

Jednym z najbardziej oryginalnych elementów zestawu są polskie litery zawierające znaki diakrytyczne - ą, ć, ę, ł, ń, ó, ś, ź, ż. To hołd dla języka polskiego, jednego z najważniejszych elementów narodowej tożsamości.

Plakat IGNIS autorstwa Andrzeja Pągowskiego

Równie ważnym przedmiotem jest plakat misji IGNIS autorstwa Andrzeja Pągowskiego - artysty, który w 1978 roku stworzył plakat upamiętniający lot gen. Hermaszewskiego. Po 47 latach jego nowa praca trafi w kosmos, tworząc most między przeszłością a przyszłością.

Po zakończeniu misji przedmioty wrócą do Polski, gdzie trafią do muzeów i instytucji, które je udostępniły.

PROF. WIGURA: W TEJ KAMPANII TRZEBA BYŁO GRAĆ NA WIELU INSTRUMENTACH

– Tego zabrakło: żebyśmy usłyszeli jasno, jaka to ma być Polska – ta Polska Rafała Trzaskowskiego. Przypuszczam, że kiedy słuchało się Karola Nawrockiego, można było mieć poczucie, że dużo lepiej wiadomo, jaka jest jego wizja przyszłości – analizuje prof. Karolina Wigura, socjolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czupryn

Dzień po wyborach prezydenckich napisała Pani w mediach społecznościowych, że w obozie liberalnym zacznie się teraz okres gorzkich rozliczeń: za 18 miesięcy rządów, za błędy kampanii, za odcięcie się od dawnych sojuszników. Co się stało? Dlaczego Rafał Trzaskowski przegrał wybory?

Bardzo dużo się stało i trudno to w jednej odpowiedzi podsumować, ale spróbuję prosto i zwięźle, w trzech punktach. Po pierwsze, co, moim zdaniem, nie zostało wystarczająco docenione, niewystarczająco dostrzeżone i uwzględnione, to że te wybory były w istocie plebiscytem popularności rządu Donalda Tuska. Tak zresztą często bywa w polskich wyborach nie parlamentarnych, ale na przykład w wyborach europejskich – stają się one plebiscytem oceniającym aktualny rząd. Tak było i tym razem. I ten plebiscyt wypadł niezbyt dobrze. Mamy za sobą 18 miesięcy rządów Donalda Tuska. Składano w tym czasie wielkie obietnice: rozliczeń populistów, powrotu do rządów prawa, przywrócenia praw grup mniejszościowych, zwłaszcza kobiet. Oczywiście, można powiedzieć: cóż, prezydent cały czas miał prawo weta, które mocno temu rządowi utrudniało działanie. Ale obywatele i obywatelki, jak przypuszczam, są jednak sfrustrowani tym, że nawet tych ustaw przez parlament nie przeszło zbyt wiele. To nie było tak, że rząd bardzo intensywnie próbował i zasypywał prezydenta Dudę kolejnymi ustawami, które on wciąż wetował. Tak naprawdę na jego biurko trafiło zaledwie kilka ustaw. Nie było więc widać wielkiego poruszenia.

Prezydent Duda był dla rządu wygodną wymówką?

Może odpowiedź tak: można było zacząć myśleć, że to jest

wymówka. Jeśli chodzi o aborcję, to wie pani równie dobrze jak ja, że koalicja nie była w stanie porozumieć się wewnętrznie. To nie było tak, że koalicja opracowała projekt nowej ustawy aborcyjnej, a potem ten projekt został odrzucony przez prezydenta Andrzeja Dudę. Po prostu koalicja nie była w stanie doprowadzić tej sprawy do końca. I mamy tego efekt. To pierwsza kwestia. Druga to sam kandydat, Rafał Trzaskowski. Osoba dobrze znana polskim wyborcom i wyborczym, samookreślająca się wielokrotnie jako lewicowo-liberalna. To prezydent liberalny, prezydent dużego miasta, który chodził w Paradach Równości, który wielokrotnie podkreślał, że jego stosunek do uchodźców jest bardzo empatyczny. I potem ten kandydat wykonał w czasie kampanii wyborczej zwrot w prawo. Ten zwrot został, po pierwsze, odebrany negatywnie, no bo jak to: przez lata bronimy praw społeczności LGBT, a teraz chowamy flagę pod stół? Jak to: najpierw bronimy uchodźców, a potem mówimy, że najlepsza z grup migracyjnych, jaka nam się trafiła w ostatnich latach, czyli Ukraińcy, to nie wiadomo, czy oni porządnie pracują i czy należy im się 800 plus? To zostało źle odebrane, jako niejasne i niewiarygodne. I trzecia sprawa, która Platformie Obywatelskiej, szczególnie pod koniec kampanii, bardzo zaszkodziła: to koncentracja na osobie oponenta, na jego skandalach. Do tego stopnia, że można było odnieść wrażenie, iż cała kampania przypominała tę amerykańską, kiedy to więcej mówiono o tym, czy imigranci jedzą psy i koty, niż o tym, jaką Amerykę chciałaby zbudować Kamala Harris. Nastąpiło więc powtórzenie błędów amerykańskich demokratów. I to są, w moim przekonaniu,



Prof. Wigura: Rafał Trzaskowski próbował zarzucić sieć szeroko, jakby tworząc ofertę partii trochę dla wszystkich: i dla katolików, i dla ateistów, i dla gejów, i tak dalej

niu, trzy najważniejsze przyczyny.

Czego Pani zdaniem w tej kampanii zabrakło? Spotkałam się z opiniami, że nie dość jasno tłumaczono, dlaczego kandydat Rafał Trzaskowski jest lepszym wyborem niż kandydat Karol Nawrocki. Na przykład: że to ogromny atut, jeśli prezydent, który ma reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej, zna języki obce.

Myślę, że to akurat było całkiem dobrze pokazane, szczególnie w debacie „one to one”, która odbyła się między Nawrockim a Trzaskowskim. Rafał Trzaskowski miał bardzo

dobrą okazję i dobrze ją wykorzystał, by pokazać, że, po pierwsze, doskonale wie, jak prowadzić politykę europejską, po drugie, że całkiem dobrze orientuje się w polityce światowej, a po trzecie, że w porównaniu do niego Karol Nawrocki jest po prostu niedoświadczony. Trochę już wcześniej odpowiedziałam na pytanie, czego w tej kampanii zabrakło, ale dodam jeszcze dwie rzeczy. Po pierwsze, być może dlatego, że ekipa Donalda Tuska przejęła media publiczne, to trochę uległa złudzeniu, że skoro ma media publiczne, to może na tej podstawie liczyć na wygraną w wyborach. Ale to

byłoby bardzo naiwne założenie. Dzisiaj nikt nie wygrawa kampanii wyborczej samymi mediami publicznymi. Oczywiście, media publiczne są ważnym elementem polityki, ważnym elementem sceny publicznej, ale nie można zakładać, że dzięki nim wygra się wybory. I właściwie dopiero pod sam koniec kampanii pojawiła się próba przejęcia tego ruchu internetowego wobec Mentzena. A co było wcześniej? Zabrakło takiego bardziej świadomego, ekonomicznego podejścia do mediów społecznościowych. Tego, że trzeba w tych mediach naprawdę być, że trzeba w nich aktywnie ist-

nieć, że trzeba przyciągać uwagę. I to się wiąże z jeszcze jedną rzeczą, za którą w pewnym momencie sama skrytykowałam Rafała Trzaskowskiego. Nie zostało to zresztą dobrze przyjęte, bo, niestety, przy naszej polaryzacji, kiedy ktoś wypowiada się krytycznie, od razu odbierane jest to jako atak albo jako szaleństwo. A mianowicie: nie uczono się od innych kampanii wyborczych. Wystarczyłoby trochę poczytać, jakim językiem i jakich argumentów używał Emmanuel Macron, kiedy wygrywał z Marine Le Pen. To nie były delikatne, łagodne wypowiedzi typu: „Smutno mi to słyszeć” – a to jest przecież cytata z Trzaskowskiego, kiedy w kampanii słyszał antysemitickie wypowiedzi Grzegorza Brauna. To nie były takie łagodne reakcje. Jeśli popatrzeć na inną, bardzo wartościową moim zdaniem kampanię Luizy Inácio Lula da Silvy, obecnego prezydenta Brazylii, to on nie wahał się nazywać swojego oponenta małym dyktatorem, nie wahał się używać wobec niego bardzo nieprzyjemnych określeń. Może to nas, liberałów, trochę razi, bo liberałowie są zwykle bardzo poprawni, porządni, dobrze wychowani. Ale obawiam się, że w tej kampanii trzeba było grać na wielu instrumentach, także jeśli chodzi o retorykę polityczną.

Spotkałam się też z zarzutem, że media za bardzo włączyły się w kampanię wyborczą. W efekcie Rafał Trzaskowski nie musiał już wiele robić, bo to media atakowały Karola Nawrockiego, pisząc o nim, że sutener, że przestępca. Ja akurat uważam, że media odegrały w tej kampanii bardzo pozytywną rolę. Mówię tu oczywiście o mediach tradycyjnych, o dziennikarstwie prasowym, mówię o dziennika-

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK



FOT. KRZYSZTOF JEDYNĄK

Prof. Wigura: Wizja Karola Nawrockiego mogła się podobać albo nie, ale była jasno zarysowana

rzach Onetu, którzy ujawnili różne skandale. I ja to bardzo szanuję: oni wykonywali swoją pracę tak dobrze, jak tylko potrafili.

Świetnie, że Pani to podkreśla i właśnie tak to widzi.

Uważam, że dziennikarze zrobili przy tej kampanii naprawdę dużo dobrej roboty. Jako obywatelka chciałabym wiedzieć, że mój potencjalny przyszły prezydent ma w swoim życiorysie rzeczy, które mogą wyglądać jak suterstwo. Bardzo się cieszę, że się tego dowiedziałam. Natomiast – i to jest zupełnie inna sprawa – czym innym jest to, co robią dziennikarze, a czym innym to, co powinien robić kandydat na prezydenta. I właśnie tego zabrakło: żebyśmy usłyszeli jasno, jaka to ma być Polska – ta Polska Rafała Trzaskowskiego. Przypuszczam, że kiedy słuchało się Karola Nawrockiego, można było mieć poczucie, że dużo lepiej wiadomo, jaka jest jego wizja przyszłości. Ta wizja mogła się podobać albo nie, ale była jasno zarysowana: nie suwerenistyczna, wyraźnie patriotyczna, jeśli nie wręcz nacjonalistyczna, katolicka, tradycyjna. Jeśli ktoś odnajdywał się w takich wartościach, to wiedział, na kogo ma zagłosować. Tymczasem Rafał Trzaskowski próbował zarzucić sieć szeroko, jakby tworząc ofertę partii trochę dla wszystkich: i dla katolików, i dla ateistów, i dla gejów, i dla osób heteronormatywnych, i tak dalej. Ale to nie zostało przeprowadzone w sposób wystarczająco uporządkowany. Stąd właśnie takie wpadki, jak ta z tęczową flagą, którą uważam za po-

ważny błąd prezydenta Warszawy. Bo jeśli ktoś chodzi w Paradach Równości, a potem chowa flagę pod stół i pozwala, żeby kandydatka Lewicy powiedziała to, co on sam powinien był powiedzieć, czyli: „To są Polacy, a ja jestem polskim patriotą i życzę im jak najlepiej. To jest flaga, której się nie wstydzę”, to mamy do czynienia z poważnym brakiem konsekwencji. To właśnie on powinien był to powiedzieć, ale nie powiedział.

No tak, powiedziała to Magdalena Biejat, i ona to wykorzystała.

Miała do tego pełne prawo. Ona też broniła w Polsce praw gejów i lesbijek i chwalała jej za to. Bo to są, jak już mówiłam, Polacy, i powinniśmy dbać o to, żeby oni się w tym kraju dobrze czuli.

W tych powyborczych komentarzach pojawiają się też pretensje wobec Lewicy, również wobec Adriana Zandberga. Jaka jest Pani opinia na temat tego, że Zandberg i Lewica mieli się przyczynić do porażki Rafała Trzaskowskiego?

Wydaje mi się, że to są bardzo emocjonalne komentarze, które niekoniecznie wnoszą jakąś realną, analityczną wartość. Oczywiście, komuś może się bardziej albo mniej podobać postawa Partii Razem, ale naprawdę nie jest tak, że tylko dlatego, iż jakaś partia polityczna i jej lider istnieją i mają taki, a nie inny charakter, to kandydat liberalnej Polski, Rafał Trzaskowski, przegrał wybory. No nie, tak nie można tego przedstawiać. To jest mechanizm zrzucania winy

na troublemakers, czyli na ludzi, którzy powodują pewne kontrowersje i sugerowanie, że to oni odpowiadają za szersze zjawisko. Tak po prostu nie jest.

Na Karola Nawrockiego zagłosował spory procent osób, które wcale nie są wyborcami PiS-u.

Ale czemu się tu dziwić? Mówi pani o przepływach od Grzegorza Brauna i Sławomira Mentzena? Tak, takie przepływy były. Widzieliśmy to już tuż po ogłoszeniu wyników exit poll, były takie badania i wiemy, że te przepływy rzeczywiście nastąpiły. I moim zdaniem jest to całkiem racjonalne. Polacy wcale nie są skonstrowani tak jak się to czasem przedstawia, że są tylko dwiema Polskami. Kiedy mają do wyboru pełne spektrum, jak w wyborach parlamentarnych albo w pierwszej turze wyborów prezydenckich, to ich wybory są bardziej rozproszone. Ale kiedy zostają tylko dwaj kandydaci, to bardzo dobrze organizują się wokół takiej polaryzacji. I właśnie z tym mieliśmy teraz do czynienia. Te przepływy były zupełnie oczywiste.

Przez lata działało w polskiej polityce hasło mniejszego zła. Czy tym razem ono już nie zadziałało? Czy to jest sygnał, że Polacy nie chcą już takiej polityki anty-PiS-u?

Tego nie wiem. Wydaje mi się, że polityka mniejszego zła to hasło, które w polskich kampaniach, szczególnie prezydenckich, zawsze się pojawia. Ale zgódźmy się: ci prezydenci, których Polacy ostatecznie wy-

bierają, są jednak bardzo różni. To znaczy: owszem, organizuje się pewien podział wokół definicji mniejszego i większego zła, ale Polacy ostatecznie wybierają raz kogoś z SLD, raz kogoś z PiS-u, innym razem kogoś z Platformy Obywatelskiej. I tak to wygląda od wielu lat. Wydaje mi się też, że jest jeszcze jedno bardzo charakterystyczne dla polskiego życia publicznego przekonanie, choć nie zawsze znajduje ono odzwierciedlenie w faktach: że cała władza w jednym ręku to nie jest najlepszy pomysł. I to przekonanie bardzo często działa właśnie w polskich wyborach prezydenckich. Nie mówię, że zawsze, ale często tak jest, że być może lepiej, by prezydent i premier pochodzili z różnych obozów politycznych. I tutaj, mam wrażenie, to właśnie zadziałało.

A młodzi? Co z nimi? W elektoratach Karola Nawrockiego i Rafała Trzaskowskiego średnia wieku właściwie się zrównała – można powiedzieć, że to już starsze pokolenie. Jak dziś wygląda polityczna socjalizacja ludzi młodych? Czy dla nich wszystko jedno, kto wygrywa wybory?

Młodzi w Polsce zachowują się bardzo podobnie jak młodzi w innych krajach europejskich. Dopiero co mieliśmy za naszą zachodnią granicą wybory do Bundestagu, gdzie lewica oraz skrajna prawica zdobyły mniej więcej tyle samo procent głosów, co w pierwszej turze polskich wyborów prezydenckich: Sławomir Mentzen, Grzegorz Braun oraz obie twarze Lewicy, czyli Magdalena Biejat i Adrian Zandberg. To jest

około 30 procent wśród młodych. To bardzo wysoki wynik. A co z tego wynika? Po pierwsze: młodzi używają zupełnie innych mediów niż osoby o 20-30 lat starsze. Dlatego lepiej odnajdują się w cyfrowym świecie, w cyfrowej formie tych nowych partii. Po drugie – i to pokazują wszystkie badania – młodzi są bardziej skłonni do ryzyka, dlatego chętniej głosują na partie bardziej na lewo lub bardziej na prawo. To oczywiście nie znaczy, że oni zawsze będą się tak zachowywać; jako jednostki mogą za 10 czy 20 lat mieć rodzinę, dzieci, mogą zmienić podejście i nie chcieć już podejmować ryzykownych wyborów. Ale teraz są tacy i to pokazują wszystkie badania we wszystkich krajach europejskich, i szerzej, zachodnich. Mamy więc dwa najważniejsze czynniki kształtujące dziś zachowanie młodych w przedziale wiekowym 18-29 lat i to są właśnie te dwa czynniki: inne media oraz większa skłonność do ryzyka.

Co według Pani będzie teraz najbardziej bolesnym punktem powyborczych rozliczeń?

Najbardziej bolesnym punktem, jak sądzę, będzie popadanie w stare polskie nawyki. A wiadomo, jakie to są nawyki. Po pierwsze: wskazywanie winnych. Najlepiej, żeby była to jakaś jednostka albo niewielka grupa, na którą można pokazać palcem i na tym zakończyć proces myślenia. Po drugie, będą się pojawiały na wszelkie sposoby próby obrażania wyborców Karola Nawrockiego. A warto pamiętać, że jeśli mówimy o dynamice demokracji, to prawdziwy de-

mokrata, nawet jeśli nie podoba mu się jakiś polityk, nawet jeśli uważa, że ten polityk jest nieuczciwy, skorumpowany, a może i gorzej, i nawet jeśli ma na to dowody, to prawdziwy demokrata zawsze uważa, że wyborców można jeszcze przekonać. A skoro można ich przekonać, to trzeba ich szanować. I bardzo się obawiam, że w tej sytuacji skończymy na mówieniu, że wyborcy Karola Nawrockiego to ciemnota, że to faszysty i tak dalej. To, czego bym sobie życzyła, to żebyśmy wszyscy razem najpierw się zastanowili: skąd ten wynik? Skąd tak niewielka różnica? W czym, mimo wszystko, jesteśmy do siebie podobni? I wreszcie – żebyśmy zastanowili się, jak zmienia się nasza demokracja. Bo ona zmienia się bardzo głęboko pod wpływem mediów społecznościowych. I Polska jest tego świetnym dowodem.

Widzi Pani po tej porażce w obozie demokratycznym gotowość do jakiegokolwiek autentycznej refleksji? Co według Pani powinno się teraz wydarzyć po tej stronie sceny politycznej?

Są tacy, którzy są gotowi do refleksji, i są tacy, którzy nie są, i to bardzo wyraźnie widać w dzisiejszych powyborczych komentarzach zarówno w mediach tradycyjnych, jak i w mediach społecznościowych. Ja, jako osoba o przekonaniach liberalnych, bardzo bym sobie życzyła, żeby obecna koalicja rządząca zrozumiała, że są pewne środowiska, bardzo szeroko rozumiane, liberalne i lewicowe, które pozwoliły jej osiągnąć wynik w 2023 roku, a ten wynik z kolei umożliwił zbudowanie dzisiejszej koalicji. I że te środowiska bardzo często czują się teraz odcięte. Było za mało dialogu z nimi. I może właśnie nadszedł czas, żeby zacząć rozmawiać.

Dzień po wyborach pojawiły się też komentarze, że Rafał Trzaskowski jest skończony jako polityk, że jego kariera polityczna się zakończyła i że na prezydenta już na pewno nie będzie startował. Czy widzi Pani dziś polityka lub polityczkę, którzy mogliby w przyszłości poprowadzić skuteczną kampanię?

Jestem najdalej od wskazywania dziś czarnego konia i uważam, że socjolog nie powinien tego robić. Natomiast z wiedzy, jaką mamy zarówno o naszej własnej III Rzeczypospolitej, jak i o innych krajach demokratycznych, cóż, wiemy jedno: polityk może przegrać osiem razy i jak Pani wie, mam tu na myśli konkretną postać, a potem zdobyć całą władzę. Nie istnieje coś takiego jak ostateczna śmierć polityczna tylko dlatego, że przegrało się wybory. To wszystko zależy od charakteru i od uporu. Jak to w życiu.

Paweł W. (35 lat) po kłótni na imprezie w klubie sportowym w Toruniu celowo wjechał w małżonków samochodem, powodując u nich poważne obrażenia. Działal z premedytacją, choć był pod wpływem alkoholu - ustaliła prokuratura i postawiła mężczyźnie zarzut usiłowania podwójnego zabójstwa. Już siedzi w areszcie i tam czekać będzie na swój proces.

Marta i Filip doznali poważnych obrażeń. Nie wiedzą, czy on będzie chodził i kiedy ona przestanie cierpieć z bólu. Przed nimi kolejne operacje, długie leczenie i rehabilitacja. „Nasz świat runął w jednej chwili” - tak to określa Marta.

Co wydarzyło się w klubie tenisowym?

Klub przy ul. Kociewskiej w Toruniu to miejsce popularne i lubiane. Tutaj gra się w padel tenis - sport raketowy o zasadach prostszych niż tenis klasyczny, dający radość i rozładowanie emocji, a przy okazji towarzyski. Do tego klubu przychodzili też 32-letni Marta i Filip Szymczukowie. Ona - bardzo lubiana przez pacjentów przychodni lekarka. On - ze stabilną posadą w innej branży. Oboje zdrowi, młodzi, otwarci na świat. Od półtora roku rodzice dwóch bliźniaczek: Blanki i Lenki. To wcześniaki wymagające nadal specjalistycznego wsparcia, ale rodziny to nie przerażało.

Marta: Miałam wszystko...

Okolicznościowa impreza w klubie zaczęła się w sobotę, 24 maja, a skończyła wielkim dramatem nad ranem w niedzielę. Bawiło się na niej wiele osób, była ochrona, był monitoring w lokalu i przed nim. To ważne, bo potem pomoże śledczym ustalić przebieg wydarzeń. Na imprezie bawił się także 35-letni Paweł. - Zналиśmy się z nim tak jak znają się w tym klubie dziesiątki grających ze sobą ludzi, ale nie było między nami żadnej zażyłości. Nie miałem do niego telefonu, nie dodaliśmy się do znajomych na Facebooku - opowiada Filip.

Alkohol? Tak, był na tej zabawie. Scysje? Pojawiały się. - Ale tak przecież bywa na różnych imprezach. Nic nie usprawiedliwia tego, co zrobił ten człowiek - podkreśla siostra Filipa, z którą też udaje nam się porozmawiać.

Wiadomo, że między Pawłem i Filipem w klubie doszło do sytuacji spornej. Być może nawet szarpaniny. O co poszło?

- On zaatakował werbalnie moją żonę. Stanąłem w jej obronie, zareagowałem jak trzeba. Żadnej krzywdy fizycznej mu jednak nie wyrządziłem. Paweł był tak agresywny, że interweniowała ochrona. Pomieszczenie, do którego go wy-

RUNAŁ ŚWIAT MARTY I FILIPA. DLACZEGO ICH ZNAJOMY CELOWO WJECHAŁ W NICH AUTEM?!

Do 25 maja Marta i Filip Szymczukowie z Torunia byli szczęśliwą rodziną. Po tym jak rozmyślnie wjechał w nich samochodem Paweł W., nic już nie jest takie samo... Przed nimi długa droga do sprawności i normalności. Kim jest człowiek, przez którego zawalił im się świat?

Małgorzata Oberlan



Do 25 maja Marta i Filip Szymczukowie z Torunia byli szczęśliwą rodziną. Po tym jak celowo wjechał w nich samochodem Paweł W., nic już nie jest takie samo...

prowadzono, częściowo zdemolował. Potem wydawało się, że się uspokoił. Wypuszczono go. Szybko poszedł do samochodu, wycofał go, a następnie wjechał prosto w nas! Dalej nie pamiętam... - relacjonuje nam Filip Szymczuk.

Agresor wręcz docisnął małżonków do ściany budynku. Skutki fizyczne okazały się niezwykle poważne. Filip doznał m.in. uszkodzenia kręgosłupa i pod znakiem zapytania stoi, czy i kiedy będzie chodził. Pani Marta natomiast doznała złamań, ale i obrażeń twarzy - czaszki, straciła też część zębów.

Co siedzi w głowie sprawcy?

Było przynajmniej dwóch bezpośrednich świadków tego drastycznego zdarzenia. Od razu starali się interweniować. Potem ludzie próbowali wybić

w aucie Pawła W. szybę, by go powstrzymać, ale uciekł z ul. Kociewskiej.

Policję wezwał sam. Jak ustaliła prokuratura, twierdząc, że to on został zaatakowany przez grupę agresywnych osób. Fakty szybko wyszły jednak na jaw. Jak również stan mężczyzny - miał 1,87 promila alkoholu. Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód, opierając się na zeznaniach i nagraniach z monitoringu, szybko postawiła Pawłowi W. zarzut usiłowania podwójnego zabójstwa, natomiast Sąd Rejonowy w Toruniu nie miał wątpliwości, że W. musi zostać tymczasowo aresztowany. On sam natomiast odmówił składania wyjaśnień. Do próby zabicia małżonków jednak zdecydowanie się nie przyznaje.

Kim jest Paweł W.? Pochodzi ze wsi pod Chełmżą. Ma śred-

nie wykształcenie, w Toruniu pracował w branży informatycznej. Kawaler, dotąd niekarany. Pracę wykonywał najczęściej z domu, zdalnie, przed komputerem. W klubie tenisowym lubił się rozładować energetycznie. Z wyglądu? Całkiem sympatyczny. Ze zdjęcia profilowego na jednej z platform rozgrywek toruńskich uśmiecha się mężczyzna w okularach, o okrągłej twarzy, z rudą brodą.

- Spokojny, sympatyczny facet? No, nie do końca. Raczej z rodzaju tych, u których pod skorupą kłębią się emocje. Jak się okazało - nieprzewidywalny. W przeszłości miał epizody depresji. Bywał też agresywny - mówią znajome go osoby.

Według niektórych Paweł i Filip przed krytyczną imprezą już miewali jakieś scysje i gene-

ralnie nie darzyli się sympatią. Filip jednak podkreśla, że „to nie była żadna bliska i znacząca znajomość”. Wszyscy natomiast powtarzają: nic nie usprawiedliwia takiej agresji.

Śledczy dziś nie kryją, że podejrzanego trzeba będzie dokładnie przebadac i zdiagnozować. - W tym przypadku wydaje nam się pewne, że biegłym nie wystarczy do wydania opinii standardowe, jedno-razowe badanie sądowo-psychiatryczne. Konieczna będzie dłuższa, specjalistyczna obserwacja - mówi prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Wielki dramat i fala wsparcia

Po krytycznej nocy Marta i Filip trafili do dwóch toruńskich szpitali. On szybko musiał przejść operację neurochirurgiczną. Doznał złamania kręgosłupa i uszkodzenia rdzenia kręgowego. Nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle będzie chodził. Do tego miał pękniętą wątrobę, złamane kręgi szyjne, pęknięte żebra, plyn w opłucnej, rany na głowie...

- Ja też jestem poważnie ranna. Jestem lekarką, która do tej pory pomagała innym. Teraz sama walczę z bólem, którego nie potrafię opisać. W jednej nodze mam skomplikowane złamanie piszczeli w stawie kolanowym, które wymagało pilnej operacji. W drugiej nodze zerwane więzadła kolanowe. Lekarze mówią, że czeka mnie jeszcze jedna operacja, za 8-12 tygodni. A kiedy patrzę w lustro, nie poznaję siebie. Moja twarz... pełna obrażeń twarzy czaszki. Połamana szczeka. Wybite zęby. Nie mogę normalnie chodzić. Nie mogę się ruszać tak jak kiedyś - opisuje swój stan

Marta Szymczuk, nie kryjąc emocji i lęku o przyszłość.

Opisuje to na portalu Pomagam.pl, na którym ogłosiła kilka dni temu zbiórkę. Nosi tytuł „Razem dla Marty i Filipa”. Jej celem jest zbieranie pieniędzy nie tylko na dalsze leczenie i rehabilitację obojga małżonków, ale także na zakup pomocy medycznych, przystosowanie domu do potrzeb osoby niepełnosprawnej, opiekę, spłatę kredytu hipotecznego (długo nie będą mogli normalnie pracować), pomoc prawną.

W ciągu zaledwie kilku dni zbiórkę wsparło ponad 6500 osób z całego kraju. Solidarne okazało się środowisko lekarskie, ale nie tylko. Są wpłaty kilkusetzłotowe, ale są i takie po 5-20 zł. Wpłatom towarzyszą też setki komentarzy ze słowami wsparcia. Ta wielka fala dobra, która właśnie płynie, naprawdę dodaje siły. - I przywraca wiarę w ludzi. Okazuje się, że na jednego złego człowieka przypadają setki dobrych. A może nawet tysiące - mówi Filip Szymczuk. Rozmawiamy z nim telefonicznie, bo jest jeszcze w szpitalu. Jak się dziś czuje? - Bywało lepiej - mówi. Stara się trzymać fason.

Zanim Paweł W. stanie przed sądem

Prokuratura kontynuuje śledztwo w tej sprawie. Paweł W. od początku ma dwóch obrońców: adwokatów Piotra Domańskiego i Adama Kozioziemskiego. Nie kryją, że będą walczyć o złagodzenie zarzutów swojemu klientowi. Formalnie już samo usiłowanie zabójstwa jest w Polsce zagrożone najsurowszymi możliwymi karami, z dożywotciem włącznie. - Za zarzucane Pawłowi W. przestępstwa grozi mu kara pozbawienia wolności od lat 10 albo kara dożywotniego pozbawienia wolności - informuje Andrzej Kukawski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Pokrzywdzonych natomiast reprezentuje adwokat Mateusz Kończak. Nie kryje, że jest zdeterminowany, by zadbać o wszystkie interesy Szymczuków. Ich bliscy podkreślają, że, po pierwsze, dążyć będą do sprawiedliwego wyroku. - Ten człowiek nie powinien uniknąć kary, nic go nie usprawiedliwia - powtarza w rozmowach z nami siostra Filipa. ©

ZBIÓRKA DLA POKRZYWDZONYCH

„Razem dla Marty i Filipa”

Tak nazywa się zbiórka pomocowa ogłoszona na portalu Pomagam.pl. Za naszym pośrednictwem Filip Szymczuk i jego bliscy dziękują z całego serca wszystkim, którzy zdecydowali się im pomóc.

Na Politechnice Białostockiej dr inż. Magdalena Topczewska słynie z pasji do analizy danych i uczenia maszynowego. Studenci znają ją jako wykładowczynię, która potrafi przybliżyć najbardziej skomplikowane algorytmy. Ale prawdziwa historia Magdy zaczyna się dopiero wtedy, gdy bierze do ręki aparat fotograficzny.

Druga do ludzi

- Zaczynałam od krajobrazów - wspomina Magda, siedząc w swoim gabinecie na Wydziale Informatyki PB. - Przez lata fotografowałam przede wszystkim naturę. Aż usłyszałam pewną uwagę: „Na twoich zdjęciach jest piękna przyroda, ale nie ma ludzi. Przydałaby się przynajmniej jakaś noga czy ręka”.

To zmieniło wszystko. Kobiet, która na co dzień analizuje dane i tworzy algorytmy, postanowiła zanurzyć się w świat ludzkich emocji. Nie był to łatwy krok.

- Fotografowanie bliskich to jedno, ale uchwycenie obcego człowieka, pokazanie, kim naprawdę jest, to zupełnie inna historia - przyznaje. - Ludzie przed obiektywem stają się nie-naturalni, przybierają pozy. Pierwszym moim modelem była mama, która zawsze robiła swoją ulubioną minę. Dopiero gdy odetchnęła po „oficjalnym” zdjęciu, mogłam złapać te prawdziwe, naturalne ujęcia.

Spotkanie z onkologią dziecięcą

Prawdziwy przełom na jej fotograficznej drodze nastąpił dzięki siostrze, Małgorzacie Sawickiej-Żukowskiej, która pracuje w Klinice Onkologii Dziecięcej UDSK w Białymstoku. To tam Magda po raz pierwszy zetknęła się z tematem, który na zawsze zmienił jej spojrzenie na życie i sztukę.

- Najpierw fotografowałam odbywające się tam imprezy: choinki, spotkania z mikołajem. Potem przyszła prośba o portrety do plakatów, do zbierania pieniędzy. A później... zaczęły się reportaże - mówi, a w jej głosie słychać wzruszenie.

Historia Samiry, małej dziewczynki, dla której zbierane były pieniądze na leczenie, stała się punktem zwrotnym w fotograficznej karierze Magdy. To był pierwszy pełny reportaż z onkologii dziecięcej.

- Uczestniczyłam w całym procesie leczenia Samiry. Widziałam jej drogę na radiologię, dokumentowałam to z drugiej strony. Zrobiłam bardzo dużo zdjęć. Po raz pierwszy musiałam wyjść ze swojej strefy komfortu - wspomina.

Portrety robiła w nieoczekiwanych miejscach, np. sadzając Samirę na szpitalnej, metalowej szafce, z rozłożonym z tyłu prześcieradłem jako tłem. Fotografowała szybko,

TE DZIECI MAJĄ W OCZACH INNĄ GŁĘBIĘ

Gdy dzieci na onkologii dziecięcej kończą leczenie, biją w dzwon i krzyczą, ile sił w płucach: „Kocham cię, życie!”. Dr inż. Magdalena Topczewska od lat dokumentuje ich historie. Teraz zaś zdobyła za to nagrodę internautów w konkursie Grand Press Photo

Agnieszka Domanowska



FOT. WOJCIECH WOJTEKIEWICZ

Dr inż. Magdalena Topczewska jest adiunktem dydaktycznym w Katedrze Oprogramowania Wydziału Informatyki Politechniki Białostockiej

bez rozstawiania sprzętu, by nie wnieść bakterii na oddział.

- Dzieciaki na onkologii są fantastyczne. Mają w oczach inną głębię. To już nie jest tylko dziecięcy świat pełen zabawy, jest tam jeszcze jakiś dodatkowy element - mówi Magda.

Historia, która zmieniła wszystko

Spośród wszystkich dzieci, które Magda fotografowała, jedna historia na zawsze pozostanie w jej sercu - historia Magdaleny.

- Poznałam ją, gdy już kończyła leczenie w szpitalu dziecięcym, bo kończyła 18 lat. Doostałam telefon, że bardzo chce mieć sesję portretową, ale mamy na to tylko 10 minut pod ścianą szpitalną - opowiada.

Magdalena miała wtedy piękne, kasztanowe włosy do pasa. To był moment żegnania się z lekarzami z UDSK. Później Magda odwiedziła dziewczynę w domu - już miała krótkie włoski.

Trzecie spotkanie było inne. Magdalena wróciła na sesję „ciała pozytywną” - była już

na terapiach eksperymentalnych, cieszyła się życiem mimo choroby.

- To był pierwszy raz, kiedy trzęsły mi się ręce podczas sesji. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło - przyznaje fotografka, a w jej głosie do dziś słychać wzruszenie. - Magdalena była bardzo chuda, ale przygotowywała się z taką starannością - przyklejała czerwone paznokcie, nakładała sportowy strój - żeby pokazać swoje ciało i powiedzieć światu, że je akceptuje.

Dziewczyna chciała, żeby jej historia była opowiadana. Napisała przesłanie na Facebooku: żebyśmy nie zajmowali się drobiazgami, żebyśmy zaakceptowali siebie takimi, jakimi jesteśmy, żebyśmy cieszyli się małymi rzeczami i byli dla siebie dobrzy.

- To mądrość, którą zwykle zyskuje się z wiekiem, a ona miała tylko 19 lat... - mówi Magda ze wzruszeniem.

Magdalena była pogodzona ze swoim losem. Gdy dowiedziała się o postępie choroby, wypowiedziała słowa, które na zawsze zostały w pamięci

Magdy: „Jeśli tak ma być, jeśli Pan Bóg tak chce, to przyjmuję to”.

- Dla mnie to było niezrozumiałe. Wydawało mi się, że wszyscy powinni walczyć, nie zgadzać się z takim podejściem - wspomina fotografka.

Magdalena zmarła, ale jej duch żyje. W ubiegłym roku Magda Topczewska wygrała Grand Prix konkursu w Białostockim Ośrodku Kultury właśnie portretem tej niezwyklej dziewczyny.

- Mam wrażenie, że Magda wciąż jest obok, że gdzieś tam szepnęła mi do ucha, żebym wysłała to zdjęcie na konkurs - mówi, uśmiechając się przez łzy.

Przesłanie, które Magdalena zostawiła światu, brzmi jak testament pełen siły i akceptacji: „Chciałabym pokazać wszystkim kobietom i mężczyznom, że nie muszą wstydzić się tego, kim są i jak wyglądają. Niezależnie od wagi, wzrostu, koloru skóry, blizn, chorób, gustów i upodobań, narodowości, charakteru czy usposobienia. Ja sama choruję na raka. Jestem 56. przypadkiem raka nerko-

wokomórkowego z niedoborem dehydrogenazy bursztynianowej na świecie. Czuję się wyjątkowa”.

Dziewczyna, która ważyła nieco ponad 35 kilogramów, która odżywała się przez rurkę w brzuchu, która spędzała całe dnie w szpitalnym łóżku pod tlenem, napisała dalej: „Jestem dla siebie ważna, chcę żyć i chcę, aby moje życie, niezależnie od jego długości, mogło być dla kogoś inspiracją. Skoro ona mogła, to ja też mogę. Chciałabym, aby moje zmagania z trudami życia mogły być drogowskazem dla każdego, kto cokolwiek by o nich wiedział. Kroczyć przez życie pewni siebie i walczyć o siebie, nawet gdy wszystko wskazywałoby, że nie ma już sensu”.

Basia i Oluś - przyjaźń ponad wszystko

Wśród pozytywnych historii szczególnie miejsce zajmuje opowieść Basi i Olusia - dwójki dzieci, które poznały się na sali onkologii dziecięcej białostockiego UDSK i stały się nierozłączne.

- To historia przyjaźni, czystej dziecięcej miłości, olbrzymiego wsparcia i czułości - opowiada Magda. - Odwiedzałam ich prawie dwa lata, widziałam w różnych odsłonach: z włosami, bez włosów, w różnych momentach leczenia.

Dzieci były tak przywiązane do siebie, że prosiły lekarzy, żeby mogły leżeć na jednej sali. Gdy Olek był na izolacji, Basia chodziła po korytarzu, rozśmieszając go przez drzwi. Lekarze pozwolili, żeby chłopiec wyszedł do korytarzyka i mógł dotykać szyby, widząc spacerującą Baszkę.

- Próbowali podawać sobie patyczki, zabawki pod drzwiami, a mama natychmiast dezynfekowała wszystko - wspomina fotografka z uśmiechem.

Z tej historii powstała książeczka dla dzieci. Małgorzata Sawicka-Żukowska napisała wiersz o „Kluseczkach” (Basia i Oluś tak się do siebie zwracali na oddziale i tak mówią do siebie do dzisiaj), a Magda przetworzyła swoje zdjęcia na rysunki ilustrujące tę niezwykłą opowieść.

Chmury jako metafora życia

Obok historii z onkologii dziecięcej Magda realizuje też projekt osobisty - fotografuje chmury. To jej najdłuższy projekt, trwający już dziesięć lat.

- Kiedyś, jadąc samochodem, powiedziałam magiczne zdanie, że chciałabym fotografować niebo. Parę lat później usłyszałam: „To zrób to”. I zaczęłam - opowiada.

W grudniu 2024 roku w białostockiej Galerii Słędzińskich odbyła się pierwsza wystawa jej zdjęć poświęconych chmurkom. Teraz prace te wiszą w Służewskim Domu Kultury w Warszawie.

- Co widzę w chmurach? Ulotność. Nic dwa razy się nie zdarza. Za każdym razem jest inaczej - mówi. - To składa mi się razem z tematami, które realizuję w szpitalu. Żebyśmy kochali życie, bo przecież jesteśmy takimi, jakimi jesteśmy.

Nauka przez fotografię

Na Politechnice Białostockiej Magda prowadzi autorski przedmiot „Wprowadzenie do fotografii” dla studentów informatyki. To nie jest kurs obsługi aparatu, ale lekcja wrażliwości.

- Dyskutujemy, oglądamy masę zdjęć, rozmawiamy o różnych tematach. Pokazuję im historie: od wojen przez bardzo informatyczne podejścia, po porównywanie kolorów skóry na zdjęciach - tłumaczy.

Studenci pokazują jej swoje światy: widoki z okien, bliskie osoby, zwierzęta. To dla niej przywilej. - Problem po przeprowadzeniu tego przedmiotu jest taki, że nie jestem już w stanie na nich patrzeć chłodno. Jeśli jedna osoba pokazuje przepiękny ogród, a druga ścianę wieżowca na przeciw, to przecież wiadomo, jak to na nas działa - przyznaje.

Słuchanie jako fundament

- Fotograf musi umieć słuchać - mówi stanowczo Magda. - Ja, kiedy biorę aparat do ręki, włącza się we mnie tryb poszukiwacza. Mózg się przestawia na śledzenie rzeczywistości, wyłapywanie obrazów. Ale słucham tego, co ludzie mówią, jestem czuła na to, co pokazują, jak się odślaniają. Wolę słuchać niż mówić, wolę być w drugim szeregu.

Historia Magdy nie byłaby pełna bez wspomnienia o ojcu, który zmarł na nowotwór. To doświadczenie zmieniło jej postrzeganie życia. - To był moment, kiedy straciłam fundament pod nogami. Zaczęłam patrzeć na życie tak, że każda chwila to tylko chwila: krucha, ulotna, niepowtarzalna - wyznaje.

Kocham cię, życie

Na koniec rozmowy Magda wraca do najważniejszego przesłania, które niosą jej zdjęcia.

- Na początku tego roku Basia i Oluś zakończyli leczenie szpitalne. Dzieciaki, opuszczając szpital, mocno biją w dzwon i kilka razy wołają głośno: „Kocham cię, życie!”. Są zachęcane, żeby to jak najgłośniej wykrzyczeć. I właśnie o to chodzi: żebyśmy kochali życie - mówi fotografka. - Coś można zmienić, ale czasami nie ma takiej potrzeby. Ważne, żebyśmy byli dla siebie dobrzy i czuli. Tego uczą mnie dzieci.

126P BY LUKI – JEDEN Z 3 MILIONÓW

– To było moje marzenie: mieć fiata 126p – mówi Łukasz Dłużewicz, właściciel fiacika. Mijają 52 lata, od kiedy 6 czerwca 1973 roku pierwsze fiaty 126p zjechały z fabryki w Bielsku-Białej...

Grzegorz Okoński

Fiat pana Łukasza jest dużo młodszy – zbudowano go w 1991 roku. Łukasz Dłużewicz, mieszkaniec Rokietnicy, odkupił go od poprzedniego właściciela około pięciu lat temu i... poczuł, że jego marzenie wcale się nie zakończyło, lecz przerodziło w kolejny pomysł: przekształcić używany samochód, będący w nie najlepszej kondycji, w auto, które będzie przyciągać wzrok, zachwycać i dobrze świadczyć o rodzimej motoryzacji. Czyli samochód miał przejść gruntowny remont połączony z rozsądną modernizacją i odświeżeniem zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz.

– Remontowałem go zatem, poddając piaskowaniu, szlifowaniu, lakierowaniu, dostał nową tapicerkę, w ogóle zmienił się środek. Zamontowałem większe koła, czternastki, silnik został przerobiony, jest teraz na wtrysku, choć wciąż jest to 650-tka, ścigałem części z Włoch – opowiada Łukasz Dłużewicz.

Tak znakomicie odnowiony, a w zasadzie nawet odbudowany fiat 126p zajmuje honorowe miejsce w garażu. Nie jeździ codziennie, wyjeżdżając jedynie na zloty i imprezy charytatywne, ustępując miejsca w normalnym użytkowaniu innym pojazdom. Ale też nie stoi samotnie: pan Łukasz ma jeszcze innego „malucha”, który w przyszłości dopiero będzie restaurowany.

„Maluch” charytatywny

– Chętnie wykorzystuję go do promowania akcji charytatywnych, takich jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy czy „Wspieramy Hanię” – mówi Łukasz Dłużewicz. – Gdziekolwiek się pojawi, zawsze budzi radość i zaciekawienie. Chociaż „maluchy” królowały na polskich drogach jeszcze stosunkowo niedawno, to ludzie zapomnieli je i teraz się dziwią, jak mało miejsca jest w tym samochodzie, jaki jest mały, ale też jaki sympatyczny! Zawsze jest tak, że jak dzieci wsiadają do środka, to buzie się śmieją, i nikt nie chce wysiadać.

W takim samochodzie można się zakochać – a jak się już go obdarzy uczuciem, to nie widzi się jego wad.

– Nie, nie ma wad, nie można na niego powiedzieć złego słowa – zapewnia Łukasz, który nie zmienił swojego sto-



126p By Luki, czyli Fiat 126p Łukasza Dłużewicza



Gruntownie odnowione wnętrze prezentuje się świetnie

sunku do czerwonego samochodzika nawet wtedy, gdy ten zepsuł się akurat na początku drogi na zlot „maluchów” w Warszawie i potrzebny był po powrocie remont kapitalny silnika. Albo wtedy, gdy w czasie akcji charytatywnej samochód zupełnie znieruchomiał, bo „padło” w najmniej spodziewanym momencie źródło prądu. Trzeba było poszukać innego akumulatora.

Nie jest jedyny w garażu

Czerwony samochodzik, ozdobiony napisem „Fiat 126p By Luki”, nie dorobił się własnego imienia: w rodzinie

po prostu jest nazywany „Maluchem”. Podobnie jak drugi 126p, koloru zbliżonego do brązu, rocznik 1974.

– To jest 600-tka do kapitalnego odrestaurowania, kupiona jednak nie dla mnie – zdradza Łukasz Dłużewicz. – Mam syna, jeszcze małego, który gdy podrośnie i będzie chciał nad nim popracować, będzie miał już bazę. Wierzę, że obdarzy go też sercem, bo przywrócone do świetnego stanu fiaty 126p są bardzo fajnymi samochodami...

Historia 126p w pigułce

Pierwsze Fiaty 126p zmontowano w Fabryce Samochodów



Auto gotowe do prezentacji na zlotach Fiatów 126p

dów Małolitrażowych w Bielsku-Białej 6 czerwca 1973 roku, jeszcze z włoskich części. Włosi swoje „maluchy” zaczęli produkować też krótko wcześniej, bo pierwsza publiczna prezentacja włoskiej wersji miała miejsce 1 listopada 1972 roku na 54. Salone Internazionale dell'Automobili w Turynie. Produkcję w Cassino fiata 126 reklamowano pod hasłem „Mały jest lepszy”. W tym czasie polscy decydenci poszukiwali samochodu, który mógłby być produkowany na licencji w Polsce i zaspokoić głód rynkowy. W tym czasie polski kierowca miał wybór między Syreną, już uznaną za przestarzałą, i Fia-

tem 125 – za droгим dla większości potencjalnych nabywców. Zachodni producenci pojazdów mogli udostępnić licencję, ale trzeba było za nią płacić w dewizach. Koncern Fiat, z którym współpracowaliśmy od 1967 roku, zgodził się na opłatę w gotowych samochodach i w podzespołach. Wybór by prosty, a z myślą o fiacie 126 zbudowano fabrykę w Bielsku-Białej.

Pierwsze włoskie egzemplarze samochodu zaprojektowanego przez Sergia Sartorellego i wykorzystującego rozwiązania Fiata 500 Nuova, podobnego trochę do Fiata 127 i Fiata City Taxi, pojawiły się w Polsce

jeszcze w 1972 roku. Prezentowano je w Warszawie i w większych miastach, gdzie budziły wielkie zainteresowanie jako samochód, który lada chwila będzie powszechnie dostępny. Jednego z nich demonstrował Sobiesław Zasada, rajdowy mistrz Polski i Europy. W styczniu 1975 roku pojechał takim samochodem na Rajd Monte Carlo, którego trasę pokonał nieoficjalnie z powodu braku wymaganej rajdowej homologacji międzynarodowej federacji FIA.

„Małgośka” we Fiacie

Polskie „maluchy” – choć jeszcze wtedy nie nosiły takiej nazwy – były produkowane od 6 czerwca 1973 roku. Wtedy montowano je z włoskich części, choć w nazwie znalazła się literka p – 126p – będąca wyróżnikiem polskiego charakteru samochodu. Oficjalna produkcja rozpoczęła się w święto państwowe 22 lipca 1973 roku. Samochód, choć drogi, bo kosztował 69 tysięcy złotych, czyli 25 średnich krajowych, stał się powszechnym obiektem pożądania i bohaterem podnoszących jego sławę imprez muzycznych i filmów. M.in. Maryla Rodowicz zaśpiewała swoją „Małgośkę” na scenie 13. Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, 21 sierpnia 1973 r., po tym jak wjechała na nią czerwonym Fiatem 126p. Inżynier Stefan Karwowski w popularnym serialu „Czterdziestolatek” także jeździł fiacikiem.

Samochód stał się w pewnym momencie najpopularniejszym autem w Polsce. Choć nie kosztował mało, to był alternatywą cenową dla konkurentów, do tego miał niskie spalanie – co liczyło się wobec wysokich cen benzyny – a w przypadku większości usterek mógł być naprawiany domowym sposobem. To, że był wolny, ciasny, a bagaże trzeba było wozic na zewnątrz, na dachu, można było przeboleć.

Nie produkujemy „Malucha” już ćwierć wieku

Historię tego samochodu zamyka styczeń 1997 roku, gdy oficjalnie zmieniono mu nazwę na „Maluch”, i dzień 22 września 2000 roku, gdy ostatni 126p opuścił fabrykę w Bielsku-Białej. Włosi zakończyli produkcję 126 8 lipca 1979 roku, wypuszczając ponad 1,3 mln egzemplarzy. W Polsce wyprodukowano 3 318 674 sztuk.

RELIGIA/ POLITYKA

Nim padną znamienne słowa:
„Habemus papam”

Wybór na papieża Roberta Francisa Prevosta ponownie udowodnił, że mało które wydarzenie wzbudza tak wielkie zainteresowanie. Konklawę rozpała wyobraźnię, ale za murami Kaplicy Sykstyńskiej rozgrywa się rozdarty między ambicją a świętością dramat.

W tomie „Konklawe. Między polityką a rytuałem” Hubert Wolf, historyk Kościoła, znawca dziejów Watykanu i profesor na uniwersytecie w Münster, stawia cały szereg historyczno-teologiczno-prawnych pytań: dlaczego przebieg konklawe musi otaczać tak ścisła tajemnica? Albo: dlaczego kardynałów trzeba zamknąć na klucz i izolować od całego świata?

Z dziejów Kościoła

Wolf odpowiedzi na swoje pytania szuka w barwnej historii papieństwa. Zabiera czytelników m.in. na „synod trupi”, gdy papież Stefan VI kazał wykopać z grobu ciało swojego poprzednika, aby go osądzić. Opowiada o tym, jak przez ponad trzy lata kardynałowie nie byli w stanie wybrać następcy Klemensa IV. Pokazuje, jak zasady wyboru następców zmienili Jan Paweł II i Benedykt XVI.

„W 2005 roku miliard obserwatorów na całym świecie śledził przed ekranami pogrzeb Jana Pawła II i wybór Josepha Ratzingera na papieża. Rezygnacja Ratzingera z urzędu w 2013 r. była potężnym wstrząsem, gdyż po raz pierwszy głowa Kościoła katolickiego skorzystała z możliwości, którą co prawda zasadniczo przewiduje prawo kanoniczne, ale od sześciu stuleci nikt się na tę opcję nie zdecydował” – czytamy.

Intrygi i tajemnice

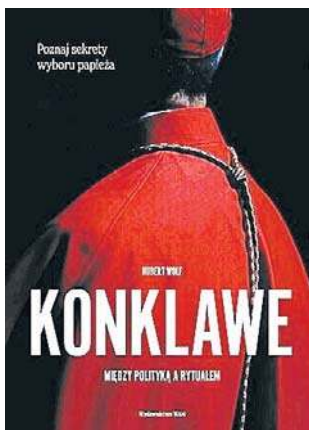
Od strony teologicznej i doktrynalnej – dowodzi Wolf – konklawe to czas, w którym rytuał i polityka stają się „narzędziem” Boga, zaś kardynałowie – „współpracownikami” Ducha Świętego. To forma sukcesji władzy w monarchii elekcyjnej i teokratycznej, w której papież posiada pełnię władzy.

Od strony ludzkiej to jedno z najbardziej tajemniczych wydarzeń świata. Pozwala zajrzeć przez dziurkę od klucza do Kaplicy Sykstyńskiej i przekonać się, jak dziś wygląda wybór następcy św. Piotra. Historycznie wybory papieży zahaczały bowiem o tajemnice, intrygi, przekupstwa, a nawet morderstwa.

Element teatralny

Pisząc o wyborze Franciszka w marcu 2013 r., Wolf zauważa: „Kardynałom jednoznacznie zakazuje się pisanie tweetów czy esemesów. Tajemnicą objęte są osobiste komputery, laptopy i tablety. Kardynałowie nie mogą również czytać gazet lub innych czasopism ani też słuchać radia czy oglądać telewizji, nie mówiąc już o surfowaniu w internecie”.

Jest jeszcze jedna sfera konklawe – symboliczna. Wybór papieża to ustalony ciąg symbolicznych działań, który ma więcej wspólnego z Bożym Narodzeniem, niż może się wydawać. Liczba czarnych sygnałów dymnych nic nie mówi o tym, czy kardynałowie są już bliscy ostatniego aktu. Dopiero biały dym wskazuje, że dobiegła końca ta część theatrum sacrum. **margrabia**



Hubert Wolf,
„Konklawe. Między polityką a rytuałem”,
wyd. WAM, Kraków
2025, cena 56,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DOROTA GARDIAS

Chodzi
nieregularnie

Sezon komunijny w pełni, więc wielu celebrytów chwali się zdjęciami z uroczystości. Tymczasem pogodynka TVN powiedziała w rozmowie z serwisem Jastrząb Post, że jej dwunastoletnia córka jeszcze nie przystąpiła do tego sakramentu. - Hania nie poszła do komunii, ale uczestniczy w lekcjach i etyki, i religii. Staram się, żeby знаła religię chrześcijańską, żeby miała wiedzę i żeby sama zdecydowała. Miałam taką potrzebę, żeby ją ochrzcić, natomiast jeśli chodzi o wszystkie inne sakramenty, to chciałabym, żeby sama podjęła decyzję. Jeśli będzie chciała, to na pewno to zrobi - przyznała. I dodała: - Nawet czasami chodzimy do kościoła, nieregularnie, ale chodzimy. Ale myślę, że musi sobie sama wybrać taką drogę, którą będzie chciała podążać.

MAŁGORZATA
OSTROWSKA

Lubi pokrzywy

Mimo że weteranka polskiego rocka skończyła na początku maja 67 lat, nadal zachwyca formą podczas koncertów i występów w telewizji. Podczas niedawnej rozmowy w audycji RMF FM przyznała, że w dużym stopniu zawdzięcza to diecie, na którą składają się potrawy sporządzone z ziół, a nawet z chwastów. - Chwasty są przez nas postrzegane jako coś niepożądanego. Tymczasem kiedyś były to bardzo często warzywa, których normalnie używano w kuchni, choćby na wschodzie naszego kraju. Tam do tej pory bardzo często stosuje się pokrzywy. (...) Pokrzywa to jest takie bardzo uniwersalne zielisko. Możesz ją jeść i do sałatek na surowo. Możesz parzyć z niej herbatkę. (...) Ja na przykład czasem robię pulpeciki z pokrzywą. Bardzo smaczne, polecam - powiedziała.

AGNIESZKA
KACZOROWSKAObdarzyła
buziakiem

Popularna tancerka ogłosiła w październiku zeszłego roku swe rozstanie z Maciejem Pełą. Nie minęło wiele czasu,



Karolina Pisarek nie zwyciężyła w programie „Top Model”, ale zrobiła karierę jako modelka i influencerka

a już w lutym w plotkarskich mediach pojawiły się informacje, że znalazła nowego chłopaka. Miał nim być aktor Marcin Rogacewicz, znany choćby z telenoweli „Na dobre i na złe”. Kilka razy widziano ich nawet na mieście, ale ani jedno, ani drugie nie potwierdziło tej relacji. Potem pojawiły się plotki, że Kaczorowska ma romans ze swym partnerem z „Tańca z gwiazdami” - aktorem Filipem Gurlaczem. Szybko okazało się jednak, że to nieprawda. Najnowsze doniesienia Pudelka potwierdzają, że tancerka spotyka się jednak z Rogacewiczem. Fotoreporterzy serwisu przyłapali parę podczas wspólnego wypadu na zakupy. „Tego dnia odwiedzili m.in. sklep budowlany oraz krawcową. Nie zabrakło kawy, ale też czułości. W pewnym momencie Agnieszka i Marcin obdarzyli się nawet soczystym buziakiem” - napisał Pudelek.

KAROLINA PISAREK

Lubi oldschool

Choć nie zwyciężyła w programie „Top Model”, to zrobiła karierę zarówno jako modelka, jak i internetowa influencerka. Kiedy niedawno wzięła udział w podcaście Plot Twist, zapytano ją, czy uważa, że podczas randki to mężczyzna powinien płacić za kolację, czy rachunek trzeba podzielić pół na pół. - Ja lubię oldschool. Jak mężczyzna zaprasza kobietę na kolację, to przynajmniej za pierwszą wypadałoby zapłacić. Jeśli jest to początku-

jące, raczkujące, to są pierwsze spotkania, to ja nie jestem za tym, szczerze mówiąc. Ale mimo wszystko to mężczyźni polują i kochają zdobywać, a kobiety kochają być zdobywane, więc ja bym została przy tym starym podejściu, bo mimo wszystko kobiecie jest zawsze miło, a mężczyzna czuje się potrzebny i zauważony. Ma to gdzieś swoje psychologiczne podejście i uważam, że tak powinno zostać - stwierdziła.

JUSTYNA STECKOWSKA

Ma wsparcie

Niebawem festiwal w Opolu - a nie wystąpi na nim polska reprezentantka na Eurowizji. Wywołuje to powszechne oburzenie w mediach. Mówi się, że do konfliktu między Steczkowską a TVP doszło, ponieważ stacja wymusiła na gwiazdzie, aby odkupiła od niej strój, w którym wystąpiła w Bazylei, nie za symboliczną złotówkę, tylko aż za 10 tys. zł. Teraz okazuje się, że na nieporozumieniu ma skorzystać Polsat. - Choć dla Justyny to trudny moment, my musimy kuć żelazo póki gorące. Justyna niedługo ma wystąpić na dużym koncercie organizowanym przez naszą stację w jednym z najpiękniejszych polskich miast. Jesienią zaś wraca na antenę program „Twoja Twarz Brzmi Znajomo”, w którym jest jurorką. To kolejny pretekst, by wzmocnić jej obecność na naszej antenie i pokazać, że ma w nas wsparcie - powiedział Pudelkowi informator z Polsatu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Ktoś zaskoczy Cię niekonwencjonalnym zachowaniem. Horoskop dzienny mówi, że jutro poznasz tego przyczynę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Sporo czasu poświęcisz na zaspokajanie oczekiwań innych osób. Horoskop na dziś mówi, że ludzie będą Ci wdzięczni.

Baran (21.03 - 19.04)

Nie owijaj dzisiaj niczego w bawełnę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że lepszym rozwiązaniem będą otwartość i szczerość.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś będzie wmawiał Ci, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Horoskop dzienny mówi, że nie uwierzysz...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Jeśli nie wszystko będzie szło po Twojej myśli - nie przejmuj się. Horoskop na dziś uspokaja, że jutro po troskach nie będzie śladu.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że zadania, za które się zabierzesz, sprawnie doprowadzisz do końca.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop dzienny mówi, że będzie w tym sporo Twojej zasługi.

Panna (23.08 - 22.09)

Dzień zafunduje Ci huśtawkę nastroju. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że Twoje emocje zostaną wystawione na dużą próbę.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie podejmuj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że dzięki temu uda Ci się uniknąć sporej awantury.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ludzie będą dzisiaj liczyć się z Twoim zdaniem. Horoskop dzienny mówi, że od tego, co powiesz, niektórzy będą uzależniać swoje decyzje.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Chętnie pomożesz ludziom, którzy nie będą sobie radzić ze swoimi obowiązkami. Horoskop na dziś mówi, że będą Ci za to bardzo wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że sprawa, która do tychczas wydawała się nie do ruszenia, może wejść na tory pomyslnego realizacji.

GŁOS

Redaktor naczelny Jarosław Jaz. Z-cy red. nac.: Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka. Prezes Makroregionu Piotr Grabowski. Dyrektor biura reklamy oddziału Ewa Żelazko. Dyrektor marketingu Robert Gromowski.

Redakcja: SKŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskappress.pl, KOSZALIN, ul. Mickiewicza 24, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskappress.pl, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskappress.pl. Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło, Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



bogacz, krezus		zapisek z wykładu		ryś stepowy		szefowa, przełożona		dopływ Dunaju		przewód elektryczny		najemczyni mieszkańia		imię Tyszkiewicz		osłonięta kloszem		gruba zasłona		ciężkie działo oblężnicze		typ spod ciemnej gwiazdy		fińska kraina		indyjski bóg miłości		ramka okularów ... Russo	
konkurent Hondy Civic														imie Tyszkiewicz				zapasowe w bagażniku						wielka ryba					
francuski pisarz oświecenia																						myśliwy z Kanady		15				3	
dawna papieska korona				2						10		model Volkswagena				sprzęt Anity Włodarczyk				9									
												imie Nałkowskiej				kuzyn karpia						opłacone oklaski		rzeka na roztoczu				12	
owad z kleszczami												chiński wer-niks		szwedzkie auto		wieko skrzyni		konopie z manili								sala wykładowa		rzeka jak mikro-bus	
odmiana rutylu		bielica lub mada				kwiat Nilu np. „Guer-nica”		wymarły niołot												stolica Słowenii									
wielka ilość										drzewo liściaste		pocisk świetlny				24		konku-renci						8		ukochana Wacława z „Zemsty”		23	
miasto nad Padem		rusałka Wero-nika, aktorka										1		żniwo, urodzaj						imię trzech papieży									
												znani z piosenki „Wa-terloo”						skandy-nawski mit				11		główna tętnica		gatunek gibona ruchoma rzeźba		20	
wąż dusiciel region w Polsce								ptak wodny				czło-wiek śniegu								willa Szyma-nowskiego								krewny po kądzieli	
																				deska okrąg-laka									
mary-narski taniec		metro-polia Ghany				węgier-ski kurort		25		prze-pływa przez Cieszyn																			
stolica Rwandy																													
cesarz rzymski		prze-twór owocowy								kraj z Tehe-ranem		sol na pięcio-linii																	
				7																									
zrzut koman-dosów		płoną w kominku				mączka z pnia palmy				panna w filmu Wajdy																			
trunek z Francji																													
poroże rogacza		22		har-mider, tumult						kuzyn bielaka		szeks-pirowski król				pokój w chacie													
wzmac-nia siłę głosu		kawowa w torcie				materiał opatrun-kowy				stała posada		pospolity chwast polny				lancet chirurgiczny								ssak z kitą		żona Ab-rahama		wokół czapki majora	
mięsna potrawa								5						17		jednostka pracy odmiana esperanto				część twarzy						goni za modą			
										układ kart w pokerze								cenna z jesiotra						narzędzie kopacza				19	
słodki przysmak kurtka dżokeja																grube deski				Lubos, aktor						odmiana tlenu			
										dawna gra w karty								szczeli-na w murze						nauka o świetle					

REKLAMA

0010990366

GŁOS

w prenumeracie z Tele Magazynem

📞

94 340 11 14

TELEMAGAZYN

STYCIEŃ WYDANIE 1000

PLUS VOD

SŁOWNIK: ATANAZY MATELOT MOA MONA IHI A